



**HARLEQUIN**<sup>®</sup>

GORĄCY ROMANS<sup>®</sup>



DAWNA KOCHANKA

**MICHELLE CELMER**

**Michelle Celmer**

**Dawna kochanka**

Tłumaczenie:  
Krystyna Nowakowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Grace Winchester za wszelką cenę chciała zachować spokój.

Chociaż w rodzinie Winchesterów była najmłodszą, rozpieszczaną w dzieciństwie córką i oczkiem w głowie tatusia, nie wyrosła na zepsutą dziedziczkę fortuny. Przeciwnie, dzięki talentowi artystycznemu i bardzo ciężkiej codziennej pracy zbudowała odnoszącą sukcesy własną firmę modową.

Ale Gracie, jak zdrobniale nazywali ją bliscy, mogła się poszczycić nie tylko triumfami zawodowymi.

Wielkoduszna z natury, zdobyła bowiem także ogromne uznanie za swoje dokonania w działalności społecznej. Współpracując z politykami i wykorzystując swój niezwykły czar osobisty oraz znajomości w kręgach elit biznesowych, jako wolontariuszka nieustrudzenie zbierała fundusze na cele dobroczynne, organizowała akcje charytatywne i działała na rzecz równouprawnienia kobiet. W zdominowanym przez mężczyzn świecie polityki i biznesu od lat poruszała się jak ryba w wodzie, wierząc, że nie ma dla niej wyzwania, któremu nie zdołałaby sprostać.

Nie nauczyła się tylko jednej rzeczy: nie umiała przeciwstawić się woli ojca.

Sutton Lazarus Winchester nie należał bowiem do ludzi, którym łatwo mówi się nie. W chicagowskim biznesie stworzył prawdziwe imperium i jako magnat finansowy pociągał za sznurki w całym mieście. Wystarczało jedno spojrzenie, by ludzie bez słowa sprzeciwu wykonywali jego polecenia.

Ostatnio jednak, gdy ich rodzinie groził kolejny skandal, a Sutton był śmiertelnie chory, jego dyktatorskie zapędy wobec najmłodszej córki nieco osłabły.

Tak więc Grace łudziła się jeszcze nadzieją, że może w tej sprawie ojciec się nad nią zlituje. Wiedział przecież świetnie, że każąc jej spełnić tę prośbę, narazi ją na przeżycie graniczące z koszmarem.

- Tato, nie zmuszaj mnie do tego - powiedziała, zdobywszy się na odwagę.

Ale ojciec, który w swoim gabinecie jak udzielny władca siedział za solidnym biurkiem z drewna tekowego, nawet nie ode-rwał wzroku od ekranu laptopa.

Od miesięcy trawiła go choroba i coraz częściej miewał dni, kiedy nie był w stanie nawet podnieść się z łóżka. Dzisiaj jednak najwyraźniej czuł się nieco lepiej, a jego zapadłe policzki nabrały odrobiny koloru.

- Wszyscy, Księżniczko, nieustannie robimy to, na co nie mamy ochoty. Niestety na tym polega nasze życie.

Kiedy jej oznajmił: „Za parę minut spodziewam się tutaj Romana Slatera i życzę sobie, żebyś była przy naszej rozmowie” - poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

Roman Slater, właściciel jednej z największych agencji detektywistycznych w kraju, był przecież ostatnim człowiekiem na świecie, jakiego chciałyby zobaczyć.

Bo kto, jeśli nie on, rozkochał ją przed laty do utraty zmysłów i przysięgał jej dożgonną miłość, by później, żerując na jej ła-twowierności, nikczemnie ją zdradzić oraz zaatakować jej rodzi-nę, próbując ugodzić w ich dobre imię. Ale nie dość na tym, bo przecież teraz także, po raz drugi, spiskował przeciwko nim.

Chociaż wielokrotnie sparzyła się na tym, że ludzie ją wyko-rzystują, by wkraść się w łaski jej ojca albo podejść go w intere-sach, wierzyła święcie w bezinteresowność Romana. Przekona-na o jego miłości ufała mu bez reszty. I przyszło jej drogo za to zapłacić.

- Nie rozumiem, dlaczego chcesz, żebym była obecna na tym spotkaniu - odrzekła, licząc jednak na jakieś wyjaśnienie, choć jej ojciec raczej nie miał zwyczaju tłumaczenia się ani uzasad-niania swoich poleceń. - Bardzo cię proszę, nie trzymaj mnie tutaj na siłę.

- Koniec dyskusji, moja droga - oznajmił z tą charakterystycz-ną nutką zniecierpliwienia w głosie, która pojawiała się zawsze, gdy Grace miała ochotę postawić na swoim.

Więc klamka zapadła i za chwilę w gabinecie ojca zjawi się Roman, a ona tu zostanie niczym zakładniczka, pomyślała, czu-



jąc, jak robi jej się ciemno przed oczami.

Choć przez głowę przemknął jej paniczny pomysł o ucieczce, wiedziała, że musi dać za wygraną, bo ojciec nie zamierza zmienić zdania.

Zanim Sutton wezwał ją do ich rezydencji rodzinnej, dzień świetnie się zapowiadał. Od rana była w ferworze pracy, kochała swój zawód i odnosiła w nim spektakularne triumfy. Nowa kolekcja toreb jej projektu robiła furorę w całej Ameryce, podbijając ekskluzywne butik i najelegantsze domy towarowe, a stworzona w jej firmie aplikacja modowa weszła szturmem na smartfony i tablety nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Mimo że brakowało jej czasu na życie osobiste i niekiedy bycie singielką odrobinę jej doskwierało, nie miała powodów do narzekań.

Teraz jednak namacalnie poczuła, że jej ułożony świat zadrżał w posadach.

Dlaczego padło właśnie na nią? Dlaczego zamiast niej ojciec nie wezwał na spotkanie z Romanem jej siostry Eve? W końcu to Eve jest dyrektorem zarządzającym w założonym przez Suttona gigantycznym, wartym setki milionów dolarów konsorcjum deweloperskim Elite Industries. Wiadomo było, że klientem firmy Romana jest Brooks Newport, śmiertelny wróg Winchesterów, który próbował w nich ostatnio ugodzić, rozpętując aferę o posmaku skandalu, z Suttonem jako jej głównym bohaterem.

Jeśli rodzina Winchesterów miała w Chicago rywala w postaci równie potężnego klanu, to jego założycielami byli bracia Newportowie: bliźniacy Brooks i Graham oraz młodszy od nich Carson. Choć startowali od zera, dorobili się fortuny. Szczególnie bezwzględny w interesach okazał się Brooks, który postanowił zniszczyć Suttona, przejąć jego imperium oraz skazać na ostrycyzm jego córki, Gracie, Norę i Eve.

Knowania Brooksa niemal doprowadziły do zerwania Eve z Grahamem Newportem, których połączyła gorąca miłość i którzy wkrótce zamierzali się pobrać.

Niedawno Roman pomógł mu zaaranżować wymierzoną przeciwko Winchesterom zmasowaną kampanię prasową. Najwyraźniej nie chciał poprzestać na swym wyczynie sprzed siedmiu

lat, kiedy przy jego udziale wybuchła pierwsza afera, lecz koniec końców rodzina Grace oczyściła się z zarzutów, a Brooks, który te fałszywe oskarżenia wymyślał, skompromitował się jako drapieżny szkodnik o skłonnościach do narcyzmu.

- Tato, dlaczego po tych wszystkich kłamstwach zgodziłeś się przyjąć Romana? - zapytała Grace. - Nie pamiętasz, że to przez niego nasze nazwisko zostało obrzucone błotem? I nie wiesz, jakie oszczerstwa i pomówienia na twój temat on teraz rozpowszechnia razem z Brooksem?

- Pamiętam i wiem - odparł z kamienną twarzą.

Gracie uwielbiała ojca, ale bynajmniej nie uważała go za anioła. Znała jego wady, a tych mu nie brakowało. Był przekonanym o własnej wielkości arogantem i despotą, a nim dopadła go choroba, lubił nadużywać życia, nie wylewał za kołnierz, dużo palił i był kobieciarzem. Ale to, że uganiał się za spódniczkami, nie znaczyło jednak, że mógłby posunąć się do gwałtu.

Tymczasem Brooks insynuował mu nie tylko przemoc seksualną, ale też ojcostwo piątki pozamałżeńskich dzieci, z których po przeprowadzeniu badań genetycznych czworo okazało się z nim niespokrewnionych.

Jednak jak przed rokiem wyszło na jaw, Carson Newport był jego synem z nieprawego łoża ponad wszelką wątpliwość. Grace i jej siostry wciąż nie do końca pogodziły się z faktem, że mają przyrodniego brata, tym bardziej że dowiedziały się o tym z mediów.

Liczne romanse Suttona były tajemnicą poliszynela, ale Grace podejrzewała, że jego relacja z Cynthią Newport była czymś więcej niż przelotnym związkiem.

Chociaż nie miała złudzeń, że jej rodzice pobrali się raczej ze względów majątkowych niż z miłości i nie dziwiła się, że ich małżeństwo skończyło się rozwodem, to jednak ją bolało, że ojciec kiedyś kochał inną kobietę niż jej matka, Celeste.

Jednak przed kilkoma miesiącami, kiedy okazało się, że Sutton jest śmiertelnie chory, postanowiła nie zaprzętać sobie głowy domysłami o dawnym romansie ojca. Jakie to ma znaczenie w obliczu jego bliskiej śmierci?

Szarganie reputacji Winchestera nie tylko odbijało się na jego

zdrowiu, ale też poważnie zagrażało interesom konsorcjum, które z powodu tej nagonki mogło stracić kilka kontraktów, każdy o wartości milionów dolarów. Eve, która robiła wszystko, co w jej mocy, by temu zapobiec, była w ciąży z Grahamem Newportem, a to jeszcze bardziej komplikowało sytuację.

Pamiętaj, powiedziała sobie w duchu Grace, że to Roman przyczynił się walnie do naszych kłopotów. I na myśl o szkodach, jakie im wyrządził, oraz o bólu i upokorzeniach zadanych jej rodzinie, ogarnęła ją straszliwa wściekłość.

- Skoro on zabiegał o tę wizytę na polecenie Brooksa, to na pewno tu przychodzi, żeby węszyć - powiedziała, próbując wyperswadować ojcu to spotkanie. - Tato, uważam, że nie powinien go przyjmować.

- Posłuchaj - odparł Sutton - Roman nie prosił o spotkanie. To ja go tutaj wezwałem, bo muszę się z nim zobaczyć.

Ze zdumienia nie była w stanie wydusić słowa i dopiero po chwili spytała:

- Dlaczego? Po co?

- Muszę załatwić pewną sprawę - odparł niby stanowczo, ale z jakąś nutą rezygnacji w głosie.

Gdy usłyszała ten ton i zobaczyła wyraz jego oczu, w których bezsprzecznie malował się smutek, ścisnęło jej się serce. Kiedy ojciec był zdrowy, nigdy nie okazywał słabości i rzadko tracił zimną krew. Ale gdy przed paroma miesiącami zdiagnozowano u niego nowotwór płuc, miał już przerzuty do węzłów chłonnych i musiał pogodzić się z werdyktem lekarzy, którzy go uprzedzili, że w jego przypadku medycyna wciąż pozostaje bezradna. Rak czynił w jego organizmie coraz większe spustoszenie i Sutton wiedział, że jego dni są policzone.

Najprawdopodobniej miał dziś przed sobą zaledwie kilka tygodni.

Trudno, nie ma rady, pomyślała Grace. Skoro ojcu tak bardzo zależy na rozmowie z Romanem i życzy sobie, żeby to się odbyło w jej obecności, trzeba uszanować jego wolę. Dlatego musi zapomnieć o własnej dumie.

Przywołała się do porządku i postanowiła, że zapanuje nad nerwami...

Gdy po chwili rozległo się stukanie do drzwi i sekretarka Suttona spytała, czy może wpuścić Romana Slatera, Grace odruchowo poprawiła fryzurę i przyglądała sukienkę od Versacego. Nie wiedzieć czemu pożałowała nagle, że nie ma dziś rozpuszczonych włosów. Co też ci chodzi po głowie, upomniała się w duchu, mocno splatając dłonie na plecach, by nie było widać, że drżą jej ręce.

Nogi miała jak z waty i musiała wziąć kilka głębokich oddechów, by choć trochę uspokoić walenie serca i zdławić w sobie nawrót panicznej myśli o ucieczce.

- Tak, czekam na niego - usłyszała głos ojca.

Sekretarka cofnęła się o krok, zapraszając najgroźniejszego wroga Winchesterów do ich najświętszego sanktuarium.

Bardzo wysoki barczysty brunet, szczupły, ubrany w eleganckie czarne spodnie, sportową czarną marynarkę i rozpiętą pod szyją koszulę, nosił się dzisiaj jak przystało na biznesmena i właściciela firmy wartej miliony.

Choć z tym wizerunkiem może nie harmonizowały w pełni jego odrobinę za długie i ciut rozwichrzone włosy, to Grace musiała przyznać, że w tej fryzurze jest mu do twarzy. Zresztą on nigdy nie dawał się zagonić do fryzjera i kiedy jeszcze na studiach byli razem, zawsze nosił dzinsy i podkoszulki.

Na jego widok spodziewała się zalewającej ją fali wściekłości, a tymczasem poczuła, jak ogarnia ją uczucie tak dziwne, że dopiero po chwili była je w stanie określić. Otóż oświadczyła ją... ulga.

Kilka lat po ich rozstaniu spowodowanym tamtą zdradą Roman zaciągnął się do armii, wyjechał na bliskowschodnią misję i rozeszła się wieść, że poległ. Była tym kompletnie zdruzgotana i wyrzucała sobie, że zginął przez nią. Winiła się za to, że z nim zerwała i wskutek tego poniósł śmierć. Żałowała tego całą duszą i zrobiłaby wszystko, by cofnąć czas.

Miesiącami trawiły ją wyrzuty sumienia. Później, gdy dowiedziała się z telewizji, że Roman jednak przeżył i wraz z oddziałem, którym dowodził, trafił do niewoli, porwany przez islamijskie ugrupowanie zbrojne, cierpiała chyba jeszcze bardziej, świadoma, że prawdopodobnie jest torturowany.



Na myśl o tym przez wiele nocy prawie nie mogła zmrużyć oka, z rozpaczy nie była w stanie ani jeść, ani pracować. Kiedy po długich tygodniach tej udręki media podały komunikat o odbiciu porwanych i ich powrocie do kraju, wreszcie mogła odzyskać spokój wewnętrzny.

Ale oprócz ogromnej ulgi pojawiło się zarazem przekonanie, że w pewnym sensie Roman dostał za swoje. Tak czuła, wiedząc jednocześnie, że tygodnie straszliwych tortur, jakim go poddano, były jednak zbyt surową karą za to, że złamał jej serce. Takich mąk nie życzyłaby przecież najgorszemu wrogowi.

Wmawiała sobie wtedy, że stała się sprawiedliwość i są teraz kwita. Kiedy jednak potem się okazało, że nagonka na ich rodzinę, jaką rozpętał Brooks, odbywa się z udziałem Romana, jej nienawiść do niego odżyła z całą siłą. Miała po temu powody, bo kampania oszczerstw wymierzona została nie tylko przeciwko jej ojcu i jego imperium biznesowemu, ale także godziła w nią i w jej siostry, w cały klan Winchesterów.

Dlaczego więc, do diabła, nie zareagowała na jego widok furia? Co z nią jest nie tak?

- Witam - powiedział Sutton, powoli wstając zza biurka, by uścisnąć Romanowi dłoń.

- Dzień dobry - odparł gość z wyraźnym wahaniem i rezerwą w głosie.

- Mojej córki chyba nie muszę ci przedstawiać.

- Wiesz przecież, że my się znamy z Gracie - odpowiedział Roman, odwracając się do niej z półuśmiechem.

Kiedy na nią spojrział swymi orzechowymi oczami, miała wrażenie, jakby ją przeszyły rozpalone noże. Roman zawsze wyglądał zabójczo niczym grecki bóg. Teraz jednak na jego twarzy dostrzegła blizny. Jedna sięgała od skroni po łuk brwiowy, niebezpiecznie zbliżając się do oka, druga, przecinająca czoło, gięła pod gęstą czupryną. Grace złapała się na myśli, że z tymi szramami jest jeszcze bardziej seksowny niż kiedyś, a jego niski głos podzielał na nią niemal galwanizująco.

Chyba oszalałaś! - zganiała się w duchu. Ten facet próbował zrujnować ci życie, a ty wciąż zwracasz uwagę na jego powaby fizyczne!

Żeby pokryć zmieszanie, z udawaną obojętnością wyciągnęła do niego rękę. I natychmiast tego gestu pożałowała, bo jego mocny uścisk wydał się jej niemal demonstracją siły. Ale wytrzymała to dzielnie, nie dając się sprowokować i po sekundzie zobaczyła z ulgą, że Roman jakby trochę stracił pewność siebie.

- Mogę wiedzieć, w jakim celu się spotykamy, Sutton?

- Usiądź, proszę. - Gospodarz wskazał mu fotel stojący naprzeciwko biurka, starając się zamaskować ból i wysiłek.

- Wspomniałeś - powiedział Roman - że masz dla mnie ważną informację dotyczącą mojego klienta. Którego?

Grace też zaczęło to intrygować. Dlaczego ojciec nie powiedział jej wcześniej, o co chodzi? Dlaczego trzymał to przed nią w tajemnicy? Czy to dotyczy interesów, czy spraw osobistych?

- O ile się nie mylę, wciąż próbujesz ustalić, kto jest ojcem Grahama i Brooksa Newportów.

- Owszem. I co z tego?

- Myślę, że będę w stanie ci pomóc.

- Pomóc? - roześmiał się sarkastycznie Roman. - Żartujesz sobie? Przecież rzucałeś mi kłody pod nogi, próbując uniemożliwić dochodzenie. Nie dam się nabrać na twoje numery.

- Rozumiem, że możesz mi nie wierzyć, ale dla dobra twoich klientów lepiej mnie wysłuchaj. Dysponuję ważną informacją, która może im pomóc.

- A konkretnie?

- Tobie nie mogę jej zdradzić.

- Więc po co mnie wzywałeś, Sutton? - roześmiał się Roman, potrząsając głową. - Nie dam się wciągnąć w twoje gierki.

- To nie są gierki. Mogę im przekazać tę pomocną informację, ale muszę się z nimi rozmówić bezpośrednio. I to szybko. Od czasu ich ostatniej wizyty z Carsonem dużo o tym rozmyślałem.

Grace aż chciała przetrzeć oczy. Ojciec chce tu zaprosić swego śmiertelnego wroga? Chce mu pomóc? Nie, ona chyba śni. I mało tego, oni już raz się spotkali. Czyżby ojciec miał przerzuty do mózgu? Albo lekarstwa odebrały mu władze umysłowe?

- Więc po co mnie wzywasz? - nie ustępował Roman.

- Chcę, żebyś Brookswi i Grahamowi umówił jeszcze jedno spotkanie ze mną. Tutaj, i to jak najszybciej - powtórzył.

- Graham i Brooks są ostatnio w nie najlepszych stosunkach, z czego ty, jako przyszły teść Grahama, na pewno zdajesz sobie sprawę.

- Owszem. I właśnie dlatego wezwałem ciebie. Jestem pewien, że przemówisz im do rozsądku.

Nie wyglądało na to, by Roman tę wiarę podzielał, i Grace wcale mu się nie dziwiła. Od czasu, kiedy wyszło na jaw, że Graham romansuje z Eve, popsuły się jego relacje z Brooksem, a teraz, gdy Eve spodziewała się jego dziecka, wycofał się z kampanii przeciwko Suttonowi.

Brooks tymczasem próbował do niej wciągnąć Carsona, namawiając go, by upomniał się o zapis spadkowy, który mu się należy w świetle prawa: czyli o dziedziczenie jednej czwartej majątku Winchesterów.

Gdyby jednak Graham i Brooks dowiedzieli się, że Sutton jest gotów wyjawić im informację pozwalającą ustalić tożsamość ich ojca, być może konflikt między bliźniakami zostałby załagodzony.

- Dlaczego nie możesz tego powiedzieć Grahamowi i poprosić go, żeby to przekazał Brooksowi?

- Wykluczone. Dowiedzą się tego tutaj, w moim gabinecie, pod warunkiem że stawia się obaj. Od tego nie odstępę.

- Dlaczego, tato? - To pytanie samo się jej wyrwało.

Gdy zaskoczony Roman zerknął na nią badawczo, odwróciła głowę.

- To są moje warunki - powtórzył Sutton, patrząc na nią z wyraźną czułością.

Widząc ten wyraz w oczach ojca, poczuła, że kruszeje i na myśl o jego chorobie ścisnęło jej się serce. W spontanicznym odruchu postanowiła więc zrobić coś, co jeszcze przed chwilą wydawało się jej niewyobrażalne. Choć myślała, że nigdy nic jej do tego nie zmusi, odezwie się do Romana.

Dla dodania sobie otuchy przełknęła ślinę, próbując podsyć w sobie wściekłość. Spoglądał na nią chłodno i nieprzystępnie. Może tej twardości nauczył się na wojnie, bo kiedyś taki nie był.

Uświadomiła sobie, że kiedy tworzyli parę, kłócili się bardzo rzadko, a Roman nigdy nie podnosił na nią głosu. Wszystko się

między nimi skończyło, gdy dowiedziała się o jego zdradzie. Wyrzuciła mu ją, krzycząc, ale najgorsze było to, że nie próbował się usprawiedliwić.

Choć przyjął jej wyrzuty w milczeniu i nawet nie powiedział przepraszam, widać było, że jest skruszony. Zresztą przeprosiny niczego by nie zmieniły, jego winy nie sposób było wybaczyć.

Skoro jednak ojciec chce spotkania z Newportami, postanowiła zapomnieć o własnej dumie, by jego żądanie zostało spełnione. Zrobi to dla taty, spróbuje się na Romana nie dąsać.

- Jak wiesz, mój ojciec nie czuje się najlepiej, więc zależy mi, żebyś mu pomógł. Chętnie ci zapłacę za usługę - powiedziała.

- Dziękuję, Księżniczko - Sutton położył jej dłoń na ramieniu - ale pozwól, że sam się zajmę sprawami finansowymi.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Księżniczko?

Roman z trudem pohamował złośliwy uśmiech. To, że Grace stoi murem przy ojcu, ani trochę go nie zaskoczyło. Zawsze była córeczką swojego tatusia i zawsze była mu ślepo oddana. Przekonał się o tym przed laty, i to dość boleśnie. Dla niej najważniejszy był ojciec, dla niego i swoich sióstr skoczyłaby w ogień.

Ale dni Suttona najwyraźniej są policzone. Wychudł, miał ziemistą cerę i zapadnięte policzki. Podobnie wyglądał przed śmiercią jego ojciec, kiedy Roman miał piętnaście lat, i tak pięć lat później wyglądała jego umierająca matka. No cóż, pomyślał bez cienia współczucia, Winchester zapracował sobie na to. Nadużywał życia, dużo pił, uganiał się za spódniczkami, pracował w ciągłym stresie.

- No więc zaaranżujesz to spotkanie? - Sutton ponowił pytanie.

- Nie, na mnie nie licz - odparł Roman, bo przecież nie miał wobec niego żadnych zobowiązań.

- Zapłacę ci za to.

Na myśl o braniu pieniędzy od Suttona Romanowi niemal zebrało się na mdłości i tylko odmownie potrząsnął głową.

- Więc powiedz, czego byś chciał w zamian.

Już otwierał usta, by mu powiedzieć, że Winchester nie ma niczego do zaoferowania, co mogłoby go zainteresować, ale coś go powstrzymało przed ostateczną odmową. Zerknął bowiem na Grace, która uporczywie unikała go wzrokiem.

Sutton zawsze uważał, że on nie jest odpowiednim partnerem dla jego ukochanej córeczki i zawsze chciał rozbić ich związek. Ale od tamtego czasu upłynęło dużo wody. Dzisiaj to Sutton potrzebuje jego pomocy i najwyraźniej jest gotów wiele poświęcić, by dopiąć swego.

- Chcę godziny sam na sam z twoją córką - odparł, otakso-  
wawszy ją wzrokiem.

Grace aż zamruwała z wrażenia i dopiero po chwili wydusiła  
z siebie:

- A niby co mielibyśmy robić w czasie tej godziny?

- Wszystko, czego bym sobie zażyczył - odparł, ale widząc  
przerażenie w jej oczach, dodał z satysfakcją w głosie: - Spokoj-  
nie, to był żart. Chcę z tobą porozmawiać.

- Ale ja nie mam na to ochoty - mruknęła, niepewnie zerkając  
na ojca.

- Dostaniesz na to piętnaście minut - powiedział Sutton, co  
tylko utwierdziło Romana w przekonaniu, że ten stary drań dla  
własnych celów sprzedałby nawet córkę.

- Tato! - Z trudem złapała powietrze, po czym spojrzała błą-  
galnie na Romana.

- Chcę trzech kwadransów.

- Dam ci dwadzieścia minut.

Grace stała z półotwartymi ustami, nie dowierzając, że to się  
dzieje naprawdę. Że obaj się o nią targują jak o niewolnicę.

- Pół godziny i to jest moje ostatnie słowo.

- Zgoda - powiedział Sutton po sekundzie zastanowienia. -  
Umowa stoi.

Rany boskie, pomyślał Roman, ten człowiek naprawdę nie ma  
skrupułów. Grace wprawdzie chciała mu pomóc, ale coś takiego  
chyba jej nie przyszło do głowy. Najwyższa więc pora, by ją spy-  
tać, czy się na to zgadza.

- Co ty o tym sądzisz, Gracie? - zapytał Roman, który w od-  
różnieniu od jej ojca miał jednak pewne obiekcje.

Widział, że Grace raczej skłania się ku temu, by odmówić. Ale  
właśnie wtedy pobladłego Suttona złapał atak duszności i Gra-  
ce zrzędała mina. Kładąc ojcu dłoń na ramieniu, powiedziała ci-  
cho:

- Oczywiście, tato, skoro tego chcesz.

- W takim razie spróbuję przekonać Grahama i Brooksa, ale  
niczego nie gwarantuję.

- Jesteś jedynym człowiekiem, który jest w stanie to zrobić.

Czyżby to miał być komplement? - pomyślał Roman, patrząc



z uśmiechem na Gracie.

Czyli zdarzają się cuda.

Z uśmiechem odwrócił się do Grace, by zobaczyć, jak w oczach giną jej łagodność i współczucie, które przed chwilą okazała ojcu.

Na niego spoglądała z napięciem zmieszonym z nieskrywaną nienawiścią. I wcale się nie dziwił, skoro tak obcesowo zmuszał ją do rozmowy. Inaczej jednak nigdy by jej nie zdołał do tego skłonić.

- Kiedy chcesz wyegzekwować swoje pół godziny? - spytała przez zęby.

- Najchętniej od razu - odparł z uśmiechem.

Koniec końców to Sutton musiał go długo przekonywać, by zechciał tu przyjść. A jeśli Winchester się łudził, że jego córka zdoła przełamać w nim rezerwę, to się grubo mylił.

Czy też może jednak nie całkiem się mylił?

- Wobec tego przejdźmy do biblioteki - powiedziała sztywno, kierując się do drzwi. Nienawiść wprost biła od niej każdym porzem.

Zważywszy na czarne chmury, jakie ostatnio zebrały się nad jej bliskimi, można było ją zrozumieć. Tyle że tym razem on nie miał z tym nic wspólnego. Skorzysta więc ze sposobności, by ją o tym zapewnić.

Kiedy szedł za nią przez hol, słuchając stukotu jej obcasów na marmurowej posadzce, zastanawiał się, ile to niedzielnych poranków spędzili kiedyś razem w tutejszej bibliotece. On był świeżo po studiach i rozpoczynał karierę w firmie audytorsko-dochodzeniowej, ona jeszcze nie skończyła uniwersytetu i wciąż mieszkała w rodzinnej rezydencji. Czytali w bibliotece prasę przytuleni na kanapie, to był ich niedzielny rytuał.

Był wtedy bardzo ambitny czy wręcz zadufany w sobie, a jego praca polegała na analizowaniu podejrzanych powiązań między politykami i biznesmenami a światem mafii. W jego dochodzeniu szybko wypłynęło nazwisko Suttona Winchestera, a Grace, która odbywała wtedy praktykę w konsorcjum ojca, być może czyściła jego dokumentację komputerową i współuczestniczyła w praniu pieniędzy.

Gdy Roman opowiedział jej o tych podejrzeniach, przysięgła mu, że są bezpodstawne, bo co jak co, ale jej ojciec nie ma konksji ze światem przestępczym, ona zaś nie zrobiła nic, co byłoby sprzeczne z prawem.

Powinien był jej uwierzyć, ale wobec materiału dowodowego, który wówczas wydawał się mu nie do zbicia, uznał, że Grace mataczy.

Zanim przekonał się o niesłuszności tych podejrzeń i zrozumiał swój błąd, było za późno.

I gorzko za to zapłacił.

Ból i wściekłość w jej oczach, gdy wyrzucała mu zdradę, były dla niego straszliwym ciosem. Wiedział, że w pełni sobie zasłużył na te nienawistne słowa i zrobiłby wszystko, by cofnąć czas. Odwrócić to, co się stało. Ale wiedząc, że Grace nigdy mu tego nie wybaczy, nawet nie próbował się usprawiedliwiać ani przeproszać.

I był przekonany, że nie zasługuje na wybaczenie. Tamta sprawa przekreśliła jego karierę, a ponieważ miał wrogów w świecie przestępczym, dla własnego bezpieczeństwa postanowił zniknąć z Chicago.

Zaciągnął się do wojska, wyjechał na misję, został porwany przez terrorystów, przeżył tortury, a po odbiciu i powrocie do kraju długo się leczył ze stresu pourazowego. Później zaś, gdy podreperował zdrowie, musiał wszystko zaczynać od nowa.

Tym razem założył własną firmę dochodzeniową, ciężko pracował i choć początkowo musiał z trudem walczyć o klientów, był niezwykle zdeterminowany, a sukcesy, które zaczął odnosić z czasem, przerosły jego najśmielsze wyobrażenia.

Tym razem wobec tej rodziny nie miał sobie nic do zarzucenia, a Sutton musiał go długo i usilnie namawiać, by w ogóle się zgodził przestąpić próg tego domu, natomiast jego prośby wysłuchał po to tylko, żeby móc porozmawiać z Grace.

Biblioteka, podobnie jak cała posiadłość i rezydencja Winchesterów, wygląda dokładnie tak samo jak przed siedmiu laty, pomyślał, podchodząc do ogromnego, panoramicznego okna.

Jesienny wiatr znad jeziora ogołocił już większość drzew i ogrodnicy grabili w parku liście z trawników.

- Więc o co ci chodzi? - rzuciła ostro, stając za jego plecami.  
- Jak wspomniałem, po prostu chcę porozmawiać - odparł, odwracając się do niej.

- A jeśli nie mam ochoty na rozmowę z tobą? - zapytała, splatając ręce i mierzając go wzrokiem.

Nie masz jednak wyboru, znalazłaś się w sytuacji przymusowej, pomyślał, celowo zbliżając się do Grace powoli i patrząc jej prosto w oczy.

Przystanął tak blisko niej, że poczuła się odrobinę nieswojo. Choć nosiła bardzo wysokie obcasy, musiała podnieść głowę, by zobaczyć jego twarz.

- Moja droga, musisz mnie tylko wysłuchać.

Grace Winchester nigdy nie dawała się łatwo zbić z tropu, jej pewność siebie fascynowała go od samego początku, od tego dnia, kiedy ją poznał za pośrednictwem wspólnego kolegi z uczelni.

Młodziutka, śliczna, żywa jak srebro, niezmiernie inteligentna i ambitna, od pierwszego wejrzenia kompletnie zawróciła mu w głowie. Od razu też poczuł, że i ją ciągnie do niego.

Zawsze był człowiekiem rozsądnym i praktycznym, ale to, co poczuł do dziewczyny, której prawie nie znał, z logicznym myśleniem wiele wspólnego nie miało.

Zburzyła jego uporządkowany świat. Pragnął jej całą duszą. O tym, kim ona jest, dowiedział się dopiero po paru tygodniach, gdy zobaczył ją na zdjęciach w gazecie z jakiejś imprezy dobroczynnej, na których sfotografowano ją razem z ojcem i siostrami.

Roman, który przed studiami służył w marynarce, nie miał zielonego pojęcia o chicagowskich wyższych sferach.

Chociaż odnosił wrażenie, że w międzyczasie blisko się z nią zaprzyjaźnił, ona nagle odwróciła się do niego plecami. Kiedy zaskoczony tym i boleśnie dotknięty spytał ją o powody, wyjaśniła mu, że znajomi często ją wykorzystują, by za jej pośrednictwem poznać ojca.

- Jeżeli ktoś się mną interesuje, muszę się mieć na baczności - wyjaśniła. - Ale wiesz co - dodała - ciszę się, że twoja sympatia do mnie jest bezinteresowna.

Uzmysłowił sobie wtedy, że choć bardzo tego pragnął, nigdy nie będą razem, bo ona oczekuje od niego jedynie przyjaźni. Zaufała mu i pragnęła go mieć przy sobie, by ją chronił przed ludźmi, którzy chcieli ją wykorzystywać.

Gdy przekonał się wkrótce, jak wielu ich było, zrozumiał jej ostrożność. I uświadomił sobie zarazem, że gdyby nawiązał z nią romans, ale między nimi by się nie ułożyło, bezpowrotnie utraciłby jej przyjaźń.

Wtedy zbyt jeszcze obawiał się tego ryzyka. Ale później, gdy już skończył uniwersytet, sprawy przybrały zupełnie inny obrót.

- Muszę ci wyjaśnić, co się stało, więc wysłuchaj mnie, proszę.

- Chcesz wytłumaczyć, dlaczego po raz drugi zamierzałeś niszczyć moją rodzinę? - rzuciła lodowatym tonem.

Po raz drugi? Musi ją więc przekonać, że tym razem absolutnie nie ma nic wspólnego z rozpętaną przeciwko nim aferą.

- Posłuchaj, Brooks mnie wynajął, żebym przeprowadził dochodzenie, a ja tylko wykonuję moją pracę.

- Jasne, wymyślając o nas kłamstwa i rozpowszechniając fałszywe pogłoski. Tak samo przed siedmioma laty. Wiem, że mój ojciec nie jest kryształowy, ale żeby go oskarżać o przemoc seksualną?

- Ja mu tego nie zarzucałem. Bez zgromadzenia twardych dowodów nie zamierzałem go o nic oskarżać. Ale Brooks naciskał na mnie, żebym zdał mu sprawozdanie z postępów śledztwa, więc musiałem mu powiedzieć, że dowiedziałem się o czymś, co muszę zweryfikować i że potrzebuję na to czasu. Tymczasem on nie zamierzał czekać i o niepotwierdzonych sprawach doniósł do gazet.

Roman nie wiedział, że Brooks zamierza skontaktować się z mediami. Graham też nie zdawał sobie sprawy, że jedynym celem jego brata bliźniaka jest pogrążenie Suttona i jego rodziny, choć zarzuty przeciwko niemu opierały się wyłącznie na plotkach i pomówieniach.

Kiedy jednak wyszły one na światło dzienne, było już za późno, by położyć kres dalszym spekulacjom i fałszywym oskarżeniom. Tym razem to wszystko potoczyło się bez udziału i winy

Romana.

- Przecież przed laty wyrządziłeś nam niepowetowaną krzywdę i teraz chcesz zadać kolejny cios.

- Nie przeczę, popełniłem wtedy straszny błąd. Za to, że zadałem tobie i twojej rodzinie ból, nie ma dla mnie usprawiedliwienia. Ale mogę ci przysiąc, nie miałem pojęcia o planach Broksa i tylko prowadziłem dochodzenie.

- Podaj mi jeden powód, dla którego miałabym ci uwierzyć.

- Przyznaję, że brak mi argumentów.

Doskonale ją rozumiał, na jej miejscu również byłby nieufny.

- Ja też chciałbym cię o coś spytać.

- Mowy nie ma. - Stanowczo potrząsnęła głową. - Zgodziłam się cię wysłuchać, ale nie będę odpowiadać na żadne pytania. Sam widzisz, ile są warte twoje obietnice.

- To, czy zechcesz mi odpowiedzieć, zależy wyłącznie od ciebie. Przecież na siłę nie będę cię ciągnąć za język. Ciekawi mnie jednak, dlaczego pozwalasz Suttonowi odnosić się do ciebie w ten sposób?

- To znaczy? - odpowiedziała pytaniem, unosząc brwi.

- Pozwalasz mu, żeby cię nie szanował.

- O czym ty mówisz? Przecież on mnie kocha.

- Tak przywykłaś do takiego traktowania, że nawet tego nie zauważasz.

Roman uważał ojca Gracie za typowego socjopatę i wręcz wątpił, że Sutton Winchester może być zdolny do prawdziwej miłości.

- Niby czego nie zauważam? - warknęła.

- Ujmijmy to tak: masz imię, ale on woli cię nazywać Księżniczką.

- Przecież w tym przejawia się tylko jego czułość - odpowiedziała ze znużeniem.

- Ale myśmy spotkali się w interesach, a na spotkaniach biznesowych nie wypada się tak zachowywać. - Twardo obstawał przy swoim.

No więc zgoda, trochę ją drażniło, gdy ojciec w pewnych sytuacjach nazywał ją Księżniczką. Ale on po prostu miał taki

zwyczaj.

- To jednak pestka w porównaniu z tym, że on, żeby osiągnąć swój cel, dysponował tobą niczym swoją własnością.

Tą uwagą rzeczywiście ugodził ją w czuły punkt, więc za wszelką cenę nie chciała tego okazać.

Roman miał w tej sprawie rację. Dzisiejsze zachowanie ojca wobec niej było poniżające i niewybaczalne. Ale Grace nie sądziła, by Sutton chciał ją umyślnie upokorzyć. Nie, on jedynie przywykł stawiać na swoim i dostawać wszystko, czego pragnie.

Czy tym samym można go usprawiedliwiać? - dopytywał się jej wewnętrzny głos.

Nie można, a skoro takie traktowanie jest stanowczo nie do przyjęcia, to dlaczego ona na to przyzwalała?

Wobec jej siostr ojciec na coś podobnego nigdy by sobie nie pozwolił, bo one by tego nie tolerowały. Czy ona daje mu bezkarnie wchodzić sobie na głowę dlatego, że jest córeczką tatusia? Bezbronną i oddaną mu bez reszty? Czy ojciec to wykorzystuje?

Na myśl o tym poczuła skurcz żołądka. Mogłaby to złożyć na karb jego choroby, ale wiedziała, że okłamywałaby siebie.

- Nikogo nie wolno traktować w ten sposób - powiedział Roman znanym jej tonem.

Ten ton słyszała u niego bardzo często na krótko przed ich rozstaniem. Była w nim złość. Nie na nią, lecz na ojca, złość na to, jak się do niej odnosi.

Nie wiedziała jednak, jak w tej chwili powinna zareagować. Co go to obchodzi? Czy ma mu powiedzieć, by wypchał się ze swoją troską? Pilnował własnego nosa?

No właśnie, to nie jego sprawa. A poza tym niewykluczone, że Roman chce ją wziąć pod włos. Podejść ją, zmanipulować przeciwko ojcu. Nie nabierze się na te sztuczki.

- Wielka szkoda, że nam obydwu nie powiedziałaś, żebyśmy poszli do diabła - dodał z autentyczną wściekłością.

I ona w głębi duszy musiała mu przyznać rację. Dlaczego nie umiała...?

Ale chwila, moment - przecież to Roman go do tego wciągnął,



to on zaczął się o nią targować. Czy to oznacza, że też ją lekceważy?

Jakim więc prawem osądza teraz ojca? I jej też robi wyrzuty? Poczula, jak krew uderza jej do głowy. Była bliska furii.

- Nigdy nie widziałam większego hipokryty od ciebie. Przecież to ty zainicjowałeś targi o mnie z moim ojcem. To przez ciebie znalazłam się w idiotycznym położeniu.

- Słusznie, w tym muszę się z tobą zgodzić. Nie powinienem tego robić. Pod żadnym pozorem. Ale byłem przekonany, że on zamiast podjąć tę grę, wyrzuci mnie na zbity pysk. Bo ja bez wątpienia tak bym zrobił, gdyby chodziło o moją córkę.

Ten komentarz też ją zabolął. Niech go weźmie cholera. Ale niestety on ma rację.

- Czemu wobec tego nie przerwałeś i po prostu nie trzasnąłeś drzwiami? Skoro utrzymujesz, że nie chciałeś do niego przychodzić, miałbyś przecież satysfakcję, gdybyś go zostawił na lodzie.

- Owszem, ale większą satysfakcję sprawia mi rozmowa z tobą i to, że musiałaś mnie wysłuchać. To wszystko, na czym mi zależało.

- Dlaczego? - spytała i natychmiast pożałowała tego pytania. Może wolałaby tego nie wiedzieć?

Bo wyraz jego oczu...

Właśnie tak kiedyś na nią patrzył, kiedy chciał ją pocałować. Stali tak blisko siebie, że wystarczyłoby mu lekko się nachylić, żeby...

- W gruncie rzeczy to mnie kompletnie nie interesuje - powiedziała, cofając się pół kroku.

Miała nadzieję, że tego nie zauważy, ale oczywiście zwrócił na to uwagę.

- Boisz się, że mogłaby cię rozczarować moja odpowiedź? - spytał ze złośliwym uśmieszkiem. - Czy też ja ogólnie wywołuję w tobie lęk?

Jedno i drugie. Nie chciała się zapuszczać w te rejony, ale gdy Roman zrobił krok do przodu, naruszając jej prywatną przestrzeń, miała wrażenie, że przyrosła do podłogi.

- Do strachu przed tobą nie mam powodu - powiedziała, przeklinając w duchu, że lekko zadrżał jej głos.

- Tylko z jednego powodu zgodziłem się tutaj przyjść na prośbę twojego ojca. Miałem mianowicie nadzieję, że zobaczę się z tobą.

Tego właśnie się bała. Jego uśmiech wskazywał, że pastwienie się nad nią sprawia mu dużą frajdę. Bo dla niej znalezienie się tak blisko niego, gdy nie mogła zarzucić mu rąk na szyję, było torturą.

Ale skąd się w niej wzięło to nagłe pragnienie? Przecież jeszcze parę minut temu czuła do Romana nienawiść. Chociaż kto wie, może nienawiść to za mocne określenie. W każdym jednak razie nigdy nie mogli narzekać na brak pociągu seksualnego. Nawet wtedy, gdy już psuło się między nimi.

Pierwszy rok ich znajomości upłynął pod hasłem „jesteśmy tylko parą przyjaciół”. I faktycznie, Roman był jej najbliższym przyjacielem. Nigdy jednak nie okazywał, że jest nią zainteresowany fizycznie, więc Grace była przekonana, że nie jest w jego typie.

Tak było do pewnego wieczoru, kiedy długo oglądali u niego filmy, po czym ona na pożegnanie chciała go uściskać. Wspięła się na palce, by go pocałować w policzek, on w tym samym momencie pochylił się nad nią i jakoś spotkali się ustami.

Pocałunek z przypadkowego od razu przerodził się w najbardziej namiętny i najdłuższy na świecie. Roman zatopił palce w jej włosach i mocno ją przyciągnął do siebie, a ona przywarła do niego całym ciałem.

Potem zaniósł ją do sypialni, w szaleńczym porywie zerwali z siebie ubrania i rzucili się na łóżko. Chociaż wcześniej fantazjowała wiele razy, że się z nim kocha, seks z Romanem przerósł jej najśmielsze wyobrażenia.

Kochali się prawie do rana, potem usnęli w swych objęciach. Rankiem Grace obudziła się z lękiem, że czeka ją rozczarowanie. Bała się, że Roman będzie to tłumaczył tym, że wczoraj uderzyło im do głowy wino i poprosi ją, by ich relacja była jak dawniej wyłącznie platoniczna.

Wiedziała, że chociaż miałyby złamane serce, a myśl, że on mógłby się związać z inną kobietą, była dla niej trudna do wyobrażenia, to perspektywa utraty jego przyjaźni wydawała się

dla niej czymś jeszcze gorszym.

Tymczasem Roman powiedział, że ją kocha. Gdy mówił, że zakochał się w niej bez pamięci od pierwszego spotkania i zawsze jej pragnął, niemal się rozplakała z radości. Od tego dnia stali się nierozłączni. Ten mężczyzna był dla niej całym światem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Z tych miłych wspomnień szybko się jednak otrząsnęła. Czy on chciał z nią porozmawiać nie po to, by się wytłumaczyć, ale po to, żeby ją poróżnić z ojcem? Dzisiaj jego orężem nie są kłamstwa czy pomówienia, lecz prawda. A prawda bywa bolesna. Bardzo bolesna.

Tak więc próbowała się przed nią bronić, powtarzając sobie, że temu facetowi nie wolno wierzyć.

- Świetnie widzę, do czego zmierzasz - powiedziała, odsuwając się od niego. - Chcesz mnie nastawić przeciwko mojemu ojcu. Tylko o to ci chodzi.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Zawsze tego chciałeś i knułeś przeciwko niemu.

- Wiesz, że wcześniej straciłem rodziców i nigdy nikogo nie chciałybym buntować przeciwko najbliższemu.

- Jak to nie? A kto, jeśli nie ty, próbował mi wmówić, że ojciec jest powiązany z mafią! Myślisz, że przyjemnie mi było tego słuchać?

- Powiedziałem ci tylko, że go o to podejrzewam. I zrobiłem to wyłącznie dlatego, że chciałem cię chronić. Zresztą ty tak czy inaczej nie wierzyłaś w moje podejrzenia.

- I całe szczęście, że ci nie wierzyłam. Bo co, ojciec miał mafijne powiązania?

- Okazało się później, że nie miał. - Roman potrząsnął głową.

- A ja na jego polecenie nie niszczyłam plików komputerowych i nie prałam jego pieniędzy?

- Nie, nic takiego nie robiłaś.

- To, że mogłeś mnie oskarżać o takie działania, do dzisiaj nie mieści mi się w głowie. Myślałam, że znałeś mnie lepiej.

- Ale ja cię nie oskarżałem, jedynie o to pytałem.

- Wszystko jedno, bo nie zdołasz zaprzeczyć, że mnie podejrzewałeś. Uważałeś, że ja... że ja mogę być zdolna do... - Zabra-

kło jej tchu, by skończyć zdanie.

Ze wszystkich sił próbowała powstrzymać zbierające się pod powiekami łzy.

Nie będziesz płakać, on nie jest tego wart, powiedziała sobie. Sądziła, że jej dawna rana zdążyła się zabiścić, a tymczasem wciąż była otwarta i krwawiła.

Nie wolno ci płakać, powtórzyła sobie.

- Popełniłem karygodny błąd i drogo za niego płacę. Od tamtego czasu nie było dnia, żebym go nie żałował.

Jego siła przekonywania i przyznanie się do winy tylko pogorszyły sprawę. Jeżeli nie zdoła pohamować płaczu, wyjdzie przed nim na niedojrzałą panienkę.

Nie, na to sobie nie pozwoli za nic w świecie! Nie będzie się rozklejać, ostatni raz uroniła łzę, kiedy dowiedziała się, że ojciec jest ciężko chory.

Dość tej rozmowy z Romanem!

- Twój czas się skończył - rzuciła twardo, nawet nie zerknąwszy na zegarek, czy już minęło pół godziny.

A może miał dostać dwadzieścia minut? Nawet tego nie pamiętała. On po prostu musi zejść jej z oczu. Nienawidziła siebie za to, że tyle ją to kosztuje. Nie powinna się przejmować. Ma w sobie dość siły i odporności. Jest zbyt inteligentna, by sobie pozwalać na okazywanie bólu.

- Chcę, żebyś wyszedł - dodała.

- Okej. - Skinął głową, też nie patrząc na zegarek. Łatwo się zgodził, bo najwyraźniej nic więcej nie miał jej do powiedzenia.

- Znam drogę, nie musisz mnie odprowadzać.

Może dostrzegł, że zapanowała nad sobą ostatkiem sił, i nie chciał jej upokorzyć?

Patrząc, jak Roman idzie do drzwi, dostrzegła, że lekko utyka. Gdy jednak przystanął w progu i odwrócił się do niej, dosłownie wstrzymała oddech.

- Siedem lat temu sądziłem początkowo, że moje dochodzenie zdołam utrzymać przed tobą w tajemnicy. I na tym polegał mój błąd. Kiedy powiedziałem ci o moich podejrzeniach, a ty zapewniłaś mnie, że jesteś niewinna, powinienem był ci uwierzyć. Ale byłem młody i głupi, więc twoje słowa zlekceważyłem. Później

nigdy cię za to nie przeprosiłem, bo nie wierzyłem, że zechcesz przyjąć moje wyjaśnienia. Uważałem też, że nie zasługuję na twoje wybaczenie. Dzisiaj chcę ci powiedzieć, że przepraszam cię za to z całego serca, Gracie.

Walczyła z sobą, by do niego nie podbiec. Tak bardzo chciała mu się rzucić na szyję i powiedzieć, że już dawno przeszła nad tym do porządku i że wtedy także byłaby gotowa mu wybaczyć. Wiedziała jednak, że nie wolno jej okazywać słabości i musi panować nad sobą.

Ujął ją swoją szczerością, ale gdyby go rozgrzeszyła, żałowałyby później. Poza tym wcale nie była pewna ani też nie dowierzała jego zapewnieniom, że nie ma nic wspólnego z rozpętanym ostatnio skandalem. Bijąc się z myślami, postanowiła starannie dobrać słowa.

- Przyjmuję to wiadomości - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Cieszę się i proszę, żebyś spokojnie przemyślała moje przeprosiny. Rozumiem, że to dla ciebie niełatwe, więc nie musisz się z tym spieszyć.

Po jego wyjściu poczuła ulgę i zarazem, z jakiegoś irracjonalnego powodu, bolesne rozczarowanie.

Wyczerpana opadła na fotel, by wreszcie dać upust tłumionym łzom. Czuła, że przyniosłyby jej ulgę, ale niestety nie była w stanie się rozplakać.

Co się z nią dzieje, do diabła?

Dlaczego nie ma w niej smutku, bólu ani nawet złości na Romana? Nie wiedziała, co ma o nim myśleć, czuła się kompletnie zdezorientowana.

Na ten dzień czekała od siedmiu lat, ale nie wyobrażała sobie, że ich spotkanie przybierze taki obrót.

Spodziewała się, że Roman będzie się bronić, nie przyzna się do winy i nie zechce jej przeprosić. Myślała, że łatwo jej przyjdzie podsycić w sobie nienawiść do niego. A tymczasem?

To było znacznie trudniejsze niż wściekłość.

Zastanawiała się nad tym, co Roman powiedział o jej ojcu, o jego braku szacunku dla niej. To straszne, ale miał rację. Ojciec nie traktował jej z respektem, a ona mu na to przyzwalała,



udając od lat, że tego nie dostrzega. Sama więc sobie zasłużyła na takie traktowanie.

Ale może ojciec nie zdaje sobie sprawy z tego, że ją rani? Dlatego zamiast chować głowę w piasek, powinna mu o tym powiedzieć. Może ojciec to zrozumie, przeprosi ją i przyrzeknie poprawę?

Z drugiej jednak strony Sutton Winchester nigdy, przenigdy nie przyznaje się do błędów. Poza tym może jednak ze względu na jego chorobę powinna położyć po sobie uszy? Może w tym stanie nie warto go denerwować? W końcu zostało mu tak niewiele życia...

Nie, tego nie wolno jej pominąć milczeniem. Gdyby jutro miał odejść z tego świata, do końca życia nie wybaczyłaby sobie, że czując do niego żal, nie próbowała rozwiązać tego problemu.

Wziąwszy głęboki oddech, podniosła się z fotela i wygładziła sukienkę. Postanowiła udać się do jego gabinetu. Zastukała we framugę półotwartych drzwi, po czym zajrzała do środka.

Ojciec, blady i wymęczony, wciąż siedział za biurkiem. Powinien położyć się do łóżka, pomyślała z troską, ale on woli pracować do upadłego.

- Tato, mogłabym z tobą zamienić słowo? - spytała, jeszcze raz pukając.

- O co chodzi? - zapytał, nawet nie odrywając wzroku od ekranu komputera.

To nie był dobry znak. Ojciec przeżywał ostatnio straszliwe huśtawki nastrojów spowodowane środkami uśmierzającymi ból, ale niewykluczone było również, że miał przerzut do mózgu.

- Chciałabym ci opowiedzieć, jak przebiegła moja rozmowa z Romanem - zaczęła mówić.

- No więc jak?

- Nie powinieneś tego robić - odparła lekko drżącym głosem, z trudem zebrawszy się na odwagę.

Nigdy dotąd nie robiła mu wyrzutów, ojciec najwyraźniej poczuł się urażony.

- Czego mianowicie? - Spojrzał na nią lodowato.

- Tato, ja nie chciałam z nim rozmawiać, więc nie powinieneś

mnie do tego zmuszać.

- Wszyscy jesteśmy zmuszani do wyrzeczeń, Księżniczko.

- Nawet nie spytałeś mnie o zgodę. To było z twojej strony bezduszne, wyrzuciłeś mi przykrość.

Kiedy zaklął pod nosem, zrozumiała, że jest na nią wściekły i skuliła się w sobie. W kontaktach z ojcem ta reakcja weszła jej w krew, stając się niemal odruchem.

- Jestem zmęczony - westchnął - i nie mam czasu na bzdury.

A więc jej odczucia to dla niego bzdura? Czy on naprawdę kompletnie się z nimi nie liczy? Dlaczego wobec niej pozwala sobie na protekcjonalizm?

Tata jest śmiertelnie chory, upomniała się w duchu, zaciskając zęby. Wie o tym i czuje, że opada z sił. Dla niego świadomość ich utraty to cierpienie gorsze od fizycznego bólu.

Ale ten jej uporczywy głos wewnętrzny wciąż nie kapitulował, pytając: dlaczego pozwalałaś na to przez całe lata, nim zachorował?

Dlaczego dawałaś się tak traktować?

W końcu jednak uznała, że nie będzie tego dzisiaj drażnić, bo dość miała przeżyć z powodu Romana.

Gdyby w gabinecie Suttona na stole przy oknie nie zostawiła teczki z projektami, najchętniej od razu uciekłaby do własnego domu, położyła się na kanapie, okryła kocem i czekała, aż się uspokoi.

Musiała jednak zabrać te projekty, z tego nie zamierzała rezygnować.

- Wobec tego nie będę zawracać ci głowy - powiedziała, kierując się do drzwi.

- Chwileczkę, mam do ciebie jeszcze jedną sprawę - burknął ojciec pod nosem, z przymkniętymi powiekami masując sobie skronie.

- Słucham, tato. - Próbowała przełknąć dumę i zdobyć się na spokój.

- Musisz coś dla mnie zrobić - powiedział. - Proszę cię o to - dodał, zerkając na nią łagodnie.

- Oczywiście, tato, dla ciebie wszystko. - Jego spojrzenie i słowo „proszę” całkowicie ją rozbroiły.

Jeśli przed chwilą gotowa była robić mu wyrzuty, to teraz pokornie zamieniła się w słuch.

- Chcę, żebyś zaczęła widywać się z Romanem.

Sens jego słów dotarł do niej dopiero po chwili. Nie, chyba musiała się przesłyszeć.

- Nie bardzo rozumiem... - zdołała wreszcie wykrztusić, ale on jej przerwał:

- Będziesz się z nim umawiać.

To nie była prośba, lecz żądanie. Z wrażenia zaniemówiła. Czyżby ojciec zamierzał ją stręczyć?

- A jeżeli... jeżeli on nie będzie chciał się ze mną spotykać? - wyjąkała w końcu.

- Bądź spokojna, przecież to widać jak na dłoni, że jest tobą zainteresowany. A ja muszę rozgryźć, co on knuje.

- Tato...

- Przecież nie wymagam od ciebie, żebyś z nim sypiała - przerwał jej tonem, który wskazywał niedwuznacznie, że i tego mógłby od niej oczekiwać. - Po prostu umówisz się z nim parę razy i wydobędziesz z niego, o co mu chodzi i co zamierza robić. Przed tobą Roman na pewno się otworzy.

Czy ojcu naprawdę pomieszało się w głowie? Chce z niej zrobić szpiega? Wysłała ją na misję jako tajnego agenta, Bonda w spódnicy?

Perspektywa spotkania się z Romanem bez wątpienia trochę ją kusiała. Z czystej ciekawości, rzecz jasna. Po prostu by zobaczyć, czy bardzo się zmienił.

- Tato, nie wiem, czy umiałabym sobie z tym poradzić. Wiesz przecież, że nie potrafię za dobrze kłamać.

- To nie kłam, bo nie musisz. Księżniczko - dodał łagodniej - zostało mi mało czasu i nie chcę go spędzić w cieniu kolejnego skandalu. Brooks wciąż nie daje za wygraną, chce się z nami rozprawić, a Roman, moim zdaniem, sekunduje mu w tych próbach.

- Powiedział, że mu nie pomaga.

- I ty mu wierzysz? - spytał, ze zdziwieniem unosząc brwi.

Westchnęła. Oczywiście, że nie. Dlaczego miałyby mu wierzyć? Przecież Roman ją kiedyś okłamał. Jest zbyt inteligentna,

by zakładać jego uczciwość.

- Nie. - Potrząsnęła głową.

Ojciec wyciągnął do niej rękę. Gdy dotknęła jego zimnej, suchej jak papier skóry, ścisnęło jej się serce. W ciągu kilku miesięcy postarzał się nie do poznania.

- W batalii przeciwko Brooksowi muszę wyprzedzić jego ruchy, Księżniczko. Tylko ty zdołasz go podejść, liczę na twoją pomoc.

Jak zwykle wzbudził w niej poczucie winy i nie pozostawił możliwości wyboru.

Uciekając się do szantażu emocjonalnego, zmusił ją do spełnienia jego prośby.

- Dobrze, tato. Możesz na mnie liczyć.

- Zaproś go wobec tego na tę dobroczynną galę na rzecz weteranów wojennych w najbliższą sobotę. Niech dotrzyma ci towarzystwa.

Faktycznie, to niezły pomysł. Wprawdzie Roman nie przepadał za tego rodzaju fetami, ale ze względu na jego przeszłość los rannych na wojnie byłych żołnierzy oraz ich rodzin z pewnością leży mu na sercu. Może więc przed tą imprezą nie będzie się wzbraniać.

- Zaproszę go, ale nie ręczę za skutek. Jeśli się zgodzi i pójdziemy tam jako para znajomych, nie będę go podpuszczać ani oszukiwać. Jeżeli mi odmówi, nie będę go naciskać.

- Księżniczko, możesz mi wierzyć - powiedział, patrząc na nią czule - on na pewno ci nie odmówi.

Cholera jasna, dlaczego dałem się zapuszkować? - zastanawiał się Roman, przez przyciemnione okno limuzyny zerkając na feerię chicagowskich neonów i świateł. Ale widok w środku był znacznie bardziej podniecający.

Gracie, która siedziała na kanapie naprzeciw niego i prowadziła przez komórkę rozmowę po francusku, spod wieczorowej sukienki w odcieniu moreli wysunęła fantastycznie zgrabną opaloną nogę.

Swoich wspaniałych nóg nie musiała rzeźbić na siłowni. Należała do kobiet naturalnie szczupłych, mogących bezkarnie łąso-

wać, wzbudzając zawiść tych, które były bez przerwy na die-  
tach.

Chociaż po francusku rozumiał piąte przez dziesiąte, nie miał wątpliwości, że Gracie załatwia interesy.

Po kilku minutach pożegnała się, wyłączyła telefon i schowała go do torebki.

- Przepraszam - powiedziała - ale to naprawdę było pilne.

- Nic nie szkodzi, miałem chwilę, żeby podziwiać widoki - odparł ze wzrokiem utkwionym w jej kolanie. - Mam na myśli widoki miasta - dodał z uśmiechem, widząc, że ona widzi, gdzie powędrował jego wzrok.

I nie umknęło jego uwadze, że Grace swojej nogi nie próbuje zakryć.

Była zadowolona, że ją podziwia, a on ucieszył się, że to ją cieszy. Bo choć minęło siedem lat, pragnął jej równie mocno jak kiedyś. Wciąż używała tych samych perfum, których zapach rozgrzewał go do szaleństwa.

Jedwabistą burzę jasnych loków upięła dziś wysoko, odsłaniając smukłą szyję i ozdobione brylantowymi kolczykami uszy. Tę szyję chciałby całować, uszy pieścić zębami. Jeśli jako młoda dziewczyna z jej kokieteryjnym błyskiem w oku była śliczna, to teraz, mając dwadzieścia siedem lat, wprost powalała na kolana.

Mimo że tak długo nie utrzymywali kontaktów i wbrew temu wszystkiemu, co ich poróżniło, wciąż wydawała mu się zaskakująco bliska.

- Zdradzisz mi wreszcie, o co w tym wszystkim chodzi? - spytał.

- W tym wszystkim? - powtórzyła niewinnie, ale on dostrzegł w jej oczach lekkie napięcie.

Kłamanie nigdy jej nie wychodziło. Ale on, choć nigdy mu nie dała po temu powodu, przed siedmiu laty jej nie uwierzył i przyszło mu drogo za to zapłacić.

- Mam na myśli dzisiejszy wieczór. Bo nie ukrywam, twój esemes był... niejasny i trochę mnie zaskoczył. Nie masz mnie dość po naszym ostatnim spotkaniu? Czy po prostu nie zdołałaś na tę imprezę nikogo znaleźć do towarzystwa?

- Więc po kolei. Nie idziemy tam jako para, ale jako znajomi, a ponieważ, jak ci wspomniałam, będziemy zbierać fundusze na rzecz rannych weteranów, przyszło mi do głowy, że możesz być zainteresowany pójściem na tę imprezę.

- Aha, rozumiem.

- No wiesz, będą tam grube ryby i będziesz miał okazję nawiązać pożyteczne kontakty.

- Czyli to nie jest randka i to nie ma nic wspólnego z tym, że w bibliotece chciałaś, żebym cię pocałował?

- Wspomniałam ci o tym? - Poruszyła się niespokojnie.

- Nie musiałaś, moja droga - powiedział z uśmiechem. - Mięło siedem lat, a ja wciąż czytam w tobie jak w książce.

- Bardzo w to wątpię - oświadczyła, choć jej wzrok mówił co innego. - Bo ja od tamtego czasu zdążyłam się zmienić i dzisiaj już nie daję się naiwnie nabierać. Poza tym wypraszam sobie słowa „moja droga”.

- Czy wobec tego mogą cię nazywać Księżniczką? Przepraszam, Gracie - dorzucił jednak szybko, widząc groźny błysk w jej oku. - Myślałem, że lubisz czułe słówka.

- Ale nie z twoich ust. Jesteś teraz dużo mniej czarujący niż kiedyś.

- Dobra, dobra, uroku mi nie brak.

- Wiem, że ci się tak wydaje.

- Kotku, wiem, że tak jest.

- To zabawne, ale nie pamiętam u ciebie takiej arogancji - powiedziała, milczeniem zbywając „kotka”.

- Za to ty wciąż jesteś uparta. Jak kiedyś, i na dodatek zupełnie jak moja siostra.

- A właśnie, co słychać u April?

- Wyszła za Ricka, swojego chłopaka, którego pewnie pamiętasz. Mieszkają w Kalifornii i dorobili się bliźniaków, Aarona i Adama.

- Dwóch chłopców - powiedziała z tym rozanielonym wzrokiem, jaki mają kobiety, gdy mówi się o dzieciach. - Strasznie się cieszę!

- Tak, April nie wie, w co ma ręce włożyć.

- W jakim oni są wieku?

- W Boże Narodzenie skończą rok - powiedział z dumą w głosie, bo na punkcie siostrzeńców miał prawdziwego bzika. - Wiesz, znam ich dosłownie od pierwszego dnia, bo w zeszłym roku byłem u nich na święta, a ponieważ Rick musiał akurat służbowo wyjechać, towarzyszyłem April przy porodzie.

- Często ich widzisz?

- Na Skypie prawie codziennie. Ale jak tylko mam wolną chwilę, to ich odwiedzam.

Młodsza o cztery lata siostrą Romana po śmierci ich matki zajęła się przyjaciółką domu w ich rodzinnym mieście. On był wtedy na studiach w Chicago i zapraszał siostrę tak często, jak tylko mógł. Z Grace, starszą o rok, ogromnie się polubiły. Obie były nieprzeciętnie uzdolnione, choć różniły się usposobieniem.

Zywiółowa April, która miała naturę chłopczycy, po ukończeniu szkoły średniej wstąpiła do armii i szybko wyszła za mąż. Gracie nie myślała wtedy o małżeństwie i w gruncie rzeczy nigdy o tym nie rozmawiała z Romanem. Już w trakcie studiów na uniwersytecie wiedziała, że chce zostać projektantką mody.

Zrealizowała to marzenie i w świecie mody zdobyła sławę. Poza tym oddawała się z pasją działalności dobroczynnej.

- Czy April wciąż służy w marynarce?

- I ona, i Rick. W bazie na łądzie, ale jak chłopcy trochę podrosną, pewnie znowu będą pływać.

- Kiedy cię porwano, April na pewno przeżyła gehennę.

- Bez wątpienia, ale była bardzo dzielna.

Na samo wspomnienie niewoli na Bliskim Wschodzie przeszedł go dreszcz grozy. Był przez terrorystów torturowany i kiedy został odbity z ich rąk, skierowano go na wielomiesięczne intensywne leczenie.

Jego terapia psychiczna po przebytej traumie trwała znacznie dłużej niż rehabilitacja fizyczna. Dzięki pomocy specjalistycznej oraz własnemu hartowi ducha stanął na nogi, ale wciąż często miewał koszmarne sny i budził się w nocy zlanym zimnym potem.

Chociaż zwykle umiał dość dobrze maskować emocje, troska i ból, jakie malowały się teraz na twarzy Gracie, powiedziały mu, że ona mimo upływu lat wciąż potrafi przejrzeć go na wskroś.

- Opowiesz mi o tym? - zapytała cicho po chwili milczenia.

Roman o swoich przeżyciach mówił jedynie terapeutom, nie zwierzał się z nich nawet własnej siostrze. Jego fizyczne blizny mówiły same za siebie, więc ludzie nie zadawali mu pytań.

Skoro jednak Grace poprosiła go o to z tak szczerym przejęciem, postanowił się przed nią otworzyć.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Pierwsze kilka miesięcy po powrocie do kraju były dla mnie tak straszne, że nie wiedziałem, czy przetrwam - zaczął swoją opowieść. - Nieustannie myślałem o towarzyszach, którzy nie wyszli z tego żywi, o kolegach zabijanych z zimną krwią na moich oczach. Poczucie winy, jakie ma ocalony, bywa gorsze od tortur fizycznych. Dopiero z czasem zacząłem je powoli przezwycięzać.

- Wiem, że tego nie wolno porównywać, ale muszę ci powiedzieć, że ja też potwornie się męczyłam. Bez przerwy wyrzucałam sobie, że gdybyśmy się nie rozstali... to znaczy gdybym umiała ci wtedy wybaczyć, nie wyjechałbyś na misję i...

- Gracie - nie pozwolił jej dokończyć, zdumiony jej poczuciem winy - posłuchaj, robiłaś sobie wyrzuty absolutnie bez powodu. Po pierwsze, wdałem się w konflikt z gangsterami wyłącznie z własnej głupoty. Po drugie, nawet gdybyś mi wybaczyła, musiałbym uciekać ze strachu o życie i ciebie nie mógłbym narażać na niebezpieczeństwo. Poza tym ciągnęło mnie do wojska, żołnierkę mam we krwi. Długo z tym zwlekałem, ale czułem, że w armii odnajdę swoje miejsce.

Nie powiedział jej o tym, że gdyby nie ona, prawdopodobnie nie wytrzymałby tortur. Myślenie o niej, powtarzanie sobie, że jeśli przeżyje, może jeszcze kiedyś ją zobaczy, umacniało jego wolę przetrwania.

Był świadkiem, jak mordowano jego towarzyszy, widział, jak zamordowano jego najbliższego przyjaciela, który miał żonę i troje dzieci. Wciąż jeszcze nie przestał rozpamiętywać, że gdyby tylko porywacze na to przystali, oddałby za niego życie.

Teraz może jedynie wspomagać finansowo jego rodzinę. W imieniu zabitego założył dla jego dzieci fundusz powierniczy.

- Posłuchaj - powtórzył, biorąc ją za rękę, która w jego potężnej dłoni wydawała się niezwykle krucha - dla ciebie było le-

piej, że się ze mną rozstałaś. I musisz zrozumieć, że nie ponosisz odpowiedzialności za moje błędy. To ja nabroiłem, ja ci nie wierzyłem, byłem młody, głupi i przekonany o własnej nieomyślności. Wina leżała wyłącznie po mojej stronie.

Limuzyna zbliżała się do hotelu Metropol, gdzie odbywała się gala, ale Gracie nie cofała dłoni.

Kierowca zjechał na parking podziemny i zatrzymał samochód przy wejściu dla VIP-ów. Portier podszedł, by otworzyć im drzwi samochodu, a ona wciąż siedziała bez ruchu, patrząc na Romana.

- Kiedy usłyszałam, że zginąłeś, byłam pewna, że nic gorszego nie może mnie spotkać. Potem jednak, kiedy dotarły wieści, że jesteś w niewoli, myśl o zadawanych ci torturach była jeszcze... Roman, wiem, że moje przeżycia są niczym w porównaniu z twoimi, ale chcę, żebyś wiedział, że nieustannie, dzień i noc, myślałam o tobie.

W głębi duszy on to wiedział. Może dlatego wciąż czuł, że są sobie tacy bliscy.

- Nawet nie wyobrażasz sobie, ile to dla mnie znaczyło i znaczy.

Grace, która współorganizowała niezliczone akcje charytatywne, musiała przyznać, że dzisiejsza impreza miała wyjątkowo uroczysty charakter.

Sala recepcyjna została przybrana amerykańskimi flagami oraz dekoracjami w kolorach białym, niebieskim i czerwonym. Na stołach przykrytych białymi obrusami i ozdobionych czerwonymi różami czekały złożone w stożek, wykrochmalone niebieskie serwetki.

Na wielkim ściennym ekranie wyświetlano zdjęcia rannych weteranów wojennych i poległych żołnierzy oraz ich rodzin, którymi opiekowała się powołana na ich rzecz fundacja, pod patronatem której odbywała się dzisiejsza gala.

W tłumie gości była cała chicagowska śmietanka towarzyska, czołowi biznesmeni, miejscowi politycy, a także kilka hollywoodzkich gwiazd.

Grace kątem oka obserwowała Romana, który rozmawiał

z ożywieniem w grupce stojącej niedaleko ekranu. W smokingu, z lekko rozwichrzonymi włosami, wyglądał naprawdę zabójczo. Fajnie jest mieć do towarzystwa najprzystojniejszego faceta w sali, pomyślała z dumą.

Ale pamiętaj, że nie jesteście parą, po prostu razem przyszliście na imprezę, upomniała się w duchu. Nie masz do niego żadnych praw ani ich sobie nie życzysz.

W głębi serca poczuła jednak lekkie ukłucie.

No dobra, może wcale nie takie lekkie, przyznała, by natychmiast siebie zbesztać.

O co jej chodzi? Nie bądź idiotką, pamiętaj, ile zła on wyrządził tobie i twojej rodzinie!

Kiedy w limuzynie wziął ją za rękę, to choć walczyła z sobą, nie potrafiła jej cofnąć. I mało tego, marzyła, by ją objął. Gdy teraz spotkali się wzrokiem i Roman zobaczył, że go obserwuje, przeprosił swych rozmówców, po czym ruszył w jej stronę.

Wprost nie mogła się tego doczekać.

- Dobrze się bawisz? - spytał.

- Nie do końca - odparła - bo tamten facet, spójrz na tego, co stoi przy oknie, jest żonaty.

- Gracie, daj spokój. Wiesz przecież, że nie umiesz kłamać.

Mając nadzieję, że Roman nie zauważy jej rumieńca, odwróciła głowę.

- A ty jak się tutaj czujesz? - powiedziała po chwili.

- Lepiej niż przypuszczałem, bo zwykle wolę unikać tłumnych imprez.

- To czemu dałeś się wyciągnąć na tę galę?

- Przecież nie mogłem dopuścić, żeby najpiękniejsza kobieta pokazała się bez partnera.

- Który dotrzymuje jej towarzystwa i to wszystko - powiedziała, znowu się czerwieniąc.

- W kółko mi to powtarzasz. - Rozbawiony, wzruszył ramionami.

- Grace! - usłyszała znajomy głos.

Dax Caufield, który niedawno został wybrany do stanowego senatu, uśmiechał się teraz do niej tak promiennie jak na plakatach z kampanii wyborczej.

Przystojny i pełen czaru, był zręcznym politykiem i zarazem przyzwoitym człowiekiem. Może czasami wydawał się jej trochę zbyt ekspansywny i może odrobinę zarozumiały, ale go lubiła.

Popierając jego program polityczny, jako wolontariuszka przyczyniła się walnie do sukcesu wyborczego Caufielda. Nie wątpiła też, że przy jego energii i zdolnościach czeka go w przyszłości kariera na Kapitolu. Mimo że podczas jego kampanii pracowała dyskretnie i za kulisami, jej rola była nie do przecenienia.

Dzięki ogromnemu doświadczeniu w działalności społecznej, które zdobyła, organizując akcje dobroczynne, planowała Daxowi spotkania z elektoratem, wystąpienia w mediach, a przede wszystkim imprezy mające na celu zbiórkę funduszy.

- Grace, wreszcie cię wypatrzyłem! - powiedział, ściskając ją serdecznie i całując w oba policzki.

- Tej gali nie opuściłabym za nic w świecie! - odparła z uśmiechem. - Senator Dax Caufield patronuje tej imprezie - wyjaśniła Romanowi, po czym ich sobie przedstawiła.

- Jestem zaszczycony! - powiedział Dax, ściskając Romanowi dłoń. - O męstwie na froncie Romana Slatera słyszałem peany. Z całego serca pragnę ci podziękować za bohaterską służbę dla Ameryki.

Roman na to serdeczne powitanie odpowiedział jedynie chłodnym skinieniem głowy, nie zdobywając się nawet na uśmiech. Ciekawe, skąd w nim taka rezerwa, pomyślała Gracie, gdy Dax obejmował ją ramieniem.

- Ta kobieta to prawdziwy dar niebios. - Uśmiechnięty senator zwrócił się do Romana. - Po mistrzowsku kierowała sprawami organizacyjnymi mojej kampanii wyborczej i pomogła mi zaplanować dzisiejszą imprezę. Nie wiem, co bym bez niej zrobił.

- Chyba odrobinę przesadzasz, Dax - odparła pogodnie. - Ale rzeczywiście starałam się pomóc.

- To zaszczyt gościć w tej sali bohatera wojennego - powtórzył senator.

- Na wojnie wszyscy żołnierze są bohaterami - odparł szorstko Roman - i każdego z nich trzeba podejmować z honorami.

Ta przybierająca dziwny obrót wymiana zdań szczęśliwie została przerwana, bo ktoś, kogo Grace nie знаła, pomachał do

Daxa, dyskretnie go przywołując.

- Mam pewne pomysły co do tej fundacji, więc ozłociłbym cię, gdybyś zechciała to ze mną później obgadać - ze swoim promiennym uśmiechem, który nie schodził mu z twarzy, zwrócił się do Grace na odchodnym. - A w międzyczasie błagam cię, rób najlepszy użytek ze swoich czarodziejskich mocy.

- Bądź spokojny, nie będę próżnować! - Puściła do niego oko.

- Nie podoba mi się ten facet - powiedział Roman, gdy Dax ich zostawił.

- Dlaczego? - spytała zaintrygowana.

- Po prostu nie budzi we mnie sympatii. Co on miał na myśli, mówiąc o twoich czarodziejskich mocach?

- Chodziło mu po prostu o to, że mam dobrą rękę do zbierania funduszy. Umiejętność przekonywać sponsorów.

- Faktycznie, w tym towarzystwie możesz poszaleć. - Rozejrzał się po sali. - Czy spośród sławnych i bogatych kogoś na liście gości zabrakło? Chyba mamy tutaj pełen komplet.

- No wiesz, wstęp na tę galę kosztuje tysiąc dolarów - powiedziała. - Ale w szczytnym celu ściągają się haracz bez wyrzutów sumienia.

- Chcesz powiedzieć, że mam ci tyle zwrócić?

- Ty nie musisz, bo wiedziałam, gdzie pociągnąć za sznurki - powiedziała wesoło.

Przez następne pół godziny przedstawiała go wielu ludziom i po sali szybko się rozniosła wieść o „prawdziwym” bohaterze wojennym.

Z rozbawieniem patrzyła na niezwykle wzięcie towarzyskie, jakim zaczął się cieszyć, po czym straciła go z oczu. Kiedy wreszcie wypatrzyła go na parkiecie tanecznym z młodą gwiazdką hollywoodzką, poczuła nagły przyływ zazdrości.

O co ci chodzi? - przywołała się do porządku. Nie są parą, przecież sama mu to powtarzała, więc on może sobie flirtować, z kim tylko chce. Ma do tego absolutne prawo, próbowała sobie wmawiać.

Gdy Roman zerknął w jej stronę, nie zdążyła odwrócić wzroku. Dobrze ci tak, pomyślała, trzeba było się na niego nie gapić.

- Wreszcie udało mi się ciebie złapać! - zawołała jej siostra

Eve, niemal do niej biegnąc z tak radosnym uśmiechem, że Grace od razu zrobiło się lżej na sercu.

Jeśli ona fizycznie była podobna do matki, to wysoka, wysportowana, zielonooka Eve wrodziła się w ojca. I podobnie jak on interesy prowadziła twardą ręką, ale ci, którzy Eve nie znali, łatwo by nie odgadli, że ta olśniewająca kobieta, wytwornie ubrana, nosząca nienaganny makijaż i piękną fryzurą, to bizneswoman, która w pracy nie kieruje się sentymentami.

Ciążowego brzuszka jeszcze nie było u niej widać, ale Grace ze względu na nią zawczasu zaczęła pracować nad kolekcją strojów dla przyszłych matek.

- Wyglądasz rewelacyjnie! - powiedziała Eve, całując siostrę.  
- Sama zaprojektowałaś tę kieckę?  
- Nie, to Armani.

Grace nie lubiła się popisywać na publicznych imprezach sukienkami własnego projektu. Uważała, że to byłoby niestosowną autoreklamą.

- Jak się czujesz, Eve?  
- Zupełnie nieźle, nie mogę się skarżyć. Choć trochę mnie jeszcze męczą te poranne mdłości.

Grace odszukała wzrokiem swojego przyszłego szwagra, Grahama.

W jego związku z Eve były na początku burze, ale zdołali je przezwyciężyć i w ostatecznym rozrachunku utwierdzili się w łączącej ich miłości. Obie jej starsze siostry odnalazły mężczyzn swego życia i Grace trochę im tego zazdrościła.

Gdyby Roman jej wtedy nie zawiódł, prawdopodobnie wyszłaby za niego za mąż i założyła rodzinę. Przez ostatnie siedem lat miała kilku partnerów, ale żadnego z nich nie kochała, no i dla niej zawsze najważniejsza była kariera zawodowa.

Wierzyła jednak, że prędzej czy później spotka kogoś, kto rozпали jej serce tak, jak kiedyś rozпалиł je Roman.

- Nie widziałam Brooksa - powiedziała do Eve. - Wiesz dlaczego?

- O ile się orientuję, to nie ma go w mieście, ale wróci przed niedzielą i będzie na raucie z okazji budowy szpitala pediatrycznego.

- Żałuję, że Nora z Reidem nie mogli dzisiaj wpaść. Bardzo chciałam mu podziękować.

Reid Chamberlain, narzeczony jej siostry Nory, który był właścicielem Metropolu, z okazji tej gali udostępnił salę balową i luksusowe apartamenty dla przyjezdnych gości.

- Dajesz radę, dziecino? - Eve spytała szeptem.

Dziwne pytanie, bo przecież siostra wie, że ona uwielbia angażować się w akcje dobroczynne. Namawianie bogaczy, by w szczytnych celach dzielili się swymi pieniędzmi z potrzebującymi, stanowiło jej autentyczną pasję. I w tych działaniach była niezwykle skuteczna.

- Jasne, że tak. Czemu pytasz?

- No wiesz, mam na myśli Romana. Pewnie ci niełatwo widzieć go wśród gości. Nawet nie wiedziałam, że był na liście.

A więc o to chodzi. Trzeba to jakoś wyjaśnić.

- Pasuje tu, bo w końcu sam jest weteranem. A poza tym wyrobił sobie nazwisko, jego firma ma ogromne sukcesy finansowe. Ale prawdę mówiąc - ciągnęła - nie było go na liście gości.

- Ktoś go tu przyprowadził?

- Aha...

- Ciekawa jestem kto?

- No wiesz...

- Gracie, wyduś to wreszcie - powiedziała Eve, patrząc badawczo na młodszą siostrę.

- On przyszedł ze mną.

- Co takiego?!

- Spokojnie, nic się nie martw. Nie jesteśmy razem ani nie będziemy. Przyprowadziłam go ze względów praktycznych.

- Zważywszy na to, jak on w tej chwili pożera cię wzrokiem, trochę mi trudno w to uwierzyć.

Roman, który gawędził z chicagowskim bankierem, jego żoną i jeszcze z jakąś parą, rzeczywiście na nią zerkał. Gdy spotkali się wzrokiem, uśmiechnął się i puścił oko.

- Okej, będę z tobą szczerą. Przyprowadziłam go na prośbę taty.

- Czy on oszalał? Dziecko drogie, dlaczego dałaś mu się w to wciągnąć?

- Tata uważa, że Roman coś knuje przeciwko nam, więc mnie poprosił, żebym...

- O co cię poprosił?

- Żebym to rozgryzła. Wierzy, że skoro kiedyś byłam z Romanem, będę umiała go podejść.

- Co on, do diabła, sobie wyobraża? Że jesteś Bondem w spódnicy?

- Mnie też przyszło do głowy porównanie z Bondem, ale tata zagrał umiejętnie na moim poczuciu winy. Powiedział mi, że brak mu sił na kolejną aferę.

- Kochanie - rzekła Eve, kładąc jej dłoń na ramieniu - wiem, że tata jest ciężko chory i jego dni są policzone, ale to nie znaczy, że musisz to dla niego robić. Tym bardziej, jeśli to dla ciebie jest emocjonalnie trudne. Tata nie powinien cię wykorzystywać, ma inne sposoby, żeby rozwiązać tę sprawę. Po tym wszystkim, co ci zrobił Roman, ty na pewno...

- Eve - przerwała jej Grace - ja nie mam nic przeciwko temu, naprawdę. - Złapała się na tym, że mówi to z pełnym przekonaniem. - Między nami są nierozwiązane sprawy, więc mam nadzieję, że to stworzy nam okazję do ich zamknięcia.

- A twoim zdaniem Roman chce nam zaszkodzić?

- Tego nie wiem i to nie daje mi spokoju. Twierdzi, że za rozpętanie afery sprzed siedmiu lat nie ma dla niego usprawiedliwienia i bierze na siebie całą winę. Ale mówi też, że nie ma nic wspólnego z przekazywaniem do mediów pomówień i plotek o nieślubnych dzieciach naszego ojca. Utrzymuje, że Brooks robi to na własną rękę, bazując na wydobytych od Romana niepotwierdzonych informacjach. Roman mu jasno powiedział, że one wymagają weryfikacji. Czy Graham coś ci o tym wspominał?

- Szczerze mówiąc, nie rozmawiamy o Brooksie. Zresztą oni nie odzywają się do siebie. Graham jest wściekły na Brooksa. Ale jeśli chcesz usłyszeć moją opinię...

- Jasne, że chcę.

- Bardzo cię proszę, uważaj na siebie.

Eve miała rację, ale gdy Gracie zerknęła na Romana i znów spotkali się wzrokiem, zwątpiła, czy będzie umiała zachować



ostrożność.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy pracowicie obesza całą salę i zdołała namówić sponso-  
rów, by zobowiązali się przekazać na rzecz weteranów sowite  
kwoty, w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku przysiadła  
z drinkiem niedaleko parkietu.

To był jej trzeci drink tego wieczoru, więc wiedziała, że wy-  
czerpała swój limit, bo kolejny już nie wyszedłby jej na zdrowie.  
Właśnie zamierzała rozejrzeć się dyskretnie w poszukiwaniu  
Romana, gdy ktoś delikatnie klepnął ją w plecy i usłyszała jego  
głos:

- Zatańczysz?

- Ja? - zapytała jak idiotka.

- Ty, moja droga, właśnie ty. Nie bój się, to są tylko takie  
wspólne ruchy do muzyki. Ja cię poprowadzę.

- Nie jestem pewna... - Próbowwała stłumić śmiech. Czuła, że  
alkohol trochę już uderzył jej do głowy.

- O ile pamiętam, uwielbiałaś tańczyć.

- A w twoim karnecie znajdzie się dla mnie miejsce? - odparo-  
wała, bo tego wieczoru Roman zdążył już obtańczyć wszystkie  
ładne dziewczyny.

- Chyba nie jesteś zazdrosna, prawda? - szepnął z miną nie-  
winiątka. - Wiesz przecież świetnie, że jesteś tutaj jedyną ko-  
bietą, z którą naprawdę chcę tańczyć.

Wiedziała świetnie, że jak tylko znajdzie się w jego objęciach,  
kompletnie straci głowę. I to ją przeraziło. Ale przecież on, tak  
przystojny, seksowny i czarujący, był nie do odparcia, więc gdy  
za rękę prowadził ją na parkiet, szła z nim jak owieczka.

Czuła, że wypila o jedną kolejkę za dużo.

Objął ją mocno, znacznie mocniej niż wszystkie te kobiety,  
z którymi wcześniej tańczył. Gdy położyła mu dłoń na ramieniu  
i poczuła jego bicepsy pod smokingiem, poczuła pożądanie,  
a on przyciągnął ją do siebie bliżej. Tak dobrze być w jego ra-

mionach, pomyślała, tłumiąc westchnienie. Dobrze, jak kiedyś.

- Pamiętasz? - szepnął, jakby czytał w jej myślach. - Nieraz ćwiczyliśmy wspólne ruchy, ale najchętniej bez ubrania i nie w pionie.

Czy on musi przywoływać te wspomnienia? Ich seks zawsze był fantastyczny. Przed nim miała jednego partnera, ale dopiero Roman pokazał jej rozkosze miłości fizycznej, a potem już nikt mu nie dorównał. W łóżku spędzali długie godziny, kochali się, całowali, rozmawiali.

- To ty pamiętaj, że nie jesteśmy parą - odcięła się, choć znamy, piżmowy zapach jego wody po goleniu przyprawiał ją o zawrót głowy.

Powoli cały świat wokół nich zaczął blaknąć, a ona miała wrażenie, że na parkiecie oprócz ich dwojga nie ma nikogo.

- Widzę, że jednak nie zapomniałaś - szepnął.

- Przestań mnie uwodzić.

- A uwodzę?

- Mówiłam ci, że nie jesteśmy parą.

- Ale pod twoimi drzwiami pozwolisz się pocałować na dobranoc?

- To ja przyjechałam po ciebie.

- Zgoda, niech ci będzie. Czyli u mnie w domu?

- Wybij to sobie z głowy.

- A mały pocałunek w policzek?

- Jesteśmy tu razem ze względu na interesy. - Rozpaczliwie szukała bezpiecznego tematu. - Rozmawiałaś z Brooksem i Grahamem o spotkaniu z moim ojcem?

- Sutton cię poprosił, żebyś mnie o to spytała?

- Nie, po prostu jestem ciekawa.

- Ale zaprosiłaś mnie tutaj na jego polecenie.

- Czemu tak uważasz? - odpowiedziała pytaniem, próbując wymigać się od kłamstwa, bo wiedziała, że okłamywanie kompletnie jej nie idzie.

- A więc to znaczy, że tak.

- Nie powiedziałam przecież...

- Nie musiałaś nic mówić - wszedł jej w słowo. - Pamiętaj, czytam w tobie jak w otwartej książce. Gracie, spójrz mi w oczy

i zaprzecz, że to nie Sutton. Widzisz sama, uciekasz wzrokiem – dodał. – Ale posłuchaj, dla mnie to nie ma znaczenia. Grunt, że możemy być razem.

Rozgryzł ją od początku, a jednak nie był na nią zły ani choćby trochę zirytowany. Co to może oznaczać? Że jej pragnie? Tak, to raczej nie ulega wątpliwości. Pytanie, czy ona chce tego samego?

– Dzięki za taniec – powiedziała, gdy muzyka umilkła, wymykając się z jego ramion, a on na szczęście nie próbował jej zatrzymać.

Na szczęście, bo gdyby pobyli trochę dłużej na parkiecie, miałby ją jak na talerzu.

– Muszę jeszcze załatwić kilka spraw – dodała.

Nie powiedział słowa. Tylko się uśmiechnął. A ona pobiegła prosto do baru.

Dzisiaj nie będzie się przejmować swoim alkoholowym limitem. Potrzeba jej czegoś mocnego, i to natychmiast. Miała powody do zdenerwowania i musiała zapanować nad sobą, poprosiła więc o drinka. Bo nie sposób przecież zaprzeczyć, że gorąca nienawiść, jaką do tego faceta czuła jeszcze trzy dni temu, przerodziła się w równie gorące pożądanie.

Czując na sobie jego wzrok, przyłączyła się do grupki darczyńców i wypła następną kolejkę, a potem jeszcze jedną. Dochodziła jedenasta, gdy nieco chwiejnym krokiem poszła się odświeżyć do toalety.

Ogarnął ją lekki popłoch. No to pięknie, zamiast spróbować na chłodno poskromić w sobie żądze, wołała się ubzdryngolić. Ma za swoje, teraz jest kompletnie bezbronna, rozmyślała, siedząc przed lustrem dobry kwadrans. Ale alkohol coraz bardziej uderzał jej do głowy.

I co teraz? Przecież nie będzie tu siedzieć do rana. Powinna zebrać się w sobie, bo skompromituje się w towarzystwie, przekonywała siebie, wychodząc do holu.

Roman czekał na nią z jej płaszczem i torebką tuż pod drzwiami i kiedy go zobaczyła, z wdzięczności, że uratował ją przed blamażem, chciała mu się niemal rzucić na szyję.

– Coś mi się zdaje, że na nas pora – powiedział, chwytając ją

mocno w pasie, by nie upadła.

Następnie narzucił jej płaszcz na ramiona i zaczął ją holować do windy.

- Zapomniałaś, że trzy drinki to twoja miara? Chciałaś się upić?

No tak, a więc ją obserwował. I zna ją na wylot.

- Ja wcale... nie jestem pijana. - Próbowwała mówić wyraźnie, ale język odmawiał jej posłuszeństwa i zabrzmiało to dość bełkotliwie.

- Ależ skąd, jesteś absolutnie trzeźwa. Błagam cię tylko, żebyś nie skręciła nogi - dodał, gdy w windzie, trzymając się go kurczowo, oparła się ciężko o ścianę. - Może lepiej zdejmujemy ci te szpilki?

- No co ty, ja przecież...

Na podziemnym parkingu tak się zachwiała, że musiał ją niemal zanieść do limuzyny.

Usadowił ją na kanapie, po czym zniknął, by po dłuższej chwili wrócić z jej pantoflem.

- Chyba coś zgubiliśmy po drodze - wyjaśnił z uśmiechem, siadając obok niej.

Chciała tylko na sekundę zmrużyć oczy, bo gdy limuzyna ruszyła, strasznie kręciło się jej w głowie.

Po nocy pełnej dziwnych obrazowych snów o Romanie obudził ją świdrujący ból w skroniach. Ciekawe, jakim cudem znalazła się w domu i która to była godzina? Z trudem przełknęła ślinę, by choć trochę zwilżyć wysuszone gardło, po czym powoli uniosła powieki.

To nie jej dom! Gdzie do diabła jest?

Resztkami sił podniosła głowę znad poduszki i rozejrzała się wokół. W nieznanym jej pokoju panował półmrok, na oparciu fotela niedaleko łóżka wypatrzyła jedwabną sukienkę w kolorze morelowym.

I dopiero wtedy uświadomiła sobie, że jest w samej bieliźnie w cudzym łóżku.

W co ja się wpakowałam? - pomyślała w popłochu, próbując sobie odtworzyć, co się z nią działo i jak się skończył wczorajszy

dzień. Pamiętała tylko mgliście, że Roman holował ją do limuzyny, potem film jej się urwał.

Dlaczego nie odstawił jej do domu? Czyżby ją przywiózł do siebie? W nogach łóżka leżał męski podkoszulek, tak duży, że pasowałby na kogoś dwa razy potężniejszego od niej, i dół od męskiej piżamy.

Butelka wody, szklanka i pudełko aspiryny czekały na nocnym stoliku. Uniosła się na łokciu, łyknęła dwie tabletki i duszkiem, z gwinta wychyliła prawie pół butelki. Żeby choć trochę przestało ją suszyć, bez zastanowienia wypiłaby każdą truciznę. Chciała zwlec się z łóżka, ale zapadła w drzemkę.

Gdy wreszcie ocknęła się na dobre, ból głowy trochę zelżał. Była chyba w jakiejś nieużywanej na co dzień sypialni dla gości z otwartymi na oścież drzwiami do łazienki. Włożyła podkoszulek, który sięgał jej do łydek, podeszła do okna i wyjrzała na dwór.

Nie miała pojęcia, jaka to dzielnica, ale szeregowce po drugiej stronie spokojnej bocznej ulicy miały od frontu spore ogródki, przyprószone pierwszym śniegiem. Nic szczególnego, Roman mógłby sobie łatwo pozwolić na przeprowadzkę w najelegantsze rejony miasta, ale on nigdy nie przepadał za blich-trem.

W łazience rozpakowała zostawioną na umywalce szczoteczkę, w szafce znalazła pastę i dopiero po umyciu zębów odważyła się spojrzeć w lustro.

Błada, z podkrążonymi oczami, rozmazanym makijażem i potarganymi włosami wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy. Przetarła twarz mokrymi chusteczkami higienicznymi, wilgotnymi palcami próbowała uporządkować fryzurę, po czym wypila do dna jeszcze dwie szklanki wody.

Wszystko to na niewiele się zdało, ale przecież Roman nieraz ją widywał, gdy budziła się po całonocnych imprezach. Przecież nie będzie się przed nim ukrywać do wieczora, pomyślała, wystawiając głowę z sypialni.

Zapach kawy poprowadził ją na parter, do przestronnej kuchni połączonej z jadalnią i salonem.

Roman siedział z rozłożoną gazetą na obitej skórą kanapie.

Miał na sobie strój do joggingu, bosa stopy opierał o krawędź stolika.

- Nareszcie - powitał ją z uśmiechem, wstając. - Bałem się, że będziesz spała do jutra. Porcja kofeiny postawi cię na nogi - dodał, nalewając jej dużą filiżankę kawy. - Bez mleka i cukru, jeśli dobrze pamiętam?

- Tak, poproszę o czarną. Bo na morfinę to chyba nie mam co u ciebie liczyć...

- Usiądź sobie wygodnie. - Wskazał jej miejsce na kanapie. - O ile pamiętam, kiedy jesteś na kacu, zanim dasz się namówić na zjedzenie śniadania, musisz dojść do siebie. Więc usiądź wygodnie.

Wiedział, co mówi, bo nie pierwszy raz zajmował się nią troskliwie, gdy przesadziła z piciem. Gdy uświadomiła to sobie, zrobiło się jej jakoś lżej na sercu.

- Nie pamiętam, jak to się stało, że wylądowałam u ciebie - powiedziała, małymi łykami pijąc kawę. - Dlaczego nie odwiozłeś mnie do domu?

- Wprawdzie w odróżnieniu ode mnie kierowca wiedział, gdzie mieszkasz, ale portier na dole nie znał kodu do twojego mieszkania. Więc nie było rady, przyjechaliśmy do mnie.

- A dlaczego się obudziłam w samej bieliźnie?

- No jak to? Nie żartuj sobie, przecież tak szalonego seksu nie sposób zapomnieć - odparł z zaniepokojoną miną, ściągając brwi.

- Roman! - Wydała zduszony okrzyk.

- Spokojnie, tylko się wygłupiam. Nie nadawałaś się do użytku, więc tylko ściągnąłem z ciebie sukienkę i grzecznie cię ułożyłem w łóżku.

- Naprawdę? - zapytała.

- Będę się trzymał tej wersji. Ale muszę przyznać, że w limuzynie próbowałaś się do mnie dobierać.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Niemożliwe! - zawołała oburzona.

W jego obszernym podkoszulku wyglądała niezwykle seksownie. Najchętniej jednak zobaczyłby ją bez ubrania.

- Trudno, możesz mi nie wierzyć.

Gdy pakowała mu się na kolana i chciała go całować, z trudem opierał się jej zalotom. Miał swoje zasady, wiedział, że nie wolno mu wykorzystywać sytuacji, że ona jest pijana.

- Żałowałem, że nie mam pod ręką kija, żeby się od ciebie opędzić. - Patrzyła na niego z takim przerażeniem, że aż parsknęła śmiechem. - No dobra, z tym kijem to żartowałem, ale byłaś nieźle napalona.

- Bardzo przepraszam - wydusiła niepewnie.

Nie ma za co, pomyślał. Od wieków nie ubawił się tak jak wczoraj wieczorem. Najlepsza była chyba jej mina, gdy niemal z zazdrości wychodząc ze skóry, popatrywała na niego, jak tańczy z młodymi pięknymi dziewczynami.

Ale ten irytujący Dax, który wodził za nią pożądlivym wzrokiem, to już była poważniejsza sprawa.

Gapił się tak na nią nie po to, by śledzić jej talenty organizacyjno-charytatywne, i podobnie jak Roman, który go obserwował spod oka, świetnie widział, że Grace mocno przesadziła z alkoholem.

I kiedy wyszła z sali, a pan senator ruszył w jej ślady, trzeba było przejść do działania. Roman postanowił pokrzyżować jego niecne zakusy. Gdy zobaczył go w holu czyhającego niedaleko damskiej toalety i nerwowo zerkającego na zegarek, szybko odebrał swoje i jej rzeczy z szatni.

- Roman! - na jego widok zawołał Dax z szerokim uśmiechem.

- Dybiesz przy toaletach, ale ja zdybałem ciebie.

- Co ty gadasz - roześmiał się Dax - ja tylko rozprostowuję kości.



- Jasna sprawa. I to, że w środku jest Gracie i że sporo wypila, nie ma nic do rzeczy. - Roman zmierzył go wzrokiem. Senator był od niego niższy o głowę i łatwo by go powalił jednym ciosem w szczękę.

- Jesteś jej stróżem? - Dax, już bez uśmiechu, cofnął się o krok.

- Zgadłeś.

- Ja tylko chciałem ją odstawić do domu, ale widzę, że jest w dobrych rękach.

- Bądź spokojny i lepiej stąd spadaj.

Nie musiał go dłużej do tego namawiać i gdy parę minut później pokazała się Gracie, szybko ją odholował do windy.

- Jeszcze nigdy tak się nie zaprawiłam czterema drinkami - westchnęła, pociągając solidny łyk kawy.

- Bo moja droga, wlałaś ich siebie dużo więcej.

- Niemożliwe.

- Uwierz mi, piłaś jak w amoku.

- To czemu mnie nie przystopowałeś?

- Bo za dobrze znam twój upór i przekorę. Gdybym próbował zwrócić ci uwagę, na pewno to by odniosło odwrotny skutek. Przyznaj się, czy ty w ogóle coś wczoraj jadłaś?

- No jasne - odpowiedziała niepewnie. - Chyba zjadłam solidne śniadanie.

- No więc właśnie, dawno i nieprawda.

- Cały dzień byłam strasznie załatana.

- To tym bardziej powinnaś coś zjeść wieczorem. Poza tym żałuj, że nie chciałaś skosztować hotelowej kuchni, bo mieli znakomity bufet.

- Błagam cię, powiedz mi prawdę, co ja tam wyrabiałam po pijaku? Okropnie narozrabiałam?

- Nie, zachowywałaś się przyzwoicie, ale przyznaję, że ten Dax widział, że masz nieźle w czubie i miał na ciebie chrapkę. Nie podoba mi się ten typek.

- Nie wiem dlaczego. Znam go dobrze, to przyzwoity facet.

- Przyzwoity? Bo chciał cię przelecieć?

- Roman, czy mógłbyś mnie odwieźć do domu? Albo mi zamówić taksówkę? Ja nawet nie znam twojego adresu.

- Nie wypuszczę cię, zanim czegoś nie zjesz.

- Pęka mi głowa i naprawdę nie mam apetytu.

- Wobec tego trochę odczekaj. Wyciągnij się na kanapie, przyszykuję ci na czoło zimny kompres.

- Serio? Nie musisz mnie niańczyć, na pewno masz lepsze rzeczy do roboty.

- Jest sobota, nie wybieram się do firmy. Miałem zamiar trochę popracować w domu.

- Wiem, jak to jest, ja też nieczęsto mogę sobie wykroić wolny weekend. Albo mnie gonią terminy w pracy, albo...

- Ale nie dzisiaj - wszedł jej w słowo. - Dzisiaj musisz odsapnąć.

- Chyba masz rację. Jeżeli to dla ciebie nie jest straszny kłopot, kompres rzeczywiście dobrze by mi zrobił.

- Połóż się, to żaden problem. Ludzkość na szczęście wymyśliła takie żelowe okłady, które wystarczy potrzymać parę minut w zamrażalniku - powiedział, podnosząc się z kanapy.

Wstał z trudem, bo lewa noga, w której miał tytanowe implanty, zawsze go bolała, kiedy ją rozprostowywał.

W niewoli zgruchotano mu kość udową i wdała się infekcja. Po powrocie do kraju groziła mu amputacja, ale dzięki kilku operacjom i długiej rehabilitacji lekarze uratowali mu nogę. Ale lekko utykał i udo bolało go niemal ustawicznie.

Gdy wrócił do Grace z kompresem, leżała na kanapie na wznak i miała zamknięte oczy.

Okazało się, że zasnęła, więc postanowił jej nie budzić. Drzemka to najlepsze lekarstwo na kaca, pomyślał, delikatnie przykładając jej okład na czoło.

Uznał też, że przyda mu się zimny prysznic, bo nagle owładnęło nim pożądanie i pokusa, by położyć się przy niej.

Idąc do łazienki na górze, powtarzał sobie, że musi się mieć na bacności. Pragnie jej, to nie ulega wątpliwości, ale przecież zasłużył sobie na fatalną opinię w oczach Winchesterów, a Grace jest bardzo blisko związana z rodzicami i siostrami. Jej rodzina uważa go za łajdaka. Dobrze widział nieskrywaną odrazę, z jaką Eve zerknęła na niego wczoraj wieczorem. To się nie zmieni, oni nigdy by go nie zaakceptowali.

Ale z drugiej strony, gdyby pozwolili sobie z Gracie na seks, przecież można by to utrzymać przed nimi w tajemnicy... Tyle że relacji z nią nie umiałby sprowadzić jedynie do seksu.

Wziął prysznic, ogolił się i w bokserkach wyszedł do sypialni. Przyzwyczajony do samotnego życia, nie pomyślał o zamknięciu drzwi na korytarz.

Ten błąd uświadomił sobie dopiero, gdy usłyszał jej zduszony okrzyk:

- O mój Boże!

Gracie stała w progu.

- Zrobiłeś sobie tatuaże - powiedziała, nie odrywając wzroku od jego barczystych ramion.

Groźną czaszkę na lewym mięśniu osłaniał wojskowy hełm, a pod nią zamiast piszczele były skrzyżowane karabiny. Jego prawy mięsień zdobiła amerykańska flaga, ozdobiona paskami z czerwonego drutu kolczastego.

Chciała ich dotknąć, poczuć pod palcami jego muskuły, szerokie ramiona, tors, dotknąć każdego centymetra ciała.

- Niezłe malunki, prawda? - Z dumą wyprężył mięśnie. Nie miał powodów, by wstydzić się swojego ciała. - Chcesz zerknąć na moje plecy?

Zafascynowana skinęła głową, a gdy odwrócił się do niej tyłem, aż krzyknęła z podziwu na widok gigantycznego orła z rozpostartymi skrzydłami, który w szponach trzymał szarfę z napisem „Honor ważniejszy niż życie”.

- I co ty na to? - spytał, zerkając na nią przez ramię.

Ptak był oddany tak realistycznie, że poczuła nieprzewartą potrzebę pogładzenia jego piór spowijających łopatki Romana. Chciała dotknąć jego ciała i niemal jak w transie, z walącym sercem, położyła mu dłonie na plecach.

- Gracie - powiedział ochryple z odwróconą do niej głową - jeżeli nie...

Nie musiał kończyć zdania. Domyślała się jego zakończenia i tego właśnie pragnęła.

W szaleńczym porywie, czując, jak drżą jej nogi, zaczęła mu pieścić ramiona i kark. Pragnęła go całą sobą, nic na świecie

nie zdołałoby jej powstrzymać.

Gdy wyszeptał jej imię i odwrócił się do niej przodem, przywarła do niego mocno, pieszcząc mu ramiona, kark i plecy.

- Gracie, ostatnie ostrzeżenie - szepnął.

Odsunęła się od niego odrobinę, jej prawa dłoń powędrowała z jego pleców na brzuch, po czym zbłądziła mu niżej, pod spodenki, i dotknęła stwardniałego gorącego członka. Najpierw muskała go delikatnie, a kiedy chwyciła go całą dłonią, Roman złapał ją w pasie i uniósł do góry. Objęła nogami jego biodra, a ich usta i języki złączyły się w nienasyconym pocałunku. Tak gorącym jak wtedy, gdy przed laty całowali się pierwszy raz.

Zaniósł ją na łóżko, zerwał podkoszulek i językiem wsuniętym pod stanik pieścił sutki. Po chwili rozebrał ją do naga, ona ściągnęła mu stopą bokserki i przyciągnęła ku sobie. Jak najszybciej chciała go poczuć w sobie.

Sięgnął do szuflady nocnej szafki, otworzył opakowanie prezerwatywy zębami i błyskawicznie ją założył, by znów się na niej położyć. Penisem pieścił wewnątrz jej ud, palcami stymulował lechtaczkę. Gdy była bliska orgazmu, przerwał na chwilę, ale złapała go mocno za pośladki w niemym błaganiu, by nie przestawał.

Jęknęła z rozkoszy, kiedy patrząc jej w oczy, powoli w nią wszedł. Łagodnie i delikatnie, ale chciała, by przyspieszył, więc z całej siły objęła jego biodra nogami, wciągając go głębiej.

Bez trudu złapali wspólny rytm. Kiedy w lustrze nad komodą ujrzała odbicie ich ciał, patrzyła jak w hipnozie na ten najbardziej podniecający obraz, jaki dotąd widziała. Czując, że jest bliższa ekstazy, zatopiła palce we włosach Romana. Spazmy rozkoszy przeszyły ją o sekundę szybciej niż jego, po czym oboje zapadli w letarg.

Nie wie, jak długo leżała w jego ramionach.

Później przyszło otrzeźwienie. I dopiero wtedy uświadomiła sobie, co jej grozi. Wiedząc, że znowu może kompletnie stracić głowę, próbowała z tym walczyć.

To był tylko dobry seks, powiedziała sobie. Fantastyczny i niezmiernie przyjemny. I na tym trzeba poprzestać. Nie wolno jej zapominać, że ten mężczyzna kiedyś złamał jej serce. Nie wolno jej angażo-

wać się emocjonalnie.

Ale gdy uniósł głowę i z uśmiechem potarł czubkiem nosa jej nos, myślała jedynie o powtórcie. Uczucia będzie trzymać na wodzy, bo zbyt długo leczyła się z zawiedzionej miłości. Po raz drugi nie da się Romanowi zranić, nie podejmie tego ryzyka, musi panować nad własnym sercem.

Poza tym gdyby nawet zdołała mu kiedyś przebaczyć i znowu mu zaufać, byłaby przeciwna ich związkowi.

Roman bez wątpienia jest czarujący i wspaniały w łóżku, ale w przeszłości okrutnie ją zawiódł i teraz też nie daje jej powodów, by mu wierzyć.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Siostry Winchester stały w tłumie gości zaproszonych na teren budowanego szpitala pediatrycznego. Za parę minut miało się zacząć przyjęcie dla darczyńców. Grace, ubrana w kaszmirowy płaszcz, drżała na mrozie z zimna. Ta impreza budziła w niej zresztą mieszane uczucia.

Bracia Newportowie, którzy byli głównymi fundatorami tego szpitala, na dzisiejszej uroczystości nadawali mu imię swojej matki, Cynthii Newport, z którą Sutton Winchester miał romans i nieślubnego syna. Ale Eve zaręczyła się z Grahamem, a Carson jest koniec końców ich przyrodnim bratem, więc Grace postanowiła tu przyjść ze względu na nich.

Wypatrzyła wśród gości wiele znajomych twarzy. Carson rzecz jasna przyszedł z Georgią, Nash Chamberlain ze swoją żoną Giną. Nawet doktor Lucinda Walsh i Josh Calhoun specjalnie na tę ceremonię przyjechali z Iowa. Lucinda, która z miłości do Josha przeniosła się tam z Chicago, była znakomitym onkologiem. Długowłosey Josh prowadził farmę mleczną i w kapeluszu wyglądał jak rasowy kowboj.

- Takiego mrozu jak dzisiaj jeszcze nie było w tym roku - powiedziała Nora, stawiając kołnierz, by osłonić policzki przed lodowatym wiatrem, który wpadał przez nieoszkłone otwory okienne. - Co za dzień oni sobie wybrali na tę imprezę - dodała ironicznie. - Chyba jest z piętnaście stopni poniżej zera.

- Minus dwadzieścia - uściśliła Eve, zerknąwszy na ekran komórki.

- Rozmawiałaś z mamą? - spytała ją Nora.

Eve potrząsnęła głową. Mimo że ich rodzice byli rozwiedzeni, a Celeste Winchester wiedziała o licznych miłostkach Suttona, dotkliwie ją zraniła niedawna wieść, że Carson jest jego nieślubnym synem.

Niełatwo było jej także pogodzić się ze związkiem Eve i dru-

giego syna Cynthii, Grahama, oraz z faktem, że jej wnuk będzie nosił nazwisko Newport.

- Nie martw się, mama was zaakceptuje - powiedziała Nora, obejmując siostrę. - Musisz tylko dać jej trochę czasu na ochłonięcie.

- Też mam taką nadzieję - odparła Eve, hamując łzy - ale uwierz mi, to jednak boli.

- Przepraszam, nie powinnam tej sprawy ruszać - odparła Nora. - Jak ci poszło w piątek w Metropolu? - spytała Grace, by zmienić temat. - Żałuję, że nie mogłam przyjść na tę imprezę, ale z powodu zbliżającego się ślubu do późnego wieczoru miałam prawdziwe urwanie głowy.

- Dzięki, poszło jak z płatka - powiedziała.

- To wszystko? Nie masz dla mnie jakichś pikantnych ploteczek?

- Szczerze mówiąc, cały ten wieczór pamiętam trochę jak za mgłą - odparła Grace, zerkając na Eve.

Czyżby Nora dowiedziała się od niej o Romanie?

- I co? Zebraliście dużo pieniędzy?

- Jeszcze nie rozmawiałam o tym z Daxem, więc nie wiem dokładnie.

- Myślałam, że całą sobotę spędziliście na liczeniu.

- Nie mogłam, mam teraz bardzo gorący okres w firmie - powiedziała z nadzieją, że Nora dłużej nie będzie drążyć tego tematu.

Sobotę spędziła znacznie przyjemniej niż na rachunkach. I to Roman, a nie praca czy dobroczynność zaprzętał jej dzisiaj głowę. Nawet w tej chwili marzyła o tym, by znowu znaleźć się w jego łóżku.

Z drugiej jednak strony przerażała ją myśl, że tak łatwo i szybko przekroczyła z nim czerwoną linię. Wiedziała, że igra z ogniem i bała się ryzyka. Choć seks nadzwyczajnie się udał, przecież nie planowała spać z Romanem i to wszystko potoczyło się jakby poza jej kontrolą.

I kto wie, czy teraz będzie umiała zdobyć się wobec niego na ten dystans, który z takim trudem próbowała sobie wcześniej zbudować. I nie dość na tym, nawet nie była pewna, czyby tego

pragnęła.

Chciała mu ufać i wierzyć, że nie maczał palców w ostatniej kampanii oszczerstw przeciwko ojcu. Ale nawet gdyby tak było naprawdę, wciąż nie umiała zapomnieć o krzywdzie, jaką jej wyrządził siedem lat temu.

Mimo że przyznał się do błędu i prosił ją o wybaczenie, ta zadrą ciągle tkwiła w niej i sprawiała ból. Choć pragnęłaby nad tym przejść do porządku, jeszcze nie była w stanie się z tym uporać. I obawiała się, że nigdy nie odzyska do niego pełnego zaufania. A nieufność zniszczy przecież każdy związek.

Może jednak mogłaby dojść z sobą do ładu? Może mogliby być z sobą szczęśliwi? Ale czy Roman pragnąłby do niej wrócić? Może wcale by tego nie chciał? Może te wszystkie jej rozważania są niepotrzebne?

- Kogo ja widzę? - Głos Brooksa Newporta wyrwał ją z zamyślenia. - Na panny Winchester zawsze można liczyć.

- Tylko jego nam brakuje do towarzystwa - mruknęła pod nosem Eve, ale Brooks to usłyszał.

- Chyba mnie uszy mylą - odparował kwaśno.

- Lepiej trochę wydorosłej, Brooks - wyrwało się Grace, która zwykle była bardziej ugodowa od sióstr i starała się nie podsycać rodzinnych waśni.

- O, widzę, że i najmłodsza siostrzyczka ma mi coś miłego do powiedzenia.

- Skoro sam się prosisz, to ci powiem, że od twoich zasranych gierki robi mi się niedobrze. - Grace, która zwykle nie pozwalała sobie na grube słowa, wypaliła mu to prosto w twarz. Siostry spojrzały na nią ze zdumieniem. - Nawet w tak doniosłym dniu jak dzisiaj nie umiesz dać sobie siana i zachować się jak dojrzały człowiek. A powinieneś, choćby z szacunku dla pamięci własnej matki.

- To twój ojciec jej wyrządził krzywdę - warknął z nieukrywaną wściekłością.

- Lepiej się zastanów nad sobą.

Na szczęście podszedł do nich Carson, który powiedział bratu, że za chwilę zacznie się ceremonia i Brooks, choć najwyraźniej miał ochotę nie dawać za wygraną, zrezygnował z dalszej



zwady i oddalił się jak niepyszny.

- Jak się macie? - Carson spytał swoje przyrodnie siostry.

- Dobrze - odpowiedziała Grace - ale Brooks szukał guza i trzeba było go usadzić.

- Rozumiem, że może mieć żal do Suttona, ale nie pojmuję, czemu to przenosi na was. Jeśli wam zwarzył humor, to bardzo was przepraszam.

- My się nim nie przejmujemy - odparła.

- Nie chcę, żeby Brooks psuł nasze stosunki.

- Nie martw się - wtrąciła Nora - jego zachowanie nie ma wpływu na naszą relację z tobą.

Tak, Carson jest naszym przyrodnim bratem, pomyślała Grace. To przecież nie jego wina, że narodził się z pozamałżeńskiego romansu ojca.

- Muszę teraz lecieć, ale może jeszcze o tym pogadamy - powiedział Carson na odchodnym.

- Gracie, co w ciebie dzisiaj wstąpiło? - Eve zerknęła na nią badawczo.

- Uważacie, że przesadziłam z Brooksem?

- Ależ skąd! - roześmiała się Nora. - Dostał za swoje, a ty świetnie to rozegrałaś. Myślał, że będziesz bronić naszego ojca, a kiedy zbyłaś to milczeniem, wytrąciłaś mu broń z ręki.

- Przywaliłaś mu tak, że aż miło było słuchać - dodała Eve.

Komórka, którą Grace trzymała w kieszeni, zawibrowała. Kiedy zobaczyła, że to wiadomość tekstowa od Romana, w pierwszej chwili niemal bała się ją otworzyć. Może napisał, że nie powinni z sobą sypiać, bo w ich życiu za dużo było złej krwi?

Co będzie, gdyby jej powiedział, że w ich relacji nawet niezobowiązujący seks jest niewskazany? Ale w końcu zdobyła się na odwagę i przeczytała:

„Kolacja u mnie? A potem miły deser?”.

Ty to sobie zawsze znajdziesz niepotrzebne powody do zmartwienia, pomyślała, nie umiejąc pohamować uśmiechu. Masz tu czarno na białym, że on chce to ciągnąć. Poczwała miłe podeksytowanie, ale też wyraźną obawę, że wkrótce jej życie bardzo się skomplikuje.

Roman przekonał w końcu Grahama i Brooksa, że w jego obecności Sutton chce wyjawić informację, która pozwoli ustalić tożsamość ich ojca.

Spotkanie z umierającym magnatem zostało zaaranżowane w jego rezydencji na piątek. Jadąc tam tego dnia, wiedział od Grace, że stan Winchestera jeszcze bardziej się pogorszył i praktycznie Sutton prawie już nie wstaje z łóżka.

Grace, która go codziennie odwiedzała, zaobserwowała też z niepokojem jego nasilającą się huśtawkę nastrojów, od głębokiego przygnębienia po napady straszliwej irytacji.

Czemu Sutton upiera się przy tym, żeby on też się stawił na to spotkanie? Roman nie bardzo rozumiał. Kiedy go o to spytał, Winchester powiedział enigmatycznie:

- Zaprowadzisz między nimi spokój.

Stanowczo przeceniał jednak jego możliwości, bo bracia byli z sobą skonfliktowani i gdyby miało między nimi dojść do awantury, trudno ich będzie ostudzić. Brooks, który pewnie nie powstrzyma się przed prowokowaniem Grahama, łatwo może sprawić, że sytuacja wymknie się spod kontroli.

Ale za wytropienie, kim był ich ojciec, Brooks miał Romanowi sownie zapłacić. Niestety jego śledztwo utknęło w martwym punkcie, bo nie sposób było nawet ustalić, gdzie przed przeprowadzką do Chicago mieszkała Cynthia Newport.

Grace chciała być na tym spotkaniu, ale ojciec się na to nie zgodził, a ona potulnie dała za wygraną. Choć była chyba najtwardszą i najinteligentniejszą kobietą, jaką Roman kiedykolwiek spotkał, zawsze grzecznie słuchała swojego tatusia. Winchester był dla niej po prostu alfą i omegą.

Roman pożądał jej, ale to ona zrobiła pierwszy krok. Inicjowała seks nie tylko raz, w sobotni poranek, ale też po południu i w nocy. Odwiózł ją do domu rankiem następnego dnia, by mogła się przebrać na imprezę w szpitalu. Wróciła do niego w poniedziałkowy wieczór, a on podjął ją kolacją. Od tego czasu się nie widzieli, ale codziennie rozmawiali przez telefon.

Pożądanie seksualne rozpało się między nimi z taką siłą jak przed rozstaniem. Roman jednak wyczuwał jej rezerwę i doskonale rozumiał jej powody. Zresztą Grace powiedziała mu

wprost, że chodzi jej o seks i chociaż nigdy nie odda mu serca, mogą zostać przyjaciółmi. Poza tym on też nie był pewien, czy ją kocha.

Odpowiadał mu ten układ: przyjaźń plus seks.

Gdy przyjechał do Winchesterów, Brooks i Graham czekali już na miejscu, a przy łóżku Suttona, ku swojemu zdziwieniu, bo jego się nie spodziewał, Roman zastał ich młodszego brata Carsona.

Wycieńczony gospodarz prawie już nie podnosił się z łóżka i to spotkanie zorganizowano w jego sypialni.

Brooks i Graham stali w jej przeciwnych rogach, jak najdalej od siebie.

- No jesteś wreszcie - kąśliwie przywitał go Brooks, choć wprowadzony przez pielęgniarkę Roman zjawił się minutę przed czasem.

Sprawdził to w progę, zerkając na zegarek.

- Nie przejmuj się moim bratem - przeprosił go Graham tonem, w którym irytacja na bliźniaka walczyła o lepsze z rezygnacją. - Muszę znaleźć jakąś metodę, która zneutralizuje tę jadowitość.

Brooks popatrzył na niego tak, jakby lada sekunda miał mu skoczyć do gardła, a Roman na wszelki wypadek usiadł między nimi w nogach łóżka.

- Jesteśmy w komplecie - powiedział wsparty na poduszkach Sutton głosem tak słabym, że Roman musiał wyteńczyć słuch, by go dosłyszeć. - Możemy zaczynać.

- Podobno dysponujesz informacją o naszym ojcu - zwrócił się Graham do swego przyszłego teścia, siadając koło jego łóżka.

- Owszem.

- Skoro ja z tym człowiekiem nie jestem spokrewniony, nie bardzo rozumiem, dlaczego mnie tutaj wezwałeś? - Carson powiedział do ojca.

- Dlatego, że ta sprawa dotyczy również twojej matki.

- No to przejdź wreszcie do rzeczy - mruknął Brooks.

- Jak dobrze wiecie, przestrzegam danego słowa i z obietnic się nie wycofuję - zaczął Sutton.

- Za to ja unikam składania obietnic - zażartował Roman, pró-

bując rozładować napięcie, a Sutton posłał mu ironiczny uśmiech.

- Ale kiedyś, przed wielu laty, złożyłem przyrzeczenie dochowania tajemnicy, którego nie dotrzymam. Uznałem, że nie wolno mi jej zabierać do grobu. - Popatrzył na Grahama i Brooksa, po czym dodał: - Tę obietnicę złożyłem waszej matce.

- No właśnie, sam widzisz, ile są warte twoje słowa - mruknął Brooks. - Przejdź do rzeczy - powtórzył.

- Najpierw musicie mi zagwarantować całkowitą dyskrecję. Macie to zachować wyłącznie dla siebie.

- Nigdy nikomu nie powierzam poufnych informacji, masz moje słowo - oświadczył Roman.

- Moje też - dorzucił Carson.

- Oczywiście - skinął głową Graham.

- Zgoda - burknął Brooks.

- Po pierwsze chcę wam powiedzieć, że wasza matka była niezwykłą kobietą. Tak niezwykłej kobiety nie spotkałem ani wcześniej, ani nigdy później.

- Kiedy ją poznałeś? - spytał Brooks.

- Poznaliśmy się, kiedy była z tobą i Grahamem w ciąży. W kawiarni, gdzie czasem zachodziłem, pracowała jako kelnerka. Zatrudniła się tydzień wcześniej, nie miała wprawy. Ochlapała mi kawą spodnie i rozplakała się z przerażenia, że straci posiadłość. - Sutton z jakimś zbląkanym nieobecny uśmiechem zawiesił głos.

Ktoś, kto go nie znał, nie odgadłby, że ten leżący starzec to bezwzględny, nieznającym sentymentów biznesmen.

- I co dalej? - zapytał zniecierpliwiony Brooks.

- Nie przerywaj - warknął Graham, piorunując brata ostrzegawczym wzrokiem, ale Brooks albo tego spojrzenia nie zauważył, albo celowo je zignorował, a Carson, by przywrócić ojca do rzeczywistości, położył mu dłoń na ramieniu.

- Poruszyła mnie jej rozpacz, zauważyłem też, że spodziewa się dziecka czy też, jak się później okazało, bliźnięt. Zostawiłem jej suty napiwek i później nie umiałem przestać o niej myśleć. Kiedy wróciłem tam po tygodniu, ucieszyłem się, że ją widzę. Ale była wymizerowana, umęczona, w stresie, jakby na ramio-

nach dźwigała cały świat. Podziękowała mi gorąco za hojność. Wtedy mi jeszcze tego nie przyznała, bo na to była zbyt dumna, ale groziło jej, że zostanie bez dachu nad głową, a dzięki temu napiwkowi opłaciła miesięczny czynsz za pokój. To było, jeszcze zanim przygarnęła ją do siebie Gerty, jej koleżanka z pracy.

Odczekałem, aż wasza matka skończy zmianę, i zaprosiłem ją na kolację. Początkowo się wzbraniała, myśląc, że mam wobec niej nieczne zamiary. Ale w końcu ją przekonałem, żeby się zgodziła. Była po prostu wygłodzona, od dawna nie jadła porządne-  
go posiłku. Miałem ogromną satysfakcję, że mogę jej pomóc.

- Jakoś trudno mi uwierzyć w twoje dobre intencje - mruknął Brooks, ale Sutton pominął to milczeniem.

- Spytałem ją, czy spodziewa się dziecka - ciągnął - a ona powiedziała, że będzie miała bliźnięta i że ich ojciec, którego zostawiła w Teksasie, nie wiedział, że jest w ciąży. W Chicago zaczynała od zera, nie miała w nikim oparcia, praca kelnerki była jedyną, jaką znalazła. I wiedziała, że lada dzień ją straci, bo jej ciąża zaczynała być widoczna.

- Przecież to byłoby wbrew prawu - zauważył Carson.

- W tamtych czasach kobietom w ciąży nie przysługiwały żadne osłony prawne i z pracy można je było wyrzucić z dnia na dzień - odparł Sutton. - Podziwiałem jej dzielność i odwagę, więc zaoferowałem jej posadę.

- W charakterze kochanki? - To był Brooks.

- Nie. Zatrudniłem ją jako sekretarkę. Nie umiała nawet pisać na maszynie, ale szybko się nauczyła. I nasza przyjaźń przerozdziła się w miłość. Kiedy się urodziliście, pomagałem jej, jak mogłem, ale nasz związek musieliśmy utrzymywać w sekrecie.

- A potem na świat przyszedł Carson - stwierdził Graham.

- Właśnie tak robią kobiecieciarze - rzucił Brooks.

- To nie był romans, jakich wiele - odparował Sutton. - Myśmy się kochali, ze wzajemnością, a ja dla twojej matki zrobiłbym wszystko. Chciałem się z nią ożenić, z jej powodu chciałem się rozwieść z Celeste. Ale wtedy jeszcze mój teść trzymał mnie w szachu. Perspektywa, że mnie puści w skarpetkach, nie zdołałaby powstrzymać mnie przed rozwodem. Bałem się czego innego. Ojciec mojej żony zagroził mi bowiem, że musiałbym ze-

rwać kontakty z moją córeczką i dzieckiem, które było w drodze. Cynthia powiedziała mi, że do czegoś takiego nie dopuści. Ponieważ oboje wiedzieliśmy, że z naszym związkiem rodzina Celeste nigdy się nie pogodzi, postanowiliśmy z Cynthią się rozstać. Zmuszono nas, żebyśmy poszli osobnymi drogami.

Kiedy stwierdziła, że jest w ciąży z Carsonem – ciągnął Sutton – nie powiedziała mi, że spodziewa się mojego dziecka. Przekonany, że urodzi je komuś innemu, próbowałem o niej zapomnieć, szukając lekarstwa w pracy i w ramionach innych kobiet. Jednak te miłostki nic dla mnie nie znaczyły, nieustannie myślałem o Cynthii, pragnąłem do niej wrócić, żyłem nadzieją, że może kiedyś uda się nam odbudować związek. Ale wasza matka umarła i straciłem szansę na szczęście.

- Twierdzisz, że ją kochałeś, a nawet nie byłeś na jej pogrzebie – zauważył Brooks.

- Nie mogłem, moja obecność wywołałaby sensację, a tego chciałem uniknąć. Nie ze względu na siebie, ale na pamięć o Cynthii.

- Ja to rozumiem – wtrącił Carson.

- Tego dnia, kiedy postanowiliśmy się rozejść, powierzyła mi tajemnicę, którą miałem zabrać do grobu.

- No i proszę, ile są warte twoje przyrzeczenia – rzucił znowu Brooks.

- Dość tego! – warknął Carson, a brat wreszcie położył uszy po sobie.

- Moje dni są policzone – odparł Sutton. – Czuję, że nie powinienem umierać z tym sekretem. Doszedłem do wniosku, że wy, jej synowie, macie prawo poznać prawdę o waszej matce. Że jedynej kobiecie, którą kochałem, należy się sprawiedliwość, więc musicie wiedzieć, kim naprawdę była wasza matka i ile dla was poświęciła. To wszystko, co mogę zrobić, żeby uczcić jej pamięć.

- Co masz na myśli, mówiąc, kim była naprawdę? – Graham ściągnął brwi.

- Chcę, żebyście poznali jej historię i zdradzę wam jej prawdziwą tożsamość. Wasza matka nazywała się Amy Jo Turner.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Uciekła tutaj z Cool Springs, małego miasteczka w Teksasie - ciągnął Sutton.

- Teraz wszystko jasne! - mruknął Roman.

Gdy nie mógł odnaleźć żadnych tropów z życia Cynthii Newport sprzed jej przenosin do Chicago, zaczął podejrzewać, że musiała przybrać sobie to imię i nazwisko. Jednak dotąd nie zdołał ustalić jej prawdziwej tożsamości.

- To dlatego moje śledztwo w sprawie waszego ojca zatrzymało się chwilowo w martwym punkcie - dodał, zwracając się do Brooksa.

- Nie miała wyboru, musiała zmienić tożsamość. - Sutton z ogromnym wysiłkiem pokiwał głową.

- Dlaczego zmieniała personalia i podawała fałszywe miejsce pochodzenia? - spytał Brooks, któremu trochę zrzęda mina. - Musiała ukrywać się przed prawem, bo popełniła jakieś przestępstwo?

- Uciekła, ale nie przed prawem. Ukrywała się przed swoim ojcem, waszym dziadkiem.

- Dlaczego? - Graham ściągnął brwi.

- Bo jej ojciec był sadystą i alkoholikiem. Opowiadała mi, jak ją katował fizycznie i jak się nad nią znęcał emocjonalnie. On był prawdziwym potworem.

- Mama faktycznie miała blizny - przyznał Graham. - Ale kiedy ją pytałem, skąd się wzięły, zbywała mnie, mówiąc, że się potłukła w dzieciństwie. Myślę, że w głębi duszy czułem, że kłamie, i chyba wolałem nie poznawać prawdy.

- Była nieostrożna i zaszła w ciążę. Wiedziała, że ojciec nie będzie miał dla niej litości. Kiedy rok wcześniej dowiedział się, że dwie koleżanki z jej klasy spodziewają się dzieci, zapowiedział, że gdyby jej przytrafiło się coś takiego, umiałby rozwiązać problem. Ją pobiłby tak, że by poroniła, a chłopaka, który

się z nią zadał, zabiłby bez zastanowienia. Wiedziała, że jej ojciec nie rzuca słów na wiatr. I nie miała wątpliwości, że musi uciekać. Ale nie mogła tak po prostu zniknąć, bo wiedziała, że ojciec ruszy jej śladem, odnajdzie ją i zabije.

- A jej matka? - zapytał Brooks. - Mama nie mogła liczyć na jej pomoc?

- Wasza babka uciekła z domu, jak twoja matka miała pięć lat. Uciekła, bo nie była w stanie wytrzymać dłużej znęcania się przez męża.

- Dlaczego zostawiła dziecko temu sadyście? - spytał Graham.

- Nie miała wyboru, on nie oddałby jej córki. A gdyby próbowała uciec razem z małą, dopadłby ją i zamordował.

- Więc, żeby się przed nim ukryć, nasza mama zmieniła imię i nazwisko - powiedział Carson.

- Tak, ale żeby ojciec jej nie szukał, najpierw musiała sfingować własną śmierć. Całe miasteczko Cool Springs myślało, że Amy Jo Turner utonęła w pobliskim jeziorze. Rozpowiedziała, że idzie się kąpać, a potem ludzie znaleźli na brzegu jej ubranie. I choć nie odnaleziono ciała, została uznana za zmarłą...

- Taką desperacją aż trudno sobie wyobrazić - tym razem to Graham przerwał Suttonowi, który tylko pokiwał głową z bezbrzeżnym smutkiem.

Jego poruszenie losem ukochanej kobiety i bezradność w obliczu nadchodzącej śmierci poraziły Romana, który ku swemu zdumieniu przyłapał się na współczuciu dla starego Winchestera.

- Nie miała wyboru, była zrozpaczona i przerażona.

- A nasz ojciec? - spytał Graham. - Zdradziła ci jego tożsamość?

- Nie. - Sutton potrząsnął głową. - Nigdy mi nie powiedziała, jak się nazywał. Ale wiem, że był jej rówieśnikiem i tak jak ona mieszkał w Cool Springs. Kiedyś też mi wspomniała, że wy obaj jesteście do niego podobni jak dwie krople wody. Mając te wszystkie dane, Roman na pewno zdoła go namierzyć.

- Czy on wie o naszym istnieniu? - dążył Graham.

- Nie powiedziała mu przed ucieczką, że jest w ciąży.



Teraz Roman przynajmniej rozumiał, dlaczego Sutton nie zgodził się na obecność Grace przy tej rozmowie. Chociaż o jego podbojach krążyły w Chicago legendy, nie chciał zwierzać się przy córce, że nie tylko zdradzał jej matkę, ale autentycznie kochał Cynthię.

Sutton popatrzył na niego i jakby czytając w jego myślach, powiedział:

- Jeszcze raz powtarzam, wszystko, czego się dowiedzieliście, macie zachować dla siebie. Nie mam nic więcej do dodania.

Ale Gracie na pewno będzie mnie pytać o to spotkanie, pomyślał Roman. Czy Sutton oczekuje od niego, by ją okłamał? Czy ona nie będzie drażnić, gdy dowie się, że to była poufna rozmowa?

Tak czy inaczej, Winchester dostał jego słowo o dochowaniu tajemnicy, więc od niego Gracie niczego się nie dowie. Po wyjściu braci został chwilę dłużej, by na osobności zamienić z nim słowo.

- Masz mi coś jeszcze do powiedzenia? - spytał go Sutton.

- Zrobiłeś dla nich dobry uczynek - powiedział, stając przy łóżku gospodarza.

- Zrobiłem to wyłącznie dla Cynthii, nie dla nich - odparł twardo. - Nie mogłem dopuścić, żeby nie poznali prawdy o jej dzielności.

- Ty rzeczywiście ją kochałeś - stwierdził Roman, choć trudno mu było to sobie wyobrazić.

- Była moją miłością, ale ją straciłem. Z własnej winy. Nigdy i pod żadnym pozorem nie powinienem był pozwolić jej odejść. Ale pozwoliłem na to i musiałem z tym żyć. Zrobiłem ten błąd, bo byłem rozdarty między miłością do niej a lękiem o utratę moich córek, które także kochałem, chociaż może nie zawsze umiałem im to okazywać.

- Tak, muszę ci przyznać rację, bo to ty wysłałeś Gracie z misją, żeby mnie rozgryzła. Jak mogłeś ją do czegoś takiego zmuszać?

- Masz do mnie o to żal?

- Żal to zbyt delikatne określenie.

- Przyjmij wobec tego do wiadomości, że we wszystkich mo-

ich posunięciach kieruję się dobrem naszej rodziny.

Straszny z niego egoista, prawda? Ale w istocie Roman powinien mu podziękować, bo to Sutton sprawił, że znów zbliżyli się z Gracie. Chociaż to z pewnością było nie po myśli Winchestera, który nigdy go nie aprobował, nawet zanim rozpętała się przed siedmiu laty tamta afera.

Teraz tym bardziej go nie aprobuję, a do tego przecież widział, jak Gracie zareagowała w jego gabinecie, widząc Romana. Czemu ten stary drań chciał go podejść, wykorzystując do tego córkę?

Czyżby nie bał się ryzyka, że mogą się pogodzić po latach? Bo to chyba była ostatnia rzecz, na jakiej zależałoby Winchesterowi?

A zresztą, jakie to wszystko ma znaczenie? – pomyślał Roman, widząc, że wyczerpany Sutton zapada w drzemkę.

Jej ojciec umiera, a Gracie przecież jasno postawiła sprawę, czego od niego oczekuje. Będą przyjaciółmi, jak kiedyś na początku znajomości, i będą uprawiać seks.

Czy mężczyzna o zdrowych zmysłach mógłby nie przystać na taki układ?

Nie zadzwonił do niej po tym spotkaniu, więc Grace domyśliła się, że miało ono charakter poufny, toteż Roman niczego nie może jej zdradzić.

Rozumiała dobrze, na czym polegają zasady poufności i od swoich pracowników w firmie wymagała ich przestrzegania. Bo w świecie mody szpiegostwo i kradzieże pomysłów były na porządku dziennym.

Dowiedziała się jedynie od Eve, że ojciec podał informację o ojcu Grahama i Brooksa, która pozwoli Romanowi rozpocząć poszukiwania.

Umierała rzecz jasna z ciekawości, co to była za informacja, ale skoro Sutton nie chciał jej wtajemniczać, musiała się z tym pogodzić.

Kiedy więc Roman przyjechał po nią wieczorem, nie drążyła sprawy i chciała po prostu cieszyć się z wyczekiwanej randki. Chociaż od ostatniej niedzieli codziennie rozmawiali przez tele-

fon, na spotkania nie starczyło im czasu, bo oboje mieli nawał pracy.

Ale dzisiejszy wieczór miał być tylko dla nich.

Roman zabierał ją do jednej z najmodniejszych i najelegantszych restauracji w centrum Chicago, otwartej niedawno i bardzo drogiej.

Musiało mu się strasznie tam spieszyć, skoro jechał jak wariat, ścinając zakręty i kompletnie nie zwracając uwagi na ograniczenia prędkości.

- Spokojnie, przecież ta knajpa nie ma nóg i nam nie ucieknie - powiedziała Grace, łapiąc się kurczowo uchwyty w drzwiach.

- Co to za zabawa mieć sportowe autko i nie móc trochę poszaleć? - Zerknął na nią z uśmiechem.

- Między zabawą a kretynizmem jest cienka granica, a ja wołałabym żywa dojechać na miejsce - odparowała, wiedząc, że Roman zawsze lubił brawurę.

- Kiedyś przepadałaś za szybką jazdą - powiedział, trochę jednak zwalniając.

- Ale z tego wyrosłam.

- Wielka szkoda. Bo dawna Gracie nie bała się ryzyka.

- I dalej się nie boję. Mam go aż nadto na co dzień. Mój biznesplan jest wyjątkowo ryzykowny i śmiały. Wyobraź sobie, że w moją nową kolekcję zainwestowałam cały kapitał. Wszystko postawiłam na jedną kartę.

- Nie mówię o ryzyku finansowym. Forsa się nie liczy, jeśli ją stracisz, zawsze możesz się odkuć. Prawdziwe ryzyko to możliwość utraty czegoś bezcennego, czegoś nie do odzyskania.

- Jak wtedy, kiedy mnie straciłeś. - Te słowa same jej się wyrwały. Powiedziała je bez zastanowienia i sądziła, że Roman się odgryzie albo zbędzie to jakimś żartem, ale on po krótkim namyśle odrzekł cicho:

- Tak, to dobry przykład.

W jego głosie było tyle bólu, że ścisnęło się jej serce. Co się z nią dzieje? Czekwała na ten wieczór z wytęsknieniem, czemu więc teraz próbuje go psuć?

- Przepraszam - powiedziała.

- Nie masz mnie za co przepraszać. To prawda.

- Wiem, ale ja...

- Posłuchaj - wszedł jej w słowo, biorąc ją za rękę - nie ma dnia, żebym o tym nie myślał i tego nie żałował. Ale co się stało, to się nie odstanie, choć bardzo bym tego chciał.

- Chcę nad tym przejść do porządku - powiedziała. - I chcę ci ufać.

- Ale najpierw musisz do tego dojrzeć, Gracie. Ja to rozumiem, ale mam prośbę na dzisiaj. Dziś spróbuj tego nie rozpałmiętywać. Zgoda?

- Okej - odparła, wciąż czując wyrzuty sumienia, że wyskoczyła z tym i niepotrzebnie go zraniła.

Wchodząc do restauracji, marzyła, by wziął ją za rękę, ale byli przecież jedynie parą przyjaciół, a przyjaciele na takie czułości nie pozwalają sobie w miejscach publicznych. Żeby uniknąć plotek, byłoby w gruncie rzeczy lepiej, gdyby w ogóle nie pokazywali się razem.

W bocznej, dyskretnie i nastrojowo oświetlonej sali z pięknym widokiem na jezioro Michigan czekał na nich zarezerwowany przez Romana stolik. Paliła się na nim świeca, obok w wiaderku z lodem chłodził się szampan, przy jej nakryciu leżała piękna róża.

Na jej widok aż wstrzymała oddech. Takich romantycznych gestów nie oczekuje się przecież od „przyjaciela”.

Roman musiał z pewnością stanąć na głowie, by zdobyć ten stolik, bo na rezerwację, o czym Grace wiedziała, czekało się w tej restauracji miesiącami.

Starał się więc, jak mógł, by ją wspaniale podjąć, a ona pozwoliła sobie wobec niego na ten idiotyczny wyskok. Przecież on ma wyrzuty sumienia, a ona sprawiła mu niepotrzebny ból. Choć nie chciała tego przyznać przed samą sobą, bywały chwile, kiedy wychodziło z niej podobieństwo do ojca.

Kochała go i szanowała jako biznesmena, ale nie miała co do niego złudzeń. Często okazywał bezduszność i bynajmniej nie był dla niej wzorem mężczyzny.

Roman pod każdym względem wydawał się przeciwieństwem ojca i pewnie właśnie dlatego zakochała się w nim kiedyś bez pamięci.

Gdy młody kelner w okamgnieniu przyniósł im karty oprawione w skórę, Roman, nawet nie zaglądając do menu, zamówił jej ulubione przystawki. Choć uważała się za nowoczesną kobietę i ogromnie sobie ceniła niezależność, ujęło ją to, że wciąż pamiętał o jej upodobaniach kulinarnych.

- Za nowy początek. - Podniósł wysmukły kryształowy kieliszek.

- Ciekawa jestem - powiedziała, upijając łyk szampana - jakim cudem udało ci się zarezerwować stolik?

- No cóż, ma się w tym mieście trochę znajomości, moja droga - odparł wesoło, otwierając kartę. - Przystawka przystawką, ale na co masz ochotę?

Widząc jej znaczący uśmiech i spojrzenie, które mówiło samo za siebie, dodał ze wzrokiem pełnym pożądania:

- No jasne, ale to na deser.

- Grace! - usłyszała i odwróciła od Romana głowę.

Do ich stolika szybkim krokiem zmierzał Dax.

Roman wyraźnie się skrzywił. Dax, choć nie chciał, zburzył im tę szczególną, pełną zmysłowości chwilę.

Od paru dni nieustannie próbował się do niej dodzwonić, bombardując ją telefonicznie i w jej firmie, i w domu, zostawiając wiadomości asystentce albo nagrywając się na automatyczną sekretarkę.

Ale ona miała taki nawał pracy, że nie starczyło jej chwili, by do niego oddzwonić. Poza tym wiedziała, że Dax na pewno będzie próbował ją namówić na jakąś kolejną akcję dobroczynną, a na to naprawdę nie miała teraz czasu. Zaczynało też ją odrobinę drażnić, że pan senator pozwala sobie wobec niej na zbyt dużą natarczywość.

- Zacząłem się o ciebie niepokoić - powiedział, ignorując zirytowanego Romana. - Wszystko u ciebie w porządku?

Ona też była lekko na niego zła, że tak bezceremonialnie im przeszkadza i zamiast się z nim uściskać, jak to zwykle miała w zwyczaju, nawet nie wstała z miejsca.

- Byłam i jestem strasznie zapracowana - odparła bez uśmiechu, a kiedy położył jej dłoń na nagim ramieniu i lekko je ścisnął, poczuła, jak ogarnia ją prawdziwe zniecierpliwienie.

- Bo wiesz, chciałbym zorganizować imprezę charytatywną i muszę się z tobą porozumieć w tej sprawie.

- Zrozum, Dax, mam strasznie dużo pracy - powtórzyła w nadziei, że senator da za wygraną. - Ale skontaktuj się z moją asystentką - dodała. - Może ona znajdzie nam jakiś termin na spotkanie. Na pewno jednak nie w najbliższych dniach.

- Mam lepszy pomysł - odparł ze swoim promiennym uśmiechem. - Zabiorę cię jutro na kolację. Wpadnę po ciebie o siódmej.

Czy on ją prosi, czy jej to oznajmia? Tak czy inaczej, nie ma o tym mowy.

- Jutro mam zajęty wieczór.

- Wobec tego w niedzielę - nie ustępował.

Co się z nim, do diabła, dzieje? Co on sobie wyobraża? Albo zaczął ją traktować jak swoją własność, albo chce celowo rozłóścić Romana i popsuć im wieczór.

A Roman z trudem panował nad wściekłością. Gdy zaciskając zęby, spojrział na nią z niemym pytaniem, czy ma interweniować, dała mu do zrozumienia, że woli załatwić to sama.

- Dax, nie chciałabym być nieuprzejma, ale jestem tu z przyjacielem i zależy mi na spokojnym wieczorze - powiedziała. - Postaram się znaleźć dla ciebie chwilę, ale w tej sprawie odezwij się do mojej asystentki.

Gdy drugi raz ścisnął jej ramię, musiała się powstrzymać, by nie strącić jego dłoni.

Co też w niego dzisiaj wstąpiło? Takiej natarczywości jeszcze u niego nie widziała. Może Roman ma rację, może Dax rzeczywiście ma na nią chętkę? Jeśli tak, to czeka go przykry zawód. Ona nie jest nim zainteresowana.

To prawda, współpracowali z sobą i parę razy spotkali się towarzysko, ale nigdy nie dała mu powodów, by uznał, że ma wobec niego jakieś zakusy romantycznej natury. Jeśli tak mu się zdaje, to się głęboko myli.

- Pogadamy w przyszłym tygodniu - powiedział.

To nie była prośba, lecz stwierdzenie faktu, ale postanowiła nie reagować. Chciała wyłącznie tego, żeby Dax wreszcie się od niej odczepił. I kiedy w końcu puścił jej ramię, miała wrażenie,

że jego dłoń pozostawiła na nim ślady i miała ochotę je wytrzeć.

Odszedł, potraktowawszy Romana jak powietrze. Okazało się więc niezbitcie, ile dla niego znaczy „prawdziwy bohater wojenny”.

- Strasznie mi przykro - rzekła przeproszającym tonem. - Nie mam pojęcia, dlaczego się tak zachowywał. Wyglądało mi na to, że jest zazdrosny o ciebie albo chce w tobie wzbudzić zazdrość.

- Dobrze wiesz, co o nim myślę.

Wiedziała i powoli zaczynała wierzyć, że Roman ma rację.

- Jeżeli on rzeczywiście chciałby czegoś więcej niż znajomości związanej ze współpracą, to muszę mu jasno powiedzieć, że mnie to nie interesuje. I niewykluczone, że będzie musiał sobie poszukać do pomocy innego wolontariusza.

- Uważam, że nie powinnaś mu pomagać. Moim zdaniem nie należy mu ufać.

- Widziałam, że z trudem się hamowałeś, żeby go nie pogonić.

- Nawet nie wiesz, ile mnie to kosztowało. Facet ma szczęście, że nie przeciągał struny.

- W każdym razie dziękuję, że nie ingerowałeś. Wolałam to rozegrać samodzielnie.

- Uznałem, że nie mam prawa się wtrącać. Jestem tylko twoim przyjacielem.

Mogłaby przysiąc, że w jego głosie dosłyszała ton zawodu albo żalu. Skoro zgodzili się na taki układ, to czy ta nuta oznacza, że chciałby czegoś więcej? Czy też może ona tylko to sobie wmawia?

Ale jeśli on rzeczywiście nie chciałby poprzestać na przyjaźni, to czy ona też by tego pragnęła? Czy umiałaby przezwyciężyć dawne zaszłości i resentymenty? Przecież Roman szczerze się przyznał do błędu sprzed siedmiu lat i nie próbował się z niego usprawiedliwiać.

Ponadto teraz już naprawdę wierzyła, że on nie ma nic wspólnego z niedawną kampanią oszczerstw przeciwko jej rodzinie. Był przyzwoitym człowiekiem i dobrym przyjacielem. Czemu więc ona jeszcze w sobie nosi ślady dawnej urazy?

Koniec rozpamiętywania! To ma być wspaniały wieczór. Przystań o tym rozmyślać. Dostyc tego!

- Muszę ci coś powiedzieć, Roman. Jesteś jedynym facetem, który ma prawo do zdejmowania mi majtek. Ale dzisiaj będzie z tym pewien kłopot.

- Dlaczego?

- Bo dziś nie włożyłam bielizny.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Był niemal pewien, że Grace żartuje, by rozładować napięcie spowodowane przez Daxa. Ale tak czy owak, osiągnęła swój cel. W białej sukience albo nie. Kto to wie?

A senator naprawdę mógł im popsuć wieczór. Gracie jednak do tego nie dopuściła i zdeglustowana jego nachalnością go spławiła. I chyba wreszcie przejrzała na oczy, wreszcie zrozumiała, że ma do czynienia z próżnym narcystycznym manipulantem, który chce ją wykorzystać nie tylko w zakresie polityczno-organizacyjnym i w dziedzinie zbierania funduszy na cele charytatywne.

Podpatrzywszy Daxa, który w ostatni piątek polował na Gracie na piątkowym przyjęciu w Metropolu, Roman życzył sobie, by ten człowiek trzymał się od niej z daleka, przynajmniej na odległość stu metrów.

Po dzisiejszym incydencie miał nadzieję, że Gracie poważnie rozważy zerwanie współpracy z senatorem. W ciągu ostatnich paru dni na temat Caufielda zasięgnął języka w mieście i chociaż jego dyskretne dochodzenie nie przyniosło twardych dowodów na korupcyjne powiązania senatora, wszystkie źródła utrzymywały, że bierze on łapówki od biznesmenów, lecz dotąd nie udało się złapać go za rękę. Po prostu potrafił to znakomicie ukrywać.

Mimo że Roman próbował tego nie okazywać, był o Gracie zazdrosny i wręcz musiał zacisnąć pięści, gdy Dax położył jej dłoń na ramieniu. Byli w miejscu publicznym, więc starał się panować nad sobą, by nie budzić sensacji. Ale gdyby wokół nich nie było ludzi, Caufield dostałby w zęby. Nic by Romana przed tym nie powstrzymało.

Obeszło się jednak bez rękoczynów. Po incydencie z senatorem szybko się otrząsnęli i w romantycznym nastroju znów sączyli szampana i delectowali się wykwintnymi daniami.

Furora, jaką zrobiła ta restauracja, okazała się w pełni zasłużona nie tylko ze względu na rewelacyjną kuchnię, ale też wyrafinowaną elegancję wnętrza i nienaganną obsługę.

Roman chciał wyciągnąć rękę, by dotknąć smukłego przegubu dłoni Grace, ale chętnie zadowolił się grą, którą pod stołem dyskretnie podjęły ich stopy. Kiedy Grace zsunęła pantofel i palcami nogi zaczęła mu masować osłonięte sięgającym ziemi obrusem wewnątrz uda, o mało się nie zadławił homarem.

Na jego rozpalone spojrzenie odpowiedziała znaczącym błyskiem w oku. Lubiła igrać z ogniem i umiała go rozgrzać do czerwoności. Na pytanie kelnera, czy mają ochotę na deser, zgodnie i entuzjastycznie pokiwali głową, po czym Roman z kamienną twarzą wyjaśnił mu uprzejmie, że prosi o rachunek, bo dzisiejszą kolację chcą zakończyć gdzie indziej.

Krótkie oczekiwanie pod markizą nad wejściem do restauracji na portiera, który miał sprowadzić im samochód z parkingu, wydawało się im wiecznością. Gdy wreszcie znaleźli się w aucie, Gracie rozchyliła płaszcz i wsunęła dłoń Romana pod spódnice.

- Już mi wierzysz, że nie mam majtek? - szepnęła, kiedy jego ręka wędrowała w górę, pieszcząc aksamitne wnętrze jej ud. - Czujesz, jaka jestem mokra? Też cię tak wzięło?

- Sama zobacz - powiedział, kładąc na rozporoku jej dłoń, by dotknęła twardego członka.

- Jedź, byle szybko, nic mnie nie obchodzą przepisy drogowe.

Nie potrzebował zachęty. Gdyby nie musiał zmieniać biegów, nie wyjmowałby ręki spomiędzy jej nóg, gdyby nie klakson w samochodzie za nimi, kiedy stali na światłach, a ona pieściła jego przyrodzenie, nie zauważyłby, że zapaliło się zielone.

- Jedź, szybko - powtórzyła.

Do niej mieli bliżej, więc bez zastanowienia ruszyli do jej domu. Na ściąganie windy nie starczyło im cierpliwości, więc do jej loftu na trzecim piętrze ruszyli biegiem schodami.

Jednak Grace w szpilkach nie mogła za nim nadążyć, więc na piętrze ją podniósł, przerzucił przez ramię i zaniósł na górę. Ledwie zamknęli drzwi, zerwała z niego płaszcz, rozpięła mu pasek, opuściła spodnie, przyparła go do ściany, uklękła i zaczęła

go pieścić ustami. Jęcząc z rozkoszy, wytrzymał najwyżej minutę, po czym musiał ją zatrzymać.

W sypialni przez głowę ściągnęła sukienkę. Nie miała na sobie niczego oprócz pończoch z czarnego jedwabiu. Z długimi rozpuszczonymi blond włosami, policzkami zaróżowionymi podnieceniem i rozchyłonymi ustami wyglądała jak nierzeczywisty obiekt fantazji seksualnej.

Chciał się z nią kochać długo, powoli i czule, ale wiedział, że dziś to nie będzie możliwe. Więc błyskawicznie zrzucił z siebie ubranie, popchnął ją na łóżko i zatopił głowę między jej udami. Westchnęła, chwytając się kurczowo jego ramion. Była tak podniecona, że pół minuty później niemal zawyła z rozkoszy, a całym jej ciałem wstrząsnęło drzenie. Kiedy złapała oddech, uniosła się na kolana i położyła go na plecach.

Myślał, że Gracie teraz trochę zwolni, ale się przeliczył, bo nie zwlekając ani sekundy, dosiadła go i zaczęła ujeżdżać z głową odrzuconą do tyłu, przymkniętymi oczami, rękami wspartymi na jego torsie. Czując, że z rozkoszy odchodzi od zmysłów i długo nie wytrzyma, złapał ją za biodra, próbując lekko unieść jej ciało. Ale było za późno i nie potrafił opóźnić orgazmu.

Kiedy oprzytomniał z cudownego odrętwienia i otworzył oczy, zobaczył, że Grace patrzy na niego roziskrzonym wzrokiem.

- Rany boskie - wyszeptał.

- Biorę to za komplement.

- Szczytowałaś?

- A jak myślisz? Razem z tobą. To było niesamowite.

Niezależnie jak to robili, wolno czy szybko, delikatnie czy ostrzej, z nią zawsze było fantastycznie.

- Ale myśmy jeszcze nie skończyli - powiedziała z błyskiem w oku, zrywając się z łóżka. - Poczekaj, wracam za sekundę.

I rzeczywiście niemal po sekundzie stanęła w progu sypialni z butelką czekoladowego syropu i bitą śmietaną w spreju.

- Chyba zasłużyliśmy sobie na mały deserek? - szepnęła, rozkosznie się przeciągając.

W poniedziałek, czując, że gonią ją terminy, postanowiła skończyć w zaciszu domowym kilka szkiców do jesiennej kolek-

cji. Zasiadła nad stołem projektowym stojącym przy panoramicznym oknie, ale wspaniały widok na chicagowskie drapacze chmur, który zwykle był dla niej źródłem twórczego natchnienia, tym razem jedynie ją rozpraszał.

Nie mogła się skupić, myślała o Romanie.

Rozmyślenia o nim zaprzętały ją ostatnio niemal bez reszty. Zdawała sobie sprawę, że jej uczucia do Romana wymykają się spod kontroli i w przyjacielskim układzie na takie emocje nie powinno być miejsca.

Ale jeśli ten fakt napawał ją niepokojem i lękiem, to zarazem jeszcze nigdy nie czuła się taka szczęśliwa. I nigdy dotąd nie przeżywała równie silnych konfliktów wewnętrznych. Dlaczego w jej życiu zawsze jedno z drugim muszą iść w parze?

Mimo że bardzo chciała, by ich relacja nie wykraczała poza ramy przyjaźni, a seks był w niej tylko dodatkowym bonusem, jej serce nie bardzo umiało podporządkować się temu dyktatowi. Jednym więc słowem była świadoma, że wbrew złożonym sobie przyrzeczeniom zaczyna się w Romanie zakochiwać.

I na tyle, na ile go znała, czuła, że on to odwzajemnia. A znała go przecież niemal na wylot.

Nie było w tym cienia logiki i groziło poważnymi konsekwencjami. Bo Grace nie miała wątpliwości, że jeśli w ich związek zakradnie się miłość, to czekają ich ogromne problemy.

Z zamyślenia wyrwało ją stukanie do drzwi. Uniosła głowę znad niedokończonego rysunku i widząc stojącą w progu Eve, rozpromieniła się w uśmiechu.

- Pewnie jesteś zajęta? - zapytała siostra.

- Przychodzisz w samą porę - odparła, odkładając ołówek. - Chętnie sobie zrobię przerwę. Zresztą jakoś mi dzisiaj nie idzie praca.

- Nie opowiadaj - mruknęła Eve, zerkając jej przez ramię na szkice. - Widzę, że twoja kolekcja podbija świat.

- Dzięki za miłe słowa.

- Serio. Nie mogę wyjść z podziwu dla twojego artystycznego talentu. W naszej rodzinie jesteś wyjątkiem, ja do dziś rysuję jak trzecioklasistka.

- Cieszę się, że jesteś. Ale powiedz, co cię sprowadza?

- Nic konkretnego, po prostu chciałam do ciebie wpaść na chwilę.

- Powiedz prawdę, tata poczuł się gorzej?

Zaniepokojona Grace spojrzała badawczo na siostrę, która przecież na nadmiar wolnego czasu nie może się uskarżać i jeśli przyjechała do niej kawał drogi, na pewno ma jakiś powód.

- Niedawno rozmawiałam z jego pielęgniarką. Mówi, że miał ciężki dzień, ale nie dzieje się nic dramatycznego.

- Spadł mi kamień z serca. Ale przyznaj się, o co chodzi?

- A o co ma niby chodzić? - odparła Eve, bezskutecznie próbując ukryć zmieszanie. - To już mi nie wolno odwiedzić mojej młodszej siostrzyczki?

- Znam cię dobrze, nigdy nie wpadasz ot tak sobie.

- No dobrze, Gracie. Trochę się o ciebie niepokoję.

- Dlaczego?

- Chodzi mi o Romana.

- A konkretnie? Jesteśmy przyjaciółmi.

- Wiesz przecież, że on...

- To było siedem lat temu - weszła siostrze w słowo - a z niedawnymi atakami Roman nie ma nic wspólnego. Brooks wytoczył batalię przeciwko nam bez udziału Romana.

- Z tego, co mówisz, wynika, że mu ufasz. - Eve spojrzała siostrze prosto w oczy.

- Owszem, wierzę mu.

- Do końca i bez zastrzeżeń?

- Tak, całkowicie - odparła Grace z pełnym przekonaniem, zdając sobie zarazem sprawę, że mówi prawdę.

- Kochasz go?

- Kocham - potwierdziła bez wahania. - Wyobrażam sobie, że nie jest ci łatwo to zrozumieć - dodała, widząc zafrasowaną minę siostry. - Ja też jeszcze nie umiem dojść z sobą ostatecznie do ładu. Ale wiem, że jesteśmy dla siebie stworzeni i powinniśmy być razem. Chcę tego całym sercem, co do tego nie mam żadnych wątpliwości, a on, chociaż nie powiedział o tym wprost, chyba chce tego samego. Nie wiem, jak ci to wyjaśnić, ale nam... jest tak dobrze z sobą. Zdaję sobie sprawę, że to może wywołać konflikty w rodzinie, ale ja go pragnę. I potrze-

buję.

- Chcę, żebyś była szczęśliwa, Gracie. Wszyscy tego chcemy. Chociaż do Romana mam zastrzeżenia i nie zamierzam tego przed tobą ukrywać, ufam ci i myślę, że z czasem, jeśli on nas nie zawiedzie, przekonamy się i do niego. Ja po prostu się boję, żebyś nie sparzyła się jeszcze raz.

- Jestem gotowa podjąć ryzyko, nie chcę przed tym uciekać.

- Skoro masz co do tego pełne przekonanie - rzekła Eve z wyraźną ulgą - będę trzymać kciuki. Chciałam to usłyszeć od ciebie, bo gdybyś się wahała, namawiałabym cię, żebyś przestała się z nim spotykać, zanim nie będzie za późno. Gracie - dodała po sekundzie milczenia - jest jeszcze jedna sprawa, o której musimy porozmawiać. Tata uprzedził mnie wczoraj wieczorem, że postanowił zmienić testament.

- Chce, żeby Carson po nim dziedziczył na równych prawach z nami?

- Zgadłaś.

- I bardzo słusznie. To się Carsonowi należy, przecież jest jego synem.

- Przypuszczałam, że tak powiesz. Ja początkowo nie byłam tego taka pewna, ale to przemyślałam i uważam, że tata ma rację.

- A Nora? Rozmawiałaś z nią na ten temat? - spytała Grace, choć właściwie, znając ogromną wielkoduszność Nory, odpowiedź mogła przewidzieć z góry.

- Ona też jest za tym. Carson jest naszym bratem i zachowuje się wobec nas bardzo lojalnie. Jeszcze niedawno obawiałam się, że Brooks będzie go wykorzystywał przeciwko nam, ale okazało się, że Carson nie daje się wciągnąć w jego zagrywki. Zresztą z tego, co mi mówił Graham, wynika, że Brooks też jakby się trochę uspokoił. Podobno był pod wrażeniem, że nasz tata pomógł kiedyś szlachetnie Cynthii, gdy była w potrzebie, a teraz podzielił się informacjami, które umożliwią odnalezienie ojca jej starszych synów.

Zamknięcie z sukcesem dochodzenia, które od miesiący tkwiło w martwym punkcie, to dla prywatnej firmy śledczej powód

do satysfakcji i chluby.

Dzięki informacjom przekazanym przez Suttona na spotkaniu z Newportami Roman w niecały tydzień odnalazł ojca Grahma i Brooksa. Żeby im osobiście zakomunikować tę nowinę, zaprosił ich do siebie do biura na środę o dziesiątej rano.

Zgodnie z jego przewidywaniami przyszli punktualnie. Gdy sekretarka wprowadziła ich do pokoju konferencyjnego, byli wyraźnie spięci, ale tym razem nie wyglądało na to, że się pozabijają. Przypuszczalnie prawda o ich matce poruszyła w nich jakąś czułą strunę. Bracia uświadomili sobie, jak wiele ich łączy i postanowili zacząć naprawiać wzajemne stosunki.

Grace przekazała Romanowi, że według Eve, która dowiedziała się o tym od Grahama, Brooks zrozumiał, że Sutton w gruncie rzeczy uratował życie ich matce.

Roman przywitał się z nimi uściskiem dłoni i zaproponował im kawę albo herbatę, ale oni podziękowali, potrząsając głowami, po czym o dziwo usiedli przy stole obok siebie.

- Więc czego się dowiedziałeś? - Graham zwrócił się do Romana.

- Znam jego tożsamość - odparł Roman, otwierając teczkę z dokumentacją. - Wasz ojciec nazywa się Beau Preston, mieszka niedaleko Cool Springs i jest właścicielem stadniny. Hoduje konie wyścigowe.

- Szybko ci poszło - zauważył Brooks, jakby wciąż nie dowierzał w to, co usłyszał, więc Roman podsunął mu teczkę.

- Cool Springs to mała miejscina. Kiedy dowiedzieliśmy się, że tam mamy szukać, poszło jak z płatka. Teraz macie wybór: albo wyślemy kogoś z moich pracowników, żeby zebrał o nim więcej informacji i się z nim skontaktował, albo zrobicie to sami. Pamiętajcie jednak o tym, że w takiej dziurze tego nie da się zrobić dyskretnie, bo wieści rozejdą się w okamgnieniu.

- Diabli wiedzą, jak on zareaguje, kiedy nagle się dowie, że ma dwóch nieślubnych synów - odezwał się Graham. - Ja w każdym razie potrzebuję trochę czasu, żeby to przemyśleć. A ty, Brooks, co ty o tym sądzisz?

- Ja też jestem w kropce i chciałbym się zastanowić.

- Nie ma pośpiechu, Beau Preston na pewno się nam nie zde-

materializuje. Mieszka tam całe życie i ma lukratywny biznes, więc możemy bezpiecznie założyć, że nigdzie się nie wybiera.

- Wobec tego naradzimy się i damy ci znać - odparł Graham.

- Tak czy inaczej, a mogę to chyba powiedzieć także w imieniu mojego brata, jesteśmy ci ogromnie wdzięczni, że tak szybko go wytropiłeś. Ta sprawa naprawdę wiele dla nas znaczy.

- Podziękowania należą się Suttonowi, bo gdyby nie on, wciąż bym tkwił w martwym punkcie.

Gdy Brooks bez słowa uściśnął mu dłoń, Roman pomyślał, że może teraz przezwycięży wreszcie swoją irracjonalną nienawiść do Winchesterów i zaprzestanie swojej wendetty.

Ze względu na odnawiający się związek z Grace cieszył się, że przynajmniej ta sprawa została zamknięta, zanim, czego się jednak nie da wykluczyć, Brooks będzie próbował rozpętać kolejną aferę.

Teraz Brooks jest potulny jak baranek, ale czy rzeczywiście się uspokoił, jeszcze się okaże.

- Roman, zobaczymy się na ślubie w przyszły czwartek? - spytał go Graham na odchodnym.

- Na ślubie? - W przyszły czwartek wypadało Święto Dziękczynienia, ale oni z Gracie jeszcze nie rozmówili się o tym, czy spędzą je wspólnie.

- Na ślubie Nory i Reida. Myślałem, że skoro ty i Gracie jesteście... - Zawiesił głos. - Przepraszam, zdaje się, że palnąłem gafę.

Grace nie wspominała, że chce go zaprosić na ślub siostry, i Roman wcale się temu nie dziwił. Żeby odzyskać jej zaufanie, potrzeba czasu. Ale prędzej czy później to nastąpi, bo on i ona są stworzeni dla siebie. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości.

- Nie przepraszaj. Mamy dość skomplikowaną relację.

Gdy po wyjściu Newportów przez dłuższą chwilę rozmyślał o swoim związku z Gracie, doszedł w końcu do wniosku, że chyba powinni porozmawiać.

Musi jej powiedzieć, że pragnie, aby byli razem. Ale z drugiej strony powinien jej jasno dać do zrozumienia, że nie chce na nią wywierać presji, bo świetnie rozumie, że ona potrzebuje



czasu. Ale warto zapytać, czy Gracie w ogóle wyobraża sobie dla nich wspólną przyszłość.

Spędzili razem cały weekend, a wczoraj nawet wykroili czas na wspólny lunch. Gdy przyszedł po nią do jej firmy, Gracie przedstawiła go swoim pracownikom. Wprawdzie o świecie mody nie miał większego pojęcia, ale jej pracownia projektowa zrobiła na nim wielkie wrażenie.

Widać było gołym okiem, że Gracie cieszy się wśród personelu ogromną estymą i w biznesie mody odnosi ogromne sukcesy. Ale przy jej zdolnościach, pracowitości i ambicji Roman zawsze wiedział, że jest skazana na sukces.

Kusiło go, by do niej zadzwonić, ale w końcu z tego zrezygnował. Na pewno jest w wirze pracy, więc nie będzie jej przeszkadzać. Pogadają jak co dzień wieczorem. Rozmawiali zwykle przez godzinę albo i dłużej. I mimo późnej pory oboje najczęściej byli jeszcze w firmach.

Pracowali bardzo dużo i z ogromną pasją, ani ona, ani on prawie nigdy nie wracali do domu przed późnym wieczorem. Roman był jednak przekonany, że gdyby miał do kogo się spieszyć, część spoczywających na nim obowiązków powierzyłby pracownikom.

Gdy wyszedł z pokoju konferencyjnego, w holu zatrzymała go jego sekretarka, Lisa.

- Kiedy miałeś spotkanie, dzwonił do ciebie facet z FBI, agent specjalny, niejaki Crosswell.

- Mówił w jakiej sprawie?

- Nie, ale prosił, żebyś jak najszybciej do niego oddzwonił. Powiedział, że to bardzo pilne. Zostawiłam ci jego numer na biurku. Domyślasz się, o co może mu chodzić? - spytała zaciekawiona.

- Nie mam zielonego pojęcia, ale dam ci znać.

- Wychodzę pozałatwiać parę spraw. Przynieść ci lunch?

- Nie, dzięki. - Zbyt zaintrygowany tym telefonem, żeby myśleć o jedzeniu, szybkim krokiem ruszył do swojego gabinetu Agent FBI? Czego on może chcieć?

Firma dochodzeniowa, którą Roman odkupił dwa lata temu od swego przyjaciela, bardzo się rozrosła w tym okresie. Jeśli

w dobrodziejstwie inwentarza dostał skromny lokal z czterema pracownikami, to obecnie jego biznes zajmował całe piętro w eleganckim śródmiejskim biurowcu i zatrudniał ponad trzydzieści osób. Może więc ten agent współpracuje z którymś z jego detektywów?

Wystukał numer zostawiony przez Lisę i nagrał wiadomość na sekretarkę automatyczną. Jego telefon zadzwonił dosłownie po minucie.

- Roman Slater, słucham.

- Nazywam się Rudy Crosswell, jestem agentem specjalnym FBI, pracuję w wydziale do spraw korupcji. Mam pilną sprawę i chciałbym pana poprosić o spotkanie. Najlepiej dziś po południu.

- Mogę wiedzieć, o co chodzi?

- Wolałbym się z panem zobaczyć. To nie jest sprawa na telefon.

- Czy to dotyczy mojej osoby? Czy mam zwrócić się do adwokata?

- Nie, o nic pana nie podejrzewamy. Chcemy pana poprosić o pomoc.

Dobrze wiedzieć, pomyślał Roman. Skoro temu Crosswellowi tak się spieszy, odwoła rozmowę z księgową.

- Czy może pan wpaść tu o czwartej?

- Czwarta mi odpowiada, ale wolałbym zaprosić pana do naszej siedziby. To sprawa ściśle poufna, taką mamy procedurę.

- Rozumiem - odparł zaintrygowany Roman. - Będę o czwartej.

Agent Crosswell nosił identyfikator służbowy i czekał na niego w holu, przed bramką do wykrywania metali. W średnim wieku, krótko ostrzyżony, wyglądał na byłego żołnierza. Przywitał go uściskiem dłoni. Roman zdał pistolet, który zawsze nosił pod marynarką, po czym Crosswell zaprowadził go długim korytarzem do swojego gabinetu.

Pokój był mały i skromnie umeblowany. Gdy Roman zobaczył wiszące na ścianie odznaczenia wojskowe, między innymi Medal Honoru i Medal „Purpurowe Serce”, potwierdziły się jego przypuszczenia.

- Kiedy pan służył? - spytał zaciekawiony.

- Wojna w Zatoce, operacja „Pustynna Burza” - odparł zwięźle Crosswell. - Dziękuję, że znalazł pan dla nas chwilę, więc od razu przejdę do rzeczy. Prowadzę zespół śledczy, zajmujemy się korupcją wśród polityków działających na szczeblu stanowym. Chciałbym, żeby ktoś z zewnątrz pomógł nam rozpracować pewnego senatora.

- Którego?

- Daxa Caufielda.

Cholera jasna, pomyślał Roman, wiedziałem, że z tym facetem jest coś nie tak. To, że Gracie z nim współpracowała, fatalnie komplikuje sprawę.

- Podejrzewacie go o przekręty finansowe? - spytał.

- Wiemy, że je robi. O tym, że Caufield bierze łapówki od lobystów w zamian za popieranie w senacie stanowym ustaw korzystnych dla biznesu, nasze źródła informują nas od miesięcy. Ale facet jest sprytny i umie zacierać ślady. Łatwiej go przy-skrzynić, dowodząc, że sprzeniewierzył fundusze przeznaczone na kampanię wyborczą. I właśnie dlatego potrzebujemy pańskiej pomocy.

- Dlaczego akurat mojej? - spytał Roman, którego zaniepokoił kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa.

- Ze względu na pana doświadczenia śledcze w zakresie korupcji oraz powiązania osobiste.

- O jakie powiązania chodzi? - spytał, obawiając się, że na to pytanie zna odpowiedź.

- Z Grace Winchester.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przykro mi, ale muszę odmówić współpracy - oświadczył stanowczo.

- To byłoby z pana strony bardzo nieroztropne - odparł Crosswell. - Sądzę, że pan zmieni zdanie.

- Dlaczego?

- Bo z naszych informacji wynika, że Grace Winchester mogła brać udział w machinacjach Caufielda. Niewykluczone, że je kryje, zacierając dowody.

To absolutna bzdura, pomyślał Roman. Dobrze znał Gracie, widział, że jest kryształowo uczciwa. Ona z całą pewnością nie pomaga Caufieldowi w jego oszustwach. Nie, tym razem nie powtórzy błędu sprzed siedmiu lat, kiedy naiwnie zaczął ją podejrzewać i w rezultacie zapłacił za to straszną cenę.

- Gwarantuję, że ona nie ma pojęcia o jego przekrętach - oznajmił. - Nie mam wątpliwości, że Grace Winchester jest czysta jak łąza.

- Tak się jednak składa, że pani Winchester najprawdopodobniej jest w posiadaniu materiałów będących dowodem, że senator Caufield sprzeniewierzył środki przeznaczone na jego kampanię wyborczą. Jak ustaliliśmy metodami operacyjnymi na podstawie informacji od naszego tajnego źródła, to, że pani Winchester posiada te dokumenty, graniczy niemal z pewnością.

- Być może, ale z całą pewnością nie zdaje sobie sprawy, że te materiały obciążają Caufielda. Pomagała mu w kampanii wyborczej, bo wierzy w jego program polityczny. Powtarzam więc z całym naciskiem: ona nie ukrywa świadomie materiałów dowodowych, a zajmowanie się jej osobą to strata czasu.

- Panie Slater, chociaż pani Winchester najprawdopodobniej faktycznie nie jest świadoma faktu, że materiały w jej posiadaniu obciążają senatora, to Caufield, jak ustaliliśmy w śledztwie, uważa, że ona zdaje sobie z tego sprawę. Innymi słowy, on uwa-

za, że ona wie o czymś, o czym wiedzieć nie powinna. Tym samym, jeśli założymy, że pani Winchester nie pomagała mu w jego oszustwach – a nasze biuro skłania się ku tej hipotezie – to musimy przyjąć, że senator zrobi wszystko, aby te materiały jej odebrać, a jeśli będzie trzeba, zamknąć jej usta. Jednym słowem pani Winchester prawdopodobnie znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie. Czy to dla pana jest jasne?

Na myśl o tym, że Gracie może się stać coś złego, Romanowi przeszedł mróz po plecach. I uświadomił sobie, że aby ją uchronić przed zagrożeniem, musi współdziałać z agentem Crosswellem.

– Czego więc pan oczekuje ode mnie? – zapytał. – Na czym miałyby polegać moja pomoc? – sprecyzował swoje pytanie.

– Sprawa jest prosta. Musimy przejąć od niej te dokumenty, zanim zrobi to Dax Caufield. Czy orientuje się pan, gdzie ich szukać?

– Nie mam pojęcia, ale mogę ją spytać.

– To nie wchodzi w rachubę. Gdyby pani Winchester nagle przestała współdziałać z senatorem, mógłby pomyśleć, że pali mu się grunt pod nogami. Pani Winchester nie może wiedzieć, że prowadzimy przeciwko Caufieldowi działania operacyjne.

– A gdybym ją o tym poinformował?

– Oskarżę pana o utrudnianie śledztwa FBI.

No to pięknie, mamy powtórkę z przeszłości. Roman zaklął pod nosem. Skoro Gracie znalazła się w niebezpieczeństwie, najchętniej wywiózłby ją jak najdalej z Chicago. Ale ona, nie znając powodu, dla którego chciałby ją ukryć, na pewno nie zgodzi się na wyjazd.

– Wiem, że Caufield próbuje się z nią umówić na spotkanie – powiedział.

– My też o tym wiemy. Tak więc pan nie może dopuścić, żeby się spotkali. Bo jeśli pani Winchester odda mu dokumenty, pokrzyżuje nam śledztwo. I co gorsza, będzie jej grozić oskarżenie o współudział w jego machlojkach.

– To jest szantaż emocjonalny.

– Nie przeczę, ale musimy się uciec do tej metody. I przyznaję, że panu współczuję.

- Ja nie mogę jej okłamywać.

- Panie Slater, musi pan, dla jej dobra. Nie ma pan wyboru. Bo chyba pan rozumie, że pani Winchester jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Po niespodziewanym telefonie Romana późnym popołudniem Grace wcześniej wróciła do domu. Mówił, że za nią tęskni i chce się z nią jak najszybciej zobaczyć. Trochę ją to zdziwiło, bo w tygodniu raczej nie mieli czasu na wieczorne spotkania, ale bardzo ją ucieszyło, gdy powiedział, że do niej wpadnie i przyniesie coś na kolację. Ona też była za nim ogromnie stęskniona.

Poza tym chciała z nim porozmawiać o ich związku. Nie miała już wątpliwości, że go kocha i wierzyła, że on odwzajemnia to uczucie. Chciała mu powiedzieć, że pragnie z nim być, pragnie, aby byli razem.

Po szybkim prysznicu owinęła się ręcznikiem, gdy zadzwonił telefon.

To była Nora, która chciała jej opowiedzieć o ostatnich przygotowaniach przedślubnych.

- Może mogłabym ci w czymś pomóc? - zapytała. - Wiem, że masz urwanie głowy, a ja zamiast cię jakoś odciążyć...

- Jesteś naprawdę kochana i wiem, że na ciebie zawsze można liczyć - Nora jej przerwała. - Ale chyba wszystko mamy z Reidem pod kontrolą. Muszę ci powiedzieć, że Declan w smokingu wygląda jak marzenie.

Dwuletni Declan, niebieskooki, o kręconych jasnych włosach i uroczych piegach, był synem Nory z pierwszego małżeństwa, a Reid, wbrew lekkim niepokojom Grace i Eve, okazał się dla niego najwspanialszym ojcem.

- Tak więc, Gracie, naprawdę bądź o wszystko spokojna - ciągnęła Nora. - I pamiętaj, strasznie mi zależy, żebyś się dobrze bawiła. No właśnie, skoro o tym mowa, mam nadzieję, że nie przyjdiesz sama. Doszły mnie słuchy, że...

- Naprawdę mogę kogoś przyprowadzić? - Teraz Gracie przerwała siostrze.

- No jasne, sprawisz nam tym wielką przyjemność.

- Ale co byś powiedziała na to, gdybym zaprosiła Romana? - Postanowiła chwycić byka za rogi.

- Super. Bardzo bym się cieszyła.

- Naprawdę? Po tym, co nasza rodzina przechodziła z jego winy?

- Posłuchaj, to było dawno, a Eve zapewniła mnie, że Roman nie ma nic wspólnego z tym ostatnim skandalem. Przecież nie ma ludzi nieomylnych. Wszyscy popełniamy błędy i każdy z nas zasługuje, żeby mu dać drugą szansę. Ja przecież nie jestem ślepa i dobrze widzę, że cała promieniejesz. Od lat nie widziałam cię tak szczęśliwej jak ostatnio. Byłabym idiotką, gdybym nie chciała dać Romanowi kredytu zaufania.

- Naprawdę tak po mnie widać, że się w nim znowu zakochałam?

- Znowu? - powtórzyła Nora. - Ciekawa jestem, Gracie, z iloma facetami spotykałaś się na poważnie w ciągu ostatnich siedmiu lat? Tak mniej więcej z iloma?

Jej starsza siostra знаła odpowiedź na to pytanie. Grace unikała związków, wymawiając się przed siostrami zapracowaniem, ale w rzeczywistości nie interesował jej żaden poznany mężczyzna. Zawsze zrywała z nimi po pierwszej albo najwyżej drugiej randce i zawsze porównywała ich do Romana.

- Nie poznałam nikogo takiego - odparła po chwili milczenia. - Jaki więc z tego wniosek?

- Wydaje mi się, że nigdy nie przestałaś kochać Romana.

- Być może. Ale muszę ci powiedzieć, że jest mi z nim po prostu dobrze. My... pasujemy do siebie. Na myśl, że mogłabym go stracić, ogarnia mnie przerażenie. I rzecz chyba polega na tym, że wciąż nie do końca dowierzam samej sobie.

- Wiem, czym jest utrata, naprawdę - powiedziała Nora. - Po śmierci Seana myślałam, że już nigdy nie zdołam dojść do siebie.

Sean O'Malley, który był jej ukochanym od dzieciństwa i pierwszym mężem, zginął w Iraku, bohatercko ratując życie innym żołnierzom. Grace nie zapomniała rozpaczy siostry, która straciła miłość swego życia. Gdyby nie Declan, ich synek, prawdopodobnie załamałaby się kompletnie.

Po tym ciosie powtarzała zdruzgotana, że nigdy nie odda swego serca żadnemu mężczyźnie. A jednak odnalazła szczęście, zaręczyła się i zakochana wychodzi za mąż. Czyli los może podarować ludziom drugą szansę.

Może ona i Roman dostali ją właśnie teraz? Może przed siedmioma laty ich związkowi nie było pisane powodzenie? Może wtedy po prostu było dla nich za wcześnie?

- Więc nie masz wyboru - ciągnęła Nora - musisz tę próbę podjąć. Bo inaczej zrezygnowałabyś z szansy. A tego przecież nie chcesz, prawda?

- Tak. Ja po prostu już sobie nie wyobrażam życia bez niego. Tak głęboka więź jak z Romanem nie łączy mnie z żadnym człowiekiem. On mnie akceptuje bez reszty. I zawsze tak było, mimo wszystkich komplikacji, jakie przeszliśmy w życiu. Choć zaledwie parę tygodni temu uważałam go za swojego śmiertelnego wroga, dzisiaj jest dla mnie kimś najbliższym na świecie. Więc zgadzam się, z tego nie wolno rezygnować.

- Otóż właśnie. Musisz to sobie powtarzać i jeśli wciąż trapią cię wątpliwości, musisz je świadomie przezwyciężać.

Nora miała rację. I trzeba przyznać, że Grace nie musiała już staczać z sobą bolesnej walki wewnętrznej. W jej związku z Romanem zaczęło się układać. I to wyłącznie ją cieszyło.

- W takim razie przyjdziemy razem na twój ślub.

- Cudownie, Gracie! Jestem z ciebie dumna! W czwartek czekamy na was dwoje, na ciebie i na Romana. Do zobaczenia, kochanie.

O wilku mowa, pomyślała Grace, słysząc dzwonek do drzwi. Roman przyszedł pół godziny przed czasem, pomyślała uradowana, narzucając szlafrok i biegnąc mu otworzyć. Nie mogła się na niego doczekać, chciała mu się rzucić w ramiona.

Ale to nie był Roman. W progu jej mieszkania stał Dax Caulfield.

Oniemiała, nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa na jego widok. Od piątku, kiedy widziała go w restauracji, nieustannie próbował złapać ją telefonicznie w pracy.

Ale żeby bez zapowiedzi nachodzić ją w domu? Jak on śmie?

- Dax, co ty tu robisz? Jakim cudem dostałeś się do mojego



budynku?

- Unikasz mnie, moja droga - odparł z przyklejonym do ust uśmiechem, po czym bez zaproszenia wparował do środka i zrzucił z siebie płaszcz.

Odruchowo otuliła się ciasniej szlafrokiem. Chociaż znali się jak łyse konie, a Dax bywał u niej nieraz w okresie, kiedy mu pomagała w kampanii wyborczej, poczuła się nieswojo.

Dax nigdy dotąd nie wpadał niezapowiedziany i nigdy nie był tak spięty jak teraz. Uznała, że musi zapobiec tego rodzaju wizytom i powinna rozmówić się z portiernią, by pod żadnym pozorem, nawet gdyby chciał ją odwiedzić prezydent kraju, nie wpuszczano do niej niezapowiedzianych gości.

- Nie wiem, dlaczego to sobie uroiłeś? Przecież ci wyjaśniłam, że jestem bardzo zajęta.

- W tej chwili nie sprawiasz takiego wrażenia - powiedział, siadając się na kanapie - więc musisz mi poświęcić parę minut na rozmowę.

- Chętnie, ale nie dzisiaj - odparła stanowczo. - Zrozum, naprawdę przychodzisz nie w porę - dodała, wzburzona jego bezczelnością.

Daxowi najwyraźniej pomieszało się w głowie. Jakim prawem pozwala sobie na taką bezczelność? Wobec niej jeszcze nigdy nie zachowywał się w ten sposób!

- Przysięgam, Gracie, że nie zabiorę ci dużo czasu - oświadczył, zdobywając się na pojednawczą nutę w głosie. - Może zrobiłabyś mi drinka? - dodał, wygodnie rozpierając się na sofie.

Ale na prośby było za późno. Już zabrał jej czas i do tego sprawił, że dziwnie poczuła się we własnym domu.

Ponadto sposób, w jaki na nią patrzył, stanowczo jej się nie podobał.

- Dax, jest mi przykro, ale muszę cię wyprosić.

- Posłuchaj, Grace - powiedział, wzdykając - nie wyjdę stąd, dopóki nie załatwimy pewnej sprawy.

- Jakiej sprawy? - spytała, czując rosnącą irytację.

- Rzecz w tym, że mam wrogów, którzy chcą mnie zniszczyć.

Oczywiście, pomyślała, jak każdy polityk, ale w polityce trzeba się na coś takiego uodpornić.

- Niby kto chce cię zniszczyć? - zapytała.
- Ludzie, którzy zwalczają mój program i myślą, że w senacie nie ma miejsca na uczciwość. Najpierw bezskutecznie chcieli mnie przekupić, teraz szukają na mnie haków.
- Rozumiem. Ale skoro nie masz nic na sumieniu, to przecież twoi wrogowie nie będą w stanie ci zaszkodzić.
- No właśnie. I dlatego, żebym mógł udowodnić, że jestem czysty, potrzebuję dokumentów z mojej kampanii. Inaczej nie zdołam dowieść, że jestem niewinny.
- Przecież dysponujesz kompletem kopii wszystkich materiałów dotyczących kampanii - powiedziała, nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi Daxowi.
- Zaufaj mi, Grace. Muszę cię poprosić o zwrot wszystkiego, co zostało w twoim posiadaniu.
- Aha, więc o to mu chodzi. To bardzo dziwne, pomyślała zdumiona. Nie, ta jego prośba wydała jej się kompletnie nieprzekonująca, a poza tym jego zachowanie wzbudziło w niej niepokój.
- Dax, przykro mi, ale ja nie mam zestawu duplikatów... - próbowała przemówić mu do rozsądku.
- Oboje wiemy, że to nieprawda - przerwał jej nerwowo, wstając z kanapy.
- Dax, bardzo cię proszę, natychmiast stąd wyjdź - powiedziała, cofając się i z trudem łapiąc oddech.
- Ja na serio proszę cię o pomoc - wyrzucił z pociemniałym wzrokiem. - To nie są żarty, Gracie - dodał groźnie.
- Dax, przecież nie mogę ci wydać czegoś, czego nie mam - broniła się, czując, jak uginają się pod nią kolana.
- Przestań się wygłupiać. Masz wszystko nagrane na pendrive. Więc albo mi go zwrócisz i będziemy kwita, albo kogoś tu przyślę, żeby ci go odebrał. Twój wybór.
- Kogoś? On chce ją zastraszyć? Czy oszalał? Czy kompletnie pomieszało mu się w głowie? Kim on jest, do jasnej cholery?
- Jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz, wezwę policję - powiedziała, próbując ze wszystkich sił opanować drzenie w głosie i żałując, że nie ma pod ręką komórki, żeby nagrać jego groźby.
- Tego ci nie radzę, Grace. Bądź rozsądna i oddaj mi pendrive z plikami.

- Wynoś się stąd! - zawołała, zebrawszy się w sobie, po czym jednym susem doskoczyła do stolika, na którym stał bezprzewodowy telefon stacjonarny, i zaczynając wystukiwać na oczach Daxa numer alarmowy, powtórzyła:

- Wynoś się stąd.

- Obawiam się, że możesz tego gorzko pożałować - powiedział, niemal z niedowierzaniem potrząsając głową. - Tylko nie mów później, że nie dostałaś ostrzeżenia - dodał, wkładając płaszcz, po czym zmierzył ją wzrokiem i ruszył do wyjścia.

Gdy wreszcie zamknęła za nim drzwi na klucz, wstrząśnięta osunęła się na kanapę, by trochę ochłonąć. Pełen sens tego, co zaszło, zaczął do niej docierać dopiero po chwili. Dlaczego Dax jej groził, dlaczego chciał ją zastraszyć?

Co go dzisiaj opętało?

Zrozumiała, że pomagając mu, dawała się oszukiwać i wykorzystywać. Dlaczego nie umiała wcześniej rozgryźć tego człowieka? Dlaczego była tak naiwna i zaślepiona?

I wreszcie dlaczego tak mu zależało, by wydostać od niej ten pendrive, na który zostały przeegrane pliki dotyczące jego kampanii wyborczej? Przecież on ma pełen komplet tych dokumentów.

Jego wyjaśnienia, że ma wrogów i musi dowieść swojej niewinności, brzmiały absolutnie niewiarygodnie.

Musi być jakiś inny powód, dla którego Dax tak koniecznie chce odebrać jej te pliki.

Czuła się oszukana, zraniona i ogarniał ją coraz większy strach.

Gdy usłyszała pukanie, zeszywniała z przerażenia. Czy Dax zdążył już na nią nasłać swoich ludzi? A może do niej wraca i będzie ponownie próbował ją terroryzować?

Na drżących nogach zakradła się do drzwi i wyjrzała przez judasza.

Tym razem to był Roman. Poczowała tak wielką ulgę, że aż zakręciło się jej w głowie.

Na oścież otworzyła drzwi i wybuchając płaczem, rzuciła mu się w ramiona.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Kochanie, co się stało? - powiedział, tuląc ją mocno.

Był jednak niemal pewien, że zna odpowiedź na to pytanie. Płacząca i drżąca Gracie nie mogła oderwać twarzy od jego piersi i dopiero po dłuższej chwili był w stanie wprowadzić ją z powrotem do mieszkania i zatrzaskać drzwi.

Gdy skręcił w jej ulicę, dostrzegł wychodzącego z tego budynku mężczyznę, który z sylwetki łudząco przypominał Caufielda.

Mężczyzna wsiadł do czekającej limuzyny i odjechał. Teraz już Roman wiedział, że się nie pomylił. To na pewno był Dax.

- Czy ktoś ci zrobił krzywdę? - spytał, ujmując w dłonie jej twarz. - Spróbuj troszkę się uspokoić - prosił łagodnie, głaszcząc jej głowę. - Już wszystko dobrze. I spróbuj mi opowiedzieć, co się stało.

- On tutaj przyszedł. Dax... - wykrztusiła w końcu przez łzy.

Zrobiło się mu ciemno przed oczami. Powinien do niej przyjechać od razu po spotkaniu w FBI. Powinien ją chronić. Nie przepuszczał jednak, że Caufield będzie na tyle bezczelny, by nachodzić ją w domu.

- Co się stało? - powtórzył.

Opowiedziała mu, że Dax wpadł bez zapowiedzi i próbował ją zastraszyć, by wydostać od niej pendrive z plikami związanymi z jego kampanią wyborczą.

To, że odważył się na ten krok, świadczyło o jego desperacji. Senator bez wątpienia poczuł, że grunt pali mu się pod nogami.

- Wydałaś mu tego pendrive'a?

- Powiedziałałam mu, że go nie mam.

- Ale masz te pliki, prawda?

- Tak, przechowuję ten pendrive w biurku. Roman, coś jest nie tak. On ma pełen komplet tych dokumentów, ja trzymam tylko kopie. Dlaczego on mi groził? Miałam go za przyzwoitego człowieka. Dlaczego dałam się nabrać?

- Wszystko już dobrze, kochanie - powtórzył uspokajająco, bo związany tajemnicą śledztwa FBI nie mógł jej niczego wyjaśnić i musiał przed nią kluczyć. - Może byłoby bezpieczniej, gdybyś mi dała ten pendrive na przechowanie? - zasugerował.

- Nie dam mu się zastraszyć! - Stanowczo potrząsnęła głową.  
- Wszystkie te pliki dokładnie przejrzę, bo powinnam wiedzieć, czego on się boi.

To nie był dobry pomysł. Roman nie znał zawartości plików i bał się, by Gracie nie odnalazła w nich czegoś, co mogłoby na nią sprowadzić jeszcze poważniejsze zagrożenie. Ale tego nie mógł jej zdradzić, więc powiedział:

- Rozumiem, ale teraz o tym nie myśl. Najpierw musisz ochłodzić.

- Masz rację, trochę to może poczekać. Muszę jednak dokładnie przejrzeć całość tych dokumentów.

- Wobec tego zrobmy to razem - zaproponował, wiedząc, że gdy Gracie coś postanowi, nie sposób jej od tego odwieść. - Może ja będę w stanie wpaść na jakiś trop.

- Dobrze - zgodziła się z wyraźną ulgą. - Może rzeczywiście ty zdołasz je zanalizować gruntowniej niż ja.

- W takim razie ubierz się i spakuj rzeczy na parę dni.

- Dlaczego mam się spakować?

- Bo dopóki nie zanalizujemy tych plików, zabieram cię do siebie.

- Ale ja nie chcę pozwolić, żeby on mnie wygnał z własnego domu. Będę się zamykać na klucz i uprzedzę portiera...

- Gracie - wszedł jej w słowo - przeniesiesz się do mnie. Uwierz mi, dla typów, którymi cię straszył, drzwi zamknięte na klucz nie stanowią żadnej przeszkody. I jeżeli nie dostaną tego, po co przyszli, nie zawahają się przed zrobieniem ci krzywdy. Nie możesz tu zostać.

- Do głowy by mi nie przyszło, że on może mieć powiązania z takimi ludźmi. Może tylko chciał mnie nastraszyć, może tylko gadał...

- Gracie, spakuj się, nie będziemy ryzykować.

Roman doskonale wiedział, że to nie są czcze groźby. Po powrocie z FBI trochę rozpracował Caufielda. Wszyscy jego infor-

matorzy wspominali mu, że senator ma powiązania ze światem przestępczym.

Agent Crosswell zabronił mu mówić Grace o śledztwie, ale nie zabronił mu zadbać o jej bezpieczeństwo. Jeśli będzie trzeba, wynajmie kogoś, by zapewnić jej całodobową ochronę.

Szok spowodowany najściem Daxa tak ją osłabił, że godzinę po przyjeździe postanowiła się położyć. Roman położył ją więc do łóżka, a sam wrócił do pracy przy komputerze. O piątej nad ranem wiedział już dosyć dobrze, dlaczego senator chciał przejąć pliki Grace. Nie zgadzały się one bowiem z dokumentami, jakie umieścił w domenie publicznej.

Jego oszustwo okazało się ewidentne.

Tym samym, zanim FBI go nie przyskrzyni, Gracie będzie groziło niebezpieczeństwo. Roman postanowił więc ją chronić i jednocześnie uznał, że musi jak najszybciej przekazać te materiały agentowi Crosswellowi. Ale ponieważ pliki nagrane na pendrive'a były dostępne tylko do odczytu i nie można ich było skopiować, trzeba oddać FBI pendrive'a.

Rzecz jasna, za plecami Gracie, która nie może się dowiedzieć o prowadzonym śledztwie. A to oznacza, że będzie musiał ją okłamywać.

To miała być dla nich druga szansa, pomyślał z rozpaczą, a tymczasem bez oszukiwania Gracie nie zapewni jej bezpieczeństwa.

- Siedziałeś nad tym całą noc? - jej głos wyrwał go z zamyślenia.

Owinięta kocem stała w drzwiach gabinetu.

W milczeniu pokiwał głową, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- I co, doszukałeś się czegoś w tych plikach?

- Niczego w nich nie ma. Na moje oko absolutnie niczego.

- Jesteś tego pewien? - spytała zdziwiona.

- Całkowicie.

- To o co w takim razie chodziło Daxowi? Czemu chciał mi odebrać te pliki?

- Nie mam pojęcia, Gracie.

- Czy uważasz, że wobec tego powinnam mu je oddać?

- Jeszcze się z tym powstrzymaj - odparł - bo jednak w tle najwyraźniej dzieje się coś dziwnego. Dlatego chciałbym jeszcze trochę powęszyć. Zatrzymamy ten pendrive, a ty na wszelki wypadek zostaniesz u mnie.

- Jak długo?

- Chciałbym znać odpowiedź na to pytanie - powiedział, wstając, po czym podszedł do niej, by ją objąć.

Czuł absurd całej sytuacji. Dla jej dobra musi ją oszukiwać, być wobec niej nieuczciwy.

- Mogę się zatrzymać u ojca. Jego rezydencja jest strzeżona jak baza wojskowa.

- Jeśli w ten sposób chcesz mi dać do zrozumienia, że nie chcesz ze mną mieszkać, to jest mi bardzo przykro - odparł, biorąc ją pod brodę.

- Ależ skąd. Ja po prostu... nie chcę ci robić kłopotu.

- Co też ty wygadujesz, kochanie? - powiedział, po czym delikatnie ją pocałował. - Dla mnie twoja obecność stanowi jedynie przyjemność.

- Roman, chciałabym ci o czymś powiedzieć. - Poczowała, jak z radości robi się jej ciepło na sercu.

- Ale pozwól mi najpierw wziąć prysznic. Dobrze?

- Oczywiście, idź się odświeżyć. Ja tymczasem przygotuję nam śniadanie. A może jednak powinienes trochę się zdrzemnąć?

- Nie ma potrzeby, często zarywam noce. Z rozkoszą coś zjem, ale daj mi kwadrans na oprzytomnienie.

Włożyła szlafrok i poszła zakrzętnąć się w kuchni. W lodówce znalazła jajka, bekon i karton soku pomarańczowego, w szafce bochenek chleba z rodzynekami. Pamiętała świetnie, że Roman rano uwielbiał jajecznicę i grzanki.

Ona też powinna się zmusić i coś przełknąć, pomyślała, parząc kawę.

Była pewna, że Roman znajdzie w tych plikach jakieś informacje obciążające Daxa. Gdy tego ranka otworzyła oczy, miała nadzieję, że wszystko się wyjaśni. I choć najchętniej zwróciłaby

Caufieldowi ten przeklęty pendrive i miałyby całą sprawę z głowy, to jednak intuicja podpowiadała jej, że powinna posłuchać Romana.

Skoro on chce jeszcze w tym trochę podrażnić, da mu na to czas. A jeśli naprawdę może jej coś grozić, to Roman zapewni jej bezpieczeństwo. Wiedziała, że oddałby za nią życie.

Kiedys, gdy byli jeszcze tylko parą przyjaciół i po nocy odprowadzał ją przez pusty kampus do akademika, nagle wyrósł przed nimi jakiś facet mniej więcej w ich wieku, który wyciągnął pistolet i kazał jej oddać torebkę, a jemu portfel.

Roman bez wahania osłonił ją swoim ciałem, stając między nią a bandytą, po czym, przemawiając do niego uspakajająco, podał mu przedmioty, których tamten się domagał. Nigdy go nie złapano, ale Roman dzięki swojej zimnej krwi najprawdopodobniej uchronił ich przed tragedią.

- Co za smakowite zapachy - powiedział, gdy po piętnastu minutach zjawił się w kuchni świeżo ogolony i ubrany w czarne spodnie i czarny pulower.

- Tak jak lubisz, będą jajka sadzone na bekonie, grzanki i kawa - odparła z uśmiechem, nakrywając do stołu.

- Wspomniałaś, że chcesz mi o czymś powiedzieć.

- Tak. - Poczula, jak nagle ogarnia ją niepewność.

Co będzie, jeśli otworzy przed nim serce, a on ją odrzuci. Może dla niego to wszystko jest tylko przelotną przygodą?

- No więc ja... Parę tygodni temu umówiliśmy się na przyjacielski układ, ale ja... chciałabym cię spytać, czy wyobrażasz sobie, że my... Czy wyobrażasz sobie dla nas wspólną przyszłość?

- wydusiła w końcu.

- Tak.

- Tak? - Nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Tak - powtórzył. - Chcę być z tobą i zawsze tego chciałem. Nie byłem w stanie o tobie zapomnieć, marzyłem o tobie. Dziś już nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Mieliśmy kryzys, ale wierzę, że z czasem przezwyciężysz w sobie dawną urazę.

- Jestem o tym przekonana - powiedziała. - Mam jeszcze jedno pytanie, na szczęście prostsze. Czy masz jakieś plany na Święto Dziękczynienia?



- Troszkę liczyłem na to, że pewna pani zaprosi mnie na ślub Nory i Reida - odparł z uśmiechem.

- No to masz to jak w banku.

- Dzięki - powiedział, całując ją w rękę. - A teraz, skoro wszystko już zostało omówione, zjedźmy w spokoju to wspaniałe śniadanie. Niedługo muszę pędzić do firmy.

- Tak wcześnie? - powiedziała z cieniem zawodu w głosie.

- Nic mnie przed tym nie uratuje. Mam straszliwy nawał pracy.

- Rozumiem, nade mną zresztą też wiszą terminy. Wezmę prysznic i wezwę taksówkę do biura.

- Nie ma mowy.

- Roman, ja muszę pojechać do pracy.

- Rozumiem to i pojedziesz. Ale wyślę po ciebie samochód z mojej firmy. Odstawi cię do pracy, a potem podrzuci do mnie. Jeśli w ciągu dnia będziesz chciała gdzieś pojechać, to tylko tym samochodem z kierowcą. Nigdzie nie będziesz się ruszać bez niego. Czy to jest dla ciebie jasne?

- Roman, czy ty aby nie przesadzasz z tymi środkami ostrożności?

- Ani trochę. On chciał cię zastraszyć, więc nie wolno nam lekceważyć sytuacji.

- Skoro jednak niczego nie doszukałeś się w tych plikach...

- Ale zagrożenia nie da się wykluczyć, a ja nie jestem gotów tobie ustępować.

- Może powinnam wobec tego przejrzeć te dokumenty? Może coś przeoczyłeś?

- Zrobisz to, ale dziś chciałbym zabrać ten pendrive do pracy. Chcę jeszcze przy nim podłubać, ponownie zanalizować pliki. Zresztą moja firma to dla nich najbezpieczniejsze miejsce przechowywania.

- A nie uważasz, że powinnam zawiadomić policję? Powiedzieć im, że Caufield mi groził?

- Na razie tego nie rób. On pewnie wszystkiego by się wyparł, a słowo senatora mogłoby sprawić, że policja nie potraktowałaby poważnie twojej skargi. Caufield ma koneksje, a my nie dysponujemy twardymi dowodami przeciwko niemu.

- Złości mnie jednak, że to mu może ujść na sucho. Że bezkar- nie mógł mnie straszyć. A przecież tyle mi zawdzięcza. Ale tak czy siak, dostałam nauczkę. Wierzyłam w jego program i ufałam mu jako człowiekowi. Teraz widzę, że od polityki powinnam trzymać się jak najdalej.

- Posłuchaj, szczwany z niego lis, więc nic dziwnego, że nie mogłaś go rozgryźć. Na pewno nie powinnaś robić sobie z tego powodu wyrzutów, ale zagrożenie z jego strony musimy potraktować serio. Więc pamiętaj, Gracie, nigdzie się nie ruszysz bez auta z moim kierowcą. I jeszcze jedno, powiedz ochronie w swojej pracy, że próbowano cię zastraszyć. Nie podawaj im żadnych konkretów, ale uczul ich na wszelki wypadek.

- Czyli co mam im powiedzieć?

- Powiedz, że dostałaś telefony z pogrózkami, więc niech uważają, czy nie dzieje się nic podejrzanego. Będę do ciebie dzwonił, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. A ty łap mnie w każdej chwili, jeżeli będziesz czegokolwiek potrzebowa- ła.

- Przyrzekam, będę posłuszna - powiedziała, wstając, by go pocałować. - I bardzo ci za wszystko dziękuję.

- Żebyś była bezpieczna, poruszę niebo i ziemię. Za godzinę przyślę po ciebie samochód. Będziemy w kontakcie telefonicz- nym i zobaczymy się wieczorem.

Chciała mu powiedzieć, że go kocha, ale jakoś zabrakło jej od- wagi.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy tylko wszedł do samochodu, natychmiast zadzwonił do agenta Crosswella i zostawił mu wiadomość. Poczucie winy, że okłamuje Gracie, sprawiało, że czuł się okropnie. Kochał ją, pragnął się z nią związać do końca życia, a mimo to musi ją oszukiwać.

Nie mógł jednak narażać jej na niebezpieczeństwo ze strony Caufielda i jego ludzi, a z drugiej strony musiał jej też bronić przed groźbą oskarżenia o współudział w oszustwach senatora.

Był bliski powiedzenia jej prawdy, ale obawiał się, że FBI założyło podsłuchy w jego mieszkaniu. Nie ma więc wyboru, Crosswell powinien jak najszybciej otrzymać te pliki. Ale zanim je zawiezie do siedziby FBI, zmusi Crosswella, by zagwarantował, że Gracie nie zostanie pociągnięta do współodpowiedzialności za przekręty popełnione przez Caufielda.

Z plików wynikało bowiem niezbitcie, że senator dopuścił się oszustw. Niewykluczone więc, że jeśli postawi się go w stan oskarżenia, będzie z Gracie próbował zrobić kozła ofiarnego.

Wykorzysta swoje koneksje i będzie utrzymywał, że nic nie wiedział o przyjmowaniu łapówek. Wybuchłby więc skandal, a ona jako osoba prowadząca jego kampanię mogłaby nawet usłyszeć zarzuty.

A jeśli ostatecznie zdołałaby się z nich oczyścić, to jej nazwisko zostałoby obrzucone błotem, bo afera Caufielda bez wątpienia wywoła głośny skandal.

Trzeba więc temu zapobiec, uzyskując dla Gracie gwarancję immunitetu od FBI. Postawi im taki warunek, inaczej nie przekaże im plików.

Po przyjeździe do firmy schował pendrive'a do sejfu i wysłał po Gracie samochód z uzbrojonym kierowcą.

I wtedy zadzwonił Crosswell.

- Musimy pilnie się spotkać - powiedział Roman.

- Ma pan to, o co prosimy?
- Najpierw porozmawiajmy.
- Zgoda - odparł agent po chwili. - W takim razie czekam na pana za godzinę.

Pliki zostały ukryte w bezpiecznym miejscu, więc jeśli Crosswell będzie chciał je dostać, powinien zgodzić się na żądanie dotyczące Gracie. Musi zachować przed nią tajemnicę, a tym samym na razie ją oszukiwać, ale jak tylko będzie mógł, wyjaśni, że robił to dla jej dobra.

I miał nadzieję, że Grace mu to wybaczy. Tym razem, inaczej niż siedem lat temu, był co do jej niewinności absolutnie przekonany. Podejrzewając ją wtedy, popełnił największy błąd swego życia, którego wciąż żałował.

Spotkanie z Crosswellem potoczyło się po jego myśli: agent przyrzekł, że Gracie nie zostaną postawione zarzuty o współudział w oszustwie. Umówili się również, że pendrive odbierze z jego firmy podający się za kuriera pracownik FBI.

Zjawił się punktualnie co do minuty, ale oddając mu pliki, Roman musiał powtórzyć sobie, że robi to dla bezpieczeństwa Gracie. Jednak była to jedna z najtrudniejszych decyzji w jego życiu.

Jednocześnie ogromnie się niepokoił, czy Caufield nie domyśla się, że Gracie poznała prawdę o jego przekrętach i czy nie będzie chciał jej uciszyć za wszelką cenę. Na przykład fingując jakiś wypadek, bo człowiek, który czuje, że pali mu się grunt pod nogami, potrafi być nieobliczalny.

Dlatego bardzo często kontaktował się z Markiem, kierowcą pilnującym Gracie.

W końcu Mark, który służył wcześniej w piechocie morskiej, chyba trochę stracił do niego cierpliwość, bo wysłał mu wiadomość tekstową: „Spokojnie, szefie, wiem, co mam robić”. Roman upewnił się jeszcze, że Mark po odwiezieniu jej do domu poczeka na jego powrót.

Gdy dotarł tam o ósmej wieczorem, zastał ją i Marka w kuchni, pałaszujących w najlepszej komitywie pizzę.

Gracie rzuciła mu się na szyję i spytała, jak przeszedł mu dzień.

- Było trochę urwania głowy – odparł zgodnie z prawdą.
- A ja właśnie chwalebę się Markowi, że będę miała udany sezon, bo kolekcja moich toreb idzie jak ciepłe bułeczki.

Gdy Mark umówił się z nią na ósmą rano nazajutrz i zbierał się do wyjścia, Roman poprosił go na słowo, by upewnić się, że nikt ich nie śledził.

- Nie zauważyłem niczego niepokojącego, ale chcę ci pogratulować tej wspaniałej dziewczyny. Kiedy powiedziałaś mi, że nazywa się Winchester, bałem się, że będzie miała muchy w nosie. Niepotrzebnie, bo to najsympatyczniejsza kobieta pod słońcem. Kiedy usłyszała, że moja ośmioletnia córka ma fioła na punkcie mody, powiedziała, że zaprosi ją do firmy i pokaże, na czym polega projektowanie.

- Znalazłeś w tych plikach jakieś tropy? – po wyjściu Marka Gracie spytała Romana.

- Jeszcze nie – skłamał – ale kazałem moim ludziom zweryfikować pewne informacje. To może trochę potrwać – brnął dalej.

- Przyznam ci, że jestem dość wypompowany, więc może zgodzisz się na to, żebyśmy odsapnęli przed telewizorem?

- Świetny pomysł. Ale najpierw muszę ci coś powiedzieć.

- Okej – odparł, czując, jak serce mu zamiera.

- To spójrz mi w oczy. Roman, chcę, żebyś wiedział, że wybaczyłam ci tamtą sprawę sprzed siedmiu lat.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia – odparł, biorąc ją w ramiona i głęboko patrząc w oczy. – Kocham cię, Gracie.

- Jesteś miłością mojego życia.

Wreszcie ją odzyskał, ale wiedział, że teraz, kiedy został zmuszony do kłamstwa, może ją znowu utracić.

Zamiast oglądać telewizję, od razu poszli do łóżka. Kochali się długo i czule, a następnych parę dni było dla nich niemal sielanką.

Mimo że Roman nie zamierzał rezygnować z ochrony, jaką Mark zapewniał Gracie, ona zaczynała wątpić, czy to jest naprawdę niezbędne. Jednak nie chciała się z nim spierać na ten temat.

Ważniejsza była dla niej sprawa plików i zamierzała wreszcie

go poprosić, by je przywiózł do domu.

Nie dlatego, że mu nie ufała, ale uważała, że przyszedł czas, by i ona w końcu przejrzała te materiały.

Dom – powoli zaczęła to pojęcie utożsamiać z ich wspólnym życiem. W jego mieszkaniu poczuła się jak u siebie i nie wyobrażała sobie powrotu do samotności.

Kilka razy jeździli po rzeczy do jej loftu i po tych wyprawach zostały tam praktycznie tylko gołe meble. Jej kosmetyki były w łazience u Romana, jej ubrania w jego garderobie.

W dniu ślubu Nory od rana czuła tremę. Po raz pierwszy mieli się pokazać oficjalnie przed jej rodziną jako para. O siostry była spokojna, ale obawiała się zgrzytów z matką i Suttonem.

- Potrzebuję pomocy – poprosił Roman bezradnie, wchodząc do sypialni, gdzie Grace kończyła przed lustrem makijaż. - Nigdy sobie z tym nie radziłem – powiedział, wręczając jej do zawiązania muszkę.

W smokingu, z lekko rozwichrzonymi włosami wyglądał tak zabójczo, że gdyby nie to, że robiło się późno, kazałaby mu natychmiast zrzucić ubranie.

Poskromiwszy jednak požądanie, grzecznie i wprawnie zawiązała muszkę, by z radością podziwiać efekt.

- A teraz ty mi pomóż, proszę, bo sama nie wbiję się w tę kieckę.

Ponieważ uroczystość miała się odbyć w gronie rodziny i bliskich przyjaciół, postanowiła włożyć na nią kreację własnego projektu: niebieską, w kolorze jej oczu, suknię do ziemi z dużym dekoltem.

Zdjęła ją z wieszaka i gdy wreszcie nie bez trudu Roman zapiął jej suwak na plecach, aż zagwizdał z zachwyty.

- W tym stroju przyćmisz pannę młodą.

- Nie martw się, jej też zaprojektowałam sukienkę, w której wszystkich powali na kolana. O to możesz być spokojny.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sutton wysłał po nich limuzynę, ale z powodu szalejącej śnieżyicy do posiadłości Winchesterów dotarli lekko spóźnieni. Gdy kamerdyner otworzył im drzwi, zobaczyli, że hol rezydencji ozdabiają setki kwiatów i biało-różowe dekoracje.

Pierwszą osobą, na którą się w nim natknęli, była matka Grace, Celeste. Ponieważ zmierzyła Romana chłodnym wzrokiem, Grace szepnęła mu, że chwilę pogada z nią na osobności, a jego tymczasem wysłała do baru w sali recepcyjnej.

- Mamo, wyglądasz fantastycznie!

- Dziękuję za komplement, kochanie. Ty też jesteś olśniewająca, jak zwykle. Pięknie ci w tej sukni. Zawsze powtarzałam, że masz ogromny talent artystyczny i mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo jestem z ciebie dumna. Twoja kreacja i suknia Nory to prawdziwe arcydzieła.

Matka zawsze ją wspierała i uczyła niezależności. Może robiła to dlatego, że za nią najważniejsze decyzje życiowe podejmowali jej rodzice. To oni skłonili ją na przykład do małżeństwa z Suttonem.

- Jesteś zadowolona z podróży, mamo?

- Było wprost cudownie - odparła Celeste, promieniejąc.

- Przyznaj się, poznałaś kogoś?

- On jest Włochem, nie ma jeszcze pięćdziesiątki, więc jestem od niego starsza dziesięć lat. I powiem ci, że seks...

- O la, la! Lepiej mi nie opowiadaj, bo cała się rumienię! - Gracie powiedziała z podekscytowaniem.

- No właśnie. Ale Sutton, stwierdzam ze smutkiem, wygląda bardzo kiepsko. Widać po nim, niestety, że jego dni są policzone.

Chociaż małżeństwo Winchesterów nie należało do udanych, dla Celeste rozwód łatwy nie był i wciąż jeszcze nie uporała się z wieścią, że Carson jest nieślubnym synem jej byłego męża.

- Tak, tata słabnie w oczach. Ale nic na to nie poradzimy, więc w tak radosnym dniu zostawmy ten temat. Pewnie słyszałaś, że ja i Roman...

- Tak, doszły mnie o tym słuchy. Ale wiesz, córeczko, co ja o nim myślę. Nie jestem w stanie zapomnieć mu krzywdy, którą ci wyrządził.

- Ja mu już wybaczyłam tamtą sprawę. Jakoś udało się nam przezwyciężyć dawne urazy i chcemy zacząć w życiu nowy rozdział.

- Ale ja temu człowiekowi nie ufam.

- Rozumiem. Jestem jednak pewna, że z czasem to się zmieni.

- Otóż właśnie, muszę się jeszcze z tym uporać. Chyba mi się nie dziwisz, że nie od razu powitam go z otwartymi ramionami?

- Dla mnie to zrozumiałe, ale zobaczysz, że wkrótce się do niego przekonasz. A teraz cię przeproszę, bo powinnam przywitać się z tatą.

Kątem oka zobaczyła, że Roman gawędzi przy barze z Grahmem, zamieniła więc parę słów z Carsonem i Georgią, po czym ruszyła do ojca, który siedział na wózku w rogu sali, otoczony wianuszkiem swoich wspólników z konsorcjum. W smokingu jakby nabrał wigoru, a jego twarz wydawała się mniej blada niż ostatnio.

Rozpromienił się na jej widok i dał do zrozumienia stojącej przy nim grupce, że chce побыć z nią chwilę sam na sam.

- Moja przepiękna Księżniczka - szepnął do niej wesoło, gdy pochyliła się nad nim, żeby go pocałować.

- Widzę, że jesteś w świetnej formie, tato. Zamierzasz poprowadzić Norę do ołtarza?

- No jasne, o ile wcześniej nie trafi mnie szlag.

- Nawet tak nie mów.

- Tylko żartowałem. Bądź spokojna, czuję się dzisiaj całkiem nieźle. Ale lepiej mi powiedz, czy ciągle mieszkasz u Romana?

Kiedy widziała się z nim poprzednio, wyjaśniła mu sytuację z Caufieldem, i o dziwo ojciec przyjął bez komentarza wieść o jej przeprowadzce.

- Tak, zostanę u niego, dopóki Roman nie uzna, że nic mi nie grozi.



- Nigdy nie lubiłem tego Daxa. Zawsze wydawał mi się podejrzany.

- A ja wciąż nie mogę uwierzyć, że tak się dałam mu nabrać. Czuję się jak kompletna idiotka.

- Daj spokój, Gracie. Kochamy cię właśnie za to, że dopatrujesz się w ludziach tylko dobrych stron. To jest twój wyjątkowy dar.

Dar? W tym przypadku mogłaby drogo zapłacić za swoją ła-twowierność. Niewykluczone, że nawet życiem.

Dzwonek oznajmił wszystkim, że zaczyna się uroczystość i pora przejść do palmiarni.

Żeby oszczędzić sił Suttonowi, który miał poprowadzić Norę do ślubu, Nash przewiózł go tam na wózku.

Roman z ujmującym uśmiechem wziął Gracie pod rękę i w palmiarni zajęli miejsca z przodu, wśród członków rodziny. Reid z Nashem, który był jego drużbą, czekali w głębi sali razem z pastorem.

Gdy rozległa się muzyka, do palmiarni najpierw weszła Eve, za nią druga drużna i gromadka dzieci, wśród których kroczył mały Declan niosący na różowej poduszce obrączki. I wreszcie gościom ukazała się Nora, ubrana w zjawiskową suknię z kremowego jedwabiu.

- Faktycznie, kreacja panny młodej to mistrzostwo świata - szepnął Roman do Grace.

Sutton powoli podniósł się z wózka i podał ramię Norze. Gracie mogłaby przysiąc, że w chwili, gdy ojciec oddawał Norę w ręce pana młodego, miał łzy w oczach.

Sama ceremonia ślubna była krótka, ale wzruszająco ubarwiona przez Declana, który w czasie składania przysięgi małżeńskiej wskoczył między Norę i Reida, domagając się od nich pocałunków.

Grace chyba nigdy nie widziała zabawniejszej sceny, która zarazem pokazywała, że państwo młodzi wraz z synkiem stanowią pełną miłości rodzinę. Całą duszą pragnęłaby dla siebie takiej więzi stworzonej z Romanem. Chciała wyjść za niego za mąż, urodzić mu dzieci, wspólnie z nim się zestarzeć.

Poczęstunek weselny był prawdziwą ucztą, ale Roman, drę-

czony wyrzutami sumienia, nie miał apetytu. Przy stole siedział jak na rozżarzonych węglach, czekając tylko, kiedy wreszcie będzie można wstać.

Gdy po kolacji goście gawędzili w grupkach, Roman zauważył, że Sutton, który trochę z boku siedział na wózku, wygląda na bardzo zmęczonego. I wtedy poczuł ze zdumieniem, że ogarnia go współczucie dla tego starego człowieka, który dotarł już do kresu życia. Więc szybko się przemógł i podszedł do niego.

- Może chciałbyś chwilę odsapnąć? - zapytał.

- Zawieź mnie do sypialni - poprosił Winchester z wyraźną ulgą w oczach.

On nie ma już w sobie nic z dawnego rekina, dziś jest tylko bezradnym starcem, który wypalił się przedwcześnie, pomyślał Roman z żalem.

- Zamknij drzwi, chcę z tobą zamienić słowo - oznajmił Sutton, wyprosiwszy pielęgniarkę na korytarz. - Pomożesz mi położyć się do łóżka?

Roman w milczeniu pomógł Suttonowi przebrać się w piżamę i ułożyć go w pościeli.

- Jestem bardzo wyczerpany, nie mam już sił do walki. Ale zmienmy temat. Masz wieści od Crosswella? - spytał i widząc osłupienie na twarzy Romana, dodał: - Może jestem chory i stary, ale wciąż mam koneksje. Wiedziałem, że Caufield to śliski typek, ale nie przypuszczałem, że może być groźny. Zwłaszcza w stosunku do Gracie. Kiedy opowiedziała mi, co się stało, postanowiłem nie siedzieć beczynn timer i zadzwoniłem do paru osób.

- Crosswell jeszcze się nie odezwał, ale mam nadzieję, że wkrótce to zrobi.

- Kochasz moją córkę? - zapytał Sutton bezceremonialnie.

- Tak.

- Wierzę, że potrafisz zadbać o jej bezpieczeństwo.

- Okłamałem ją - Roman przyznał spontanicznie. - Historia się powtarza.

- Wiem. Ale musisz ją chronić i nie miałeś wyboru.

- Boję się, że ona mi tego nie wybaczy.

- Posłuchaj, Roman. Kocham tak samo wszystkie moje dzieci,

choć może nie okazuję tego należycie. A Gracie? Ona w każdym człowieku szuka dobra. Każdego potrafi usprawiedliwić. Gracie to zrozumie i ci wybaczy.

- Powtarzam, ja ją oszukałem.

- Nie miałeś wyjścia.

- Prześladowają mnie wyrzuty sumienia, muszę jej o tym powiedzieć.

- Zrobisz tak, gdy przyjdzie na to pora. Uwierz mi, ona da ci drugą szansę. A teraz radzę ci, żebyś ją wywołał na chwilę, zaprowadził do salonu i włączył wiadomości telewizyjne.

- Po co?

- Jak mówiłem, wciąż jeszcze mam koneksje - z diabelskim uśmiechem odparł Winchester.

Roman odnalazł Gracie w sali balowej, gdzie gawędziła z Carsonem.

- Pozwolisz, że na moment zabiorę twoją siostrę?

- Jasne - zgodził się Carson.

- Gracie, chodźmy na parę minut do salonu. Obejrzymy sobie telewizję.

- Czyś ty oszalał? - powiedziała niemal z oburzeniem. - Na weselu Nory chcesz oglądać...? - nie dokończyła pytania, bo jej przerwał.

- Owszem. Puścimy sobie wiadomości.

Komunikat na żółtym pasku: „Senator stanu Illinois aresztowany w Chicago pod zarzutem oszustw finansowych”, zobaczyli od razu po włączeniu telewizora, a po sekundzie skierowali wzrok na materiał zdjęciowy, w którym policja wyprowadza Daxa w kajdankach z domu.

- Czy ja śnię? - powiedziała Gracie, nie dowierzając własnym oczom. - Wiedziałam, że coś jest nie tak, ale żeby...

- Dostał za swoje - odparł Roman.

- Czy to znaczy, że już nic mi nie zagraża?

- Tak sądzę, ale muszę ci coś wyjaśnić.

Domyślał się, że wkrótce odezwą się do niej z FBI, więc chciał to uprzedzić. Chciał, żeby prawdy dowiedziała się od niego.

- Teraz? - spytała zdziwiona.

- Tak. To pilna sprawa.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zerknęła na niego z niepokojem. W jego głosie wyczuła jakiś dziwny ton. Dlaczego się nie cieszy, że Dax zapłaci za matactwa, a ona może wreszcie wrócić do normalnego życia? Skąd u Romana ten pośpiech, żeby z nią porozmawiać? Czy on coś przed nią ukrywa? Wie o czymś, o czym ona nie wie?

- Odnoszę wrażenie, że ta wiadomość nie była dla ciebie zaskoczeniem i że nie poczułeś ulgi.

- Wiedziałem, że tak będzie - odparł. - Jego aresztowanie mnie nie zaskoczyło.

- Jak to? - Poczula, że brakuje jej tchu. - Skąd wiedziałeś?

- Współpracuję w tej sprawie z FBI.

- Od jak dawna? - wykrztusiła.

- Oni skontaktowali się ze mną tego dnia, w którym Dax nashedł cię w domu. Przypuszczali, że będzie próbował wydostać od ciebie pliki z kampanii i chcieli je przejąć, zanim on to zrobi.

- Czyli jednak coś w nich znalazłeś tamtej nocy? - spytała, czując, że robi się jej ciemno w oczach, a gdy w milczeniu skinął głową, powiedziała: - A więc mnie oszukałeś. Co się stało z tymi dokumentami?

- Następnego dnia przekazałem ten pendrive śledczym z FBI.

- Zataiłeś to przede mną, kłamiąc, że chcesz zweryfikować dane.

Miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Jak on mógł zrobić jej coś takiego?

Właśnie teraz, gdy mu wybaczyła i oddała serce, jak mógł zawieść jej zaufanie?

- Zostałem do tego zmuszony. Grozili, że jeśli nie będę z nimi współpracować, postawią ci zarzuty o współudział w oszustwach Cafileda. Oddałem im pendrive'a w zamian za gwarancję twojej nietykalności.

- Bo myślałeś, że jestem winna.

- Nie! Byłem przekonany o twojej niewinności, ale musiałem cię chronić przed groźbą oskarżenia o udział w matactwach. Uwierz mi, Gracie - poprosił niemal błagalnie.

- Nie wierzę ci - powiedziała, cofając się o krok. - Okłamałeś mnie, bo zwątpiłeś w moją uczciwość. I nic nie usprawiedliwi tego, że mnie oszukiwałeś. Nie chcę cię znać. Koniec z nami.

- Pozwól, że ci wyjaśnię...

- Nie zamierzam cię słuchać - przerwała mu drżącym głosem.  
- Wynoś się stąd!

- Gracie, posłuchaj, ja...

- Zejdź mi z oczu! Nie obchodzą mnie twoje wyjaśnienia! Wynoś się stąd! - powtórzyła.

Nie czekając, aż Roman wyjdzie, wybiegła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi. Nie mogła na niego patrzeć, chciała się ukryć przed całym światem.

Jak przed laty nabrała się na jego miłość i dała mu się oszukać. A więc historia zatoczyła koło. Była tak wstrząśnięta, że nawet nie była w stanie się rozplakać.

Zdruzgotana zamknęła się w swoim dawnym pokoju w rodzinnej rezydencji. W odrętwieniu przeleżała w nim trzy doby, na przemian płacząc i drzemiąc. Prześladowały ją koszmary senne, nienawidziła siebie za to, że zaufała Romanowi. Nie mogła nawet zwlec się z łóżka, by odwiedzić umierającego ojca.

Nie była w stanie niczego przełknąć i dopiero w poniedziałek zmobilizowała się na tyle, by włączyć telefon i powiadomić swoją firmę, że z powodu choroby nie przyjdzie do pracy.

Gdy w końcu zmusiła się do wstania z łóżka, odsłuchiwała i przejrzała wiadomości w komórce.

Próbowało się z nią skontaktować mnóstwo osób, a w lawinie wiadomości tekstowych odzywali się do niej jakiś agent Crosswell z FBI oraz prokuratura federalna.

Przypuszczając, że w związku z jej udziałem w kampanii Caulfielda zostanie wezwana na przesłuchania i być może będzie musiała zeznawać pod przysięgą, wyrzucała sobie, że znów przyjdzie jej zapłacić za naiwną wiarę w ludzi. Łatwowierność nie była jej darem, lecz przekleństwem. Ale Roman nie dał zna-

ku życia, co przyjęła z ulgą zmieszaną z dojmującym bólem.

We wtorek zebrała się wreszcie w sobie i zeszła do kuchni, żeby wypić herbatę. W drodze powrotnej natknęła się w holu na pielęgniarkę ojca, która spojrzała na nią z zaskoczeniem i troską.

- Panno Winchester, nie wiedziałam, że pani się tutaj zatrzymała.

- Jak się czuje tata?

- Dziś już trochę lepiej. Nazajutrz po ślubie kompletnie opadł z sił...

- Zaraz do niego wpadnę - przerwała jej Grace.

Sutton, który siedział oparty na poduszkach nad włączonym laptopem, rozpromienił się na jej widok. Ale gdy podeszła do jego łóżka, spytał z niepokojem:

- Co się stało, Księżniczko?

Bez słowa usiadła przy nim, położyła mu głowę na piersi i głośno się rozplakała, a on długo gładził jej włosy. Tego właśnie potrzebowała.

Gdy w końcu uspokoiła się trochę, powiedziała:

- Na pewno do ciebie doszło, jaką byłam idiotką. Roman znowu mnie zdradził. Powinnam była cię posłuchać, kiedy mi mówiłeś, że on na mnie nie zasługuje.

- Ale poszłaś za głosem serca.

- Cieszysz się, że między nami skończone?

- Przeciwnie. Myślę, że robisz największy błąd w swoim życiu.

- Tato, przecież...

- Posłuchaj mnie, Gracie. Wiesz, dlaczego uparłem się, żebyś była obecna na tamtym spotkaniu z Romanem, kiedy go tutaj wezwałem? I dlaczego cię prosiłem, żebyś spróbowała go rozgryźć?

- Chciałeś zapobiec kolejnemu skandalowi.

- Żaden skandal mi nie groził. Wprawdzie Brooks próbował mnie oczerniać w mediach, ale Roman nie miał z tym nic wspólnego. I ja o tym dobrze wiedziałem.

- Nie rozumiem. To dlaczego mnie zmusiłeś do kontaktów z nim? Chciałeś się pastwić nade mną?

- Ależ skąd. Zależało mi na tym, żebyś zobaczyła to, co ja widziałem przez te wszystkie lata. Żebyś się przekonała, że go kochasz.

- Przecież ty go nienawidziłaś. Nigdy go nie akceptowałaś, zawsze chciałaś, żebyśmy zerwali.

- Byłem zazdrosny.

- Zazdrosny? - powiedziała zdumiona. - O co?

- Księżniczko, od dnia twoich narodzin byłaś moim oczkiem w głowie. I mimo moich okropnych wyskoków życiowych zawsze znajdowałaś dla mnie usprawiedliwienie. Nie chciałem cię tracić, oddać komuś innemu.

- Tato, przecież ja nigdy bym się nie odwróciła od ciebie. Przecież jesteś moim ojcem i cię kocham. Bezwarunkowo.

- Nie widziałem tego w ten sposób i bałem się niepotrzebnie - powiedział, biorąc ją za rękę. - Posłuchaj, nie chcę, żebyś robiła ten błąd, jaki ja kiedyś popełniłem. Zrezygnowałem z miłości życia, pozwoliłem jej odejść. I nigdy nie umiałem tego odzłować.

Nie musiała pytać, wiedziała, o kogo chodzi.

- Mówisz o Cynthia Newport, prawda?

- Tak. - Z rozpaczą skinął głową. - Próbowałem zapełnić po niej pustkę, ale daremnie. Nie powtarzaj mojego błędu. Nie pozwól odejść Romanowi. On cię kocha.

- To nie jest miłość. Przecież mnie oszukał.

- Żeby cię chronić.

- Myślał, że jestem winna.

- Absolutnie się mylisz. Walczył o ciebie, wierzył w twoją niewinność i chciał jej dowieść. Nawet nie masz pojęcia, Księżniczko, w co się wplątałaś. Groziło ci oskarżenie o współudział w machlojkach Caufielda. Roman musiał pójść na układ z FBI. Przekazał im pliki w zamian za gwarancję, że nie postawią ci zarzutów.

- Dlaczego wobec tego nie powiedział mi prawdy? Czemu nie przyznał się do tego, że zawarł umowę z FBI?

- Nie mógł tego zrobić.

- Bo mi nie ufał.

- Powtarzam, był przekonany o twojej niewinności, ale FBI go

zaszantażowało. Zagrozili mu, że jeśli ci o tym powie, mogą ci postawić zarzuty o współudział w oszustwach, a jego oskarżyć o utrudnianie śledztwa. Roman nie mógł cię narażać na takie ryzyko. Nie miał wyboru, musiał podjąć tę grę. Dla twojego dobra musiał zataić przed tobą prawdę. On cię kocha. Czy tego nie widzisz?

- Skąd ty to wszystko wiesz, tato?

- Powiedział mi o tym w dniu ślubu Nory. Przyznał się do wszystkiego.

Zwierzył się z tego swemu wrogowi? Ale jeśli naprawdę oszukał ją po to, by ją chronić, to... Czy w takim razie nie powinna go przynajmniej wysłuchać?

- Porozmawiaj z nim, Gracie - poprosił Sutton, niemal czytając w jej myślach.

- A jeżeli nie będzie chciał ze mną rozmawiać?

- Zapewniam cię, że na to czeka. Wiem, że zawsze od ciebie dużo wymagałem, ale proszę cię, żebyś zrobiła teraz dla mnie jeszcze jedną, ostatnią rzecz w moim życiu.

- Jaką, tato?

- Proszę cię, żebyś mi zaufała.



## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Roman spędził te pięć dni jak w piekielnej malignie: nie jadł, nie spał, nie chodził do pracy. Myślał jedynie o tym, jak naprawić to, co się stało. Ale żaden sensowny pomysł nie przychodził mu do głowy.

Sutton się mylił, zapewniając go, że Gracie mu wybaczy. Okłamując ją, zadał jej straszliwy cios, i tym razem nie ma szans, by zgodziła się go wysłuchać.

Stracił ją bezpowrotnie, ona nie chce go znać. Zresztą czy można jej się dziwić?

Powinien spakować i odesłać jej rzeczy, ale nie był w stanie się zmobilizować. Bez niej jego mieszkanie wydawało mu się nie tylko pustym, ale także obcym miejscem. Uznał, że jeśli podejmie próbę zapomnienia o niej, będzie musiał wyprowadzić się z tego domu.

Na szczęście Gracie była już bezpieczna i nie groziły jej zarzuty karne. Tyle przynajmniej zdołał dla niej zrobić. Ale ona się nie dowie, jak bardzo ją kochał. Zrozumiał to w pełni dopiero, gdy ją utracił.

Kiedy o drugiej po południu ktoś zadzwonił do drzwi, przez sekundę łudził się nadzieją, że to Gracie. Szybko jednak przywołał się do porządku.

Grace od niego bezpowrotnie odeszła i będzie lepiej, jeżeli przyjmie ten fakt do wiadomości.

Otworzył drzwi i pomyślał, że z niewyspania ma halucynacje.

Przecież to niemożliwe, że widzi ją w progu.

- Wróciłaś po swoje rzeczy? - wydusił w końcu.

Przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu, po czym nagle, z takim impetem rzuciła mu się na szyję, że musiał się cofnąć o krok, by nie stracić równowagi.

Wciąż nie dowierzając własnym oczom, zatopił twarz w jej włosach.

- Przepraszam cię, Roman - powiedziała. - Jest mi bardzo przykro.

Co takiego? Gracie go przeprasza? Chyba się przesłyszała...

A może stroi sobie z niego żarty?

- Przepraszam - powtórzyła.

- Za co? To ja ciebie powinienem przepraszać. Okłamałem cię.

- Przepraszam, że nie dałam ci szansy tego wyjaśnić. Poczulałam się tak zraniona i wściekła, że nie pozwoliłam ci mówić. Ale zrozum, nie miałam pojęcia, że walczyłeś o mnie z takim trudem. Nie wiedziałam, że układ z FBI zawarłeś dla mojego dobra. Nie chciałam wysłuchać twoich racji. Przejrzałam na oczy dopiero po rozmowie z ojcem. Dopiero on mi to wyjaśnił.

Chwila, moment, pomyślał Roman, to chyba jednak jest sen. Sutton go wybronił?

- Zawiodłam cię i bardzo cię przepraszam.

- Ty mnie zawiodłaś? - Przemknęło mu przez głowę, że to może ona ma halucynacje. - To ja ciebie zawiodłem.

- Przeciwnie, zapewne uratowałeś mi życie. Teraz to widzę i błagam cię, żebyś mi wybaczył.

- To ja powinienem cię o to błagać. I chciałem to zrobić... chciałem cię błagać, żebyś zechciała mnie wysłuchać. Ale paraliżował mnie strach, że mnie odtrącis. Myślałem, że nie chcesz mnie widzieć.

- Jak siedem lat temu? Nie, tym razem jest inaczej. Wiem, że jesteś dla mnie wszystkim i że zawsze tak będzie.

- Kocham cię, Gracie - powiedział, biorąc ją pod brodę.

- Czy to znaczy, że jesteś gotów dać mi szansę? Że nie chcesz naszego rozstania?

- Oczywiście, że nie. - Chwycił ją w ramiona. - Chcę być z tobą do końca życia, zawsze tego chciałem. Jesteś moją miłością. Marzę, żebyś wyszła za mnie...

- Czy to są oświadczenia? Bo jeśli tak, to je przyjmuję.

- Kochanie - szepnął rozpromieniony - to dopiero zapowiedź oświadczenia. O twoją rękę zamierzam prosić oficjalnie.

Tytuł oryginału: Back in the Enemy's Bed  
Pierwsze wydanie: Harlequin Desire, 2016  
Redaktor serii: Ewa Godycka  
Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2016 by Harlequin Books S.A.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Gorący Romans są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN: 978-83-276-3375-0

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Rozdział dziesiąty  
Rozdział jedenasty  
Rozdział dwunasty  
Rozdział trzynasty  
Rozdział czternasty  
Rozdział piętnasty  
Strona redakcyjna